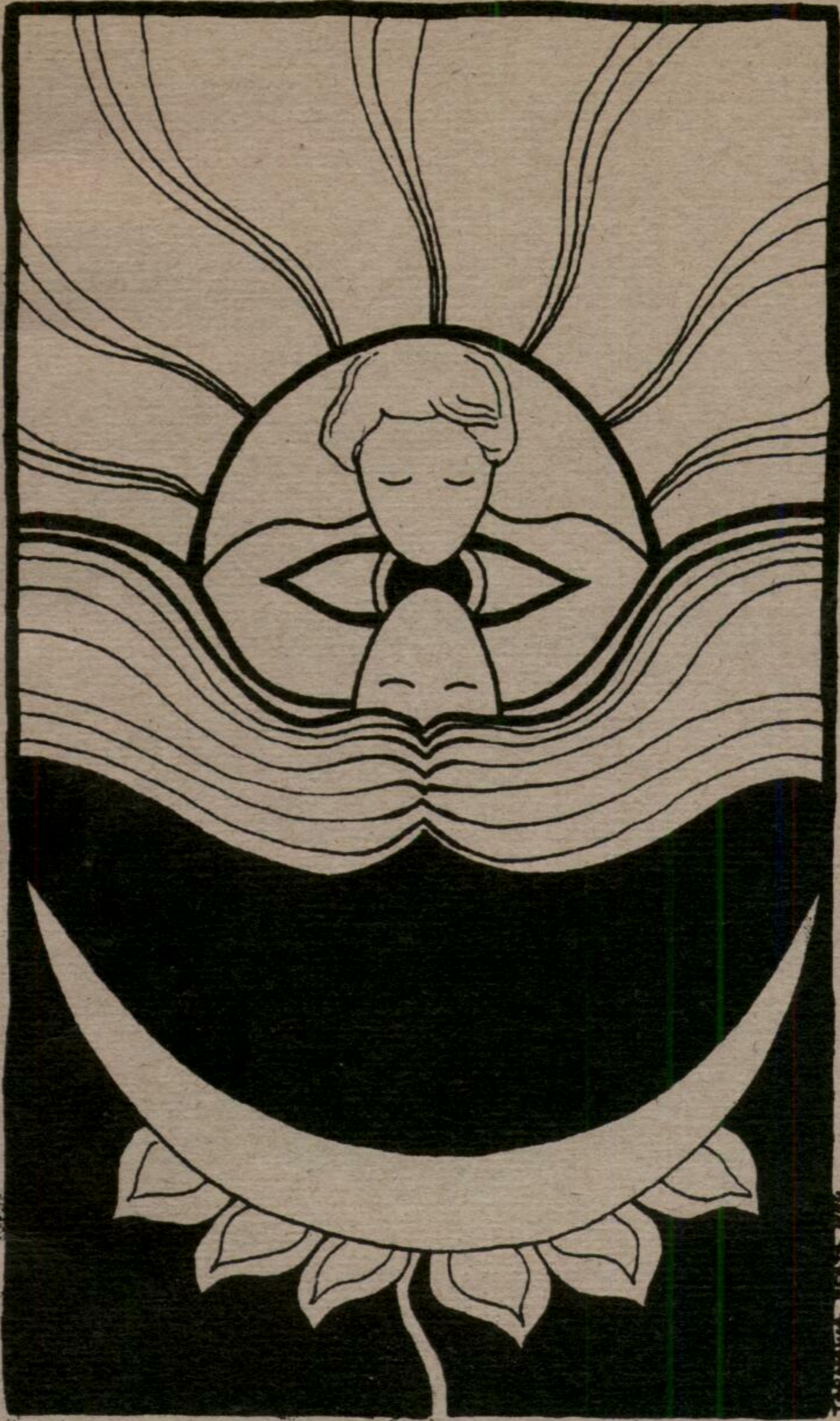


# GAJDA

KWARTALNIK

1994) NR

7  
8





## **Od redakcji...**

Wydanie tego numeru naszego kwartalnika zbiegło się w klubie z czasem przełomu. Tak wiem, wiem... wiele razy pisaliśmy już o czasie przełomu, ale przecież wszystko wokół ulega zmianom.

Wejściem w Ciszę i Milczenie oraz wydaniem książki zakończyliśmy pierwszy etap projektu "Droga Wojownika Gai".

Książkę każdy może kupić i przeczytać. Warto.

O doświadczeniach związanych z roczną pracą w ramach projektu więcej dowiedzieć możecie się z artykułu Jacka Bożka pod stałym już tytułem "Droga Wojownika Gai".

A o Wyjściu w Ciszę i Milczenie napiszę, tradycyjnie już, tylko tyle, że Wisła u swoich źródeł jest zimna, przejrzysta i piękna. Reszta to Milczenie.

Od tego numeru kwartalnika "Gaja" zaczynamy publikować rozdział poświęcony kampanii "Teraz Wisła". W tym numerze znajdziecie informacje o celach, strategii oraz planowanych najbliższych działaniach w ramach kampanii.

Zamieszczamy także obszerną relację z zorganizowanej przez nas II Ogólnopolskiej Trasy "Teraz Wisła". W lipcu i sierpniu tego roku "Klub Gaja" jechał trasą wzdłuż "Królowej naszych rzek". Spotykaliśmy ciekawych ludzi, widzieliśmy rozległe wiślane plaże i piaszczyste wyspy wylaniające się z płytkiego w tym roku nurtu rzeki.

Widzieliśmy także zaśmiecone brzegi, gęste kożuchy zanieczyszczeń, śnięte ryby i zdechłe ptaki. O tym wszystkim w "Notatkach z trasy".

Celem tego wydarzenia było nagłośnienie prowadzonej przez "Klub Gaja" kampanii oraz przygotowanie przyszłorocznego wielkiego wydarzenia promocyjno-informacyjnego, czyli III Ogólnopolskiej Trasy "Teraz Wisła".

Tak! W lecie przyszłego roku wzdłuż Wisły wyruszy nas dużo, dużo więcej. Podczas trasy w wielu większych miastach odbywać się będą koncerty, happeningi, akcje informacyjne, a wszystko to w intencji ratowania Wisły.

W tym numerze znajdziecie także stałe propozycje kwartalnika "Gaja".

Wywiad, tym razem z Joanną Macy, jedną z twórczyń warsztatów "Zgromadzenie Wszystkich Istot", legendy Aborygenów, spojrzenie Haliny Dobruckiej na szaleńczą działalność człowieka oraz informacje "Z życia Gai".

Zapraszamy.

Wojciech Owczarz



# GAJA

"... W kwartalniku ekologicznym "GAJA" odwołującym się w swojej nazwie do greckiej tradycji jedności wszechświata, pragniemy przedstawiać powiązania i zależności, w których znajdujemy się wspólnie z niezliczoną ilością istot.

Nie chcemy tworzyć specjalistycznego pisma, w którym ekologia stałaby się wąsko rozumianą dyscypliną naukową, raczej ważnym jest dla nas podkreślenie nierozdzielności wszystkich aspektów życia i tworzenie ekologicznego społeczeństwa."

## REDAKCJA

Jacek Bożek  
Wojciech Owczarz

## OPRACOWANIE GRAFICZNE

Beata Tarnawa

## SKŁAD KOMPUTEROWY

Bożena Gwizdała

## WSPÓŁPRACOWNICY I KORESPONDENCI

### Kraj

Adam Błażej Sobański  
Halina Dobrucka  
Janusz Okrzesik  
Marcin Płużek (fotograf)

### Zagranica

John Revington  
(Rainforest Information Centre)  
Anja Light  
(Rainforest Information Centre)

## ADRES REDAKCJI

KWARTALNIK "GAJA"  
P.O. BOX 261  
43-301 Bielsko-Biała 1  
tel/fax 236-94

## DUCHOWOŚĆ

**CO JEST DOBREGO W ZŁYM SAMOPOCZUCIU?** 5

Wywiad z Joanną Macy

**DROGA WOJOWNIKA GAI** 10

Jacek Bożek

## TRADYCJE I ŹRÓDŁA

**Z CZASU SNÓW** 12

Legendy australijskich Aborygenów

**DLACZEGO KANGURY MAJĄ TORBY?** 13

**"WYZWANIEM STANU WOJOWNIKA..."** 15

Chogyam Trungpa

## OCHRONA PRZYRODY

**TERAZ WISŁA** 17

Kampania "Klubu Gaja"

**WISŁA W PARLAMENCIE** 20

Senator Janusz Okrzesik

Senator Ryszard Jarzembowski

**KASKADA DOLNEJ WISŁY - CZYŻBY CZORSZTYN II ?** 21

Maria Zajączkowska

**NOTATKI Z TRASY** 22

Wojciech Owczarz

**KAZIMIERSKIE SPOTKANIA** 29

Rozmowa z Jerzym Żurawskim

**MUZEUW WISŁY W TCZEWIE** 31

Roman Klim

**WISŁA OD TORUNIA DO UJŚCIA** 37

Roman Klim

**AMERYKA, AMERYKA...** 40

Jacek Bożek

## AKCJE BEZPOŚREDNIE

**PRZECIW SPALARNI OPON** 44

Wojciech Owczarz



---

**ALTERNATYWY****WALKA O ZIEMIĘ MOTYKĄ 47***Paweł Kobieltus***SPOJRZENIA****CZŁOWIEK JAKO ZABURZENIE PORZĄDKU ŚWIATA 48***Halina Dobrucka***ZAZIELENIĆ RADĘ MIEJSKĄ 51***Wojciech Owczarz***KONSTYTUCJA DLA ZIEMI 53***Janusz Okrzesik***WSPÓŁODCZUWANIE****DROGA WILKA 54***Wywiad z Jim Brandenburg***AHIMSA - ZWIERZĘTA I WSCHÓD 56***Steven Rosen***Z KOPA LAMIE 61***Wywiad o francuskich cyrkach***PROFESOR 63***Andrzej Kopliński***JAKI AMWAY? 64***Andrzej Żwawa***Z ŻYCIA GAI****DZIEŃ ZIEMI 65***Jacek Bożek***DZIEŃ ZIEMI W BIELSKU 66***Adam Błażej Sobański***ZIELONE BIELSKO 66***Wojciech Owczarz***IV OGÓLNOPOLSKI KONGRES "TERAZ ZIEMIA" 67***Wojciech Owczarz***SPRZĄTANIE ŚWIATA - BIELSKO I OKOLICE 68***Jacek Bożek***TERAZ WISŁA 69***Przekaz pocztowy*

Teksty publikowane w kwartalniku "GAJA" nie zawsze odzwierciedlają poglądy redakcji. Przedruki dozwolone z podaniem źródła.

**Warunki prenumeraty**

Prosimy o wpłacanie na konto Klubu GAJA minimum 40.000 zł (w przypadku prenumeraty jednego egzemplarza) z zaznaczeniem dokładnego adresu, ilości egzemplarzy oraz że wpłata dotyczy prenumeraty kwartalnika "GAJA". Pismo będzie wysyłane każdorazowo po ukazaniu się. Do kosztów dodawać będziemy koszty wysyłki i tę sumę odejmować od Waszej wpłaty.

O wyczerpaniu wpłaty poinformujemy w przesyłce.

Klub "GAJA"

BGŻ, O/Bielsko-Biała

nr 807016-263102-132-1

c/o kwartalnik "GAJA"

Kwartalnik "GAJA" wyd. VII nr 7/1994

- wydany przez Stowarzyszenie  
Ekologiczno-Kulturalne "Klub GAJA".

Wydano przy pomocy finansowej:  
REGIONAL ENVIRONMENTAL CENTER  
for CENTRAL and EASTERN EUROPE  
ul. Żurawia 32/34, 00-515 Warszawa

Skład na sprzęcie zakupionym z grantu  
ENVIRONMENTAL PARTNERSHIP FOR  
CENTRAL EUROPE

Piłsudskiego 74/129, 50-020 Wrocław  
tel/fax (48-71) 316-11

Druk: Wydawnictwo Antyk  
32-630 Heczmarowice ("Dwór")

Projekt okładki i rysunki: Beata Tarnawa





J

O

M A

C Y

N

N

A

## **Co jest dobrego w złym samopoczuciu?**

*Znasz to uczucie dławienia  
i gniewu, gdy czytasz o wojnach, AIDS,  
głupich politykach, o klęsce głodu,  
o bezdomności, o wyrębie lasów.*

*Zastanawiasz się, jakie życie  
będą wieść na tym świecie twoje wnuki.*

*Jeszcze nigdy w historii nie mieliśmy  
tak wielkiej świadomości*

*powagi naszych problemów.*

*Naukowcy zastanawiają się,  
czy ludzkie życie może wygasnąć  
w rezultacie naszych  
własnych poczynań.*



***"Znaleźliśmy się między przeczuciem nadchodzącej apokalipsy a niemożnością przyznania się do tego. Ludzie są w rozpacz, ale ukrywają to przed sobą i innymi"***  
***- mówi Joanna Macy, buddystka, działaczka głębokiej ekologii.***

Jest ona autorką "Despair and Personal Power in the Nuclear Age" i współautorką "Thinking Like a Council of All Beings"; od ponad dziesięciu lat pomaga ludziom stawiać czoła rozpacz i nawet ją zaakceptować. "Trzeba się przez nią przedrzeć, trzeba ją nazwać i uznawać jej istnienie jako zdrową reakcję człowieka na sytuację świata" - mówi. Na podstawie swojej wiedzy buddyjskiej oraz ogólnej teorii systemów (która bada dynamiczną współzależność wszystkich rzeczy) Macy wyjaśnia, że ta troska dowodzi naszego podstawowego powiązania z szerszym wątkiem życia. Jesteśmy jak neurony w rozległym systemie nerwowym i chociaż ta rola przynosi cierpienie, może stać się źródłem niedocenionej siły i inspiracji. Przyjęcie do wiadomości, że jesteśmy częścią większej całości, pomaga nam przekroczyć ograniczone i wyizolowane widzenie własnego ja, które umieszczało nas na pierwszej pozycji. To nowe poczucie siebie Macy nazywa "ekologiczną jaźnią" i uważa je za "najbardziej fascynujący i pełen nadziei postęp naszego czasu". Żeby przyspieszyć to przesunięcie w naszym traktowaniu siebie samych, Macy organizuje ćwiczenia wizualizacji i rytuały, których uczestnicy identyfikują się z istotami nieludzkimi.

Ten rytuał opracowany przez Macy i australijskiego ekologa Johna Seeda w roku 1985, przeprowadzają na całym świecie grupy liczące od tuzina do setki uczestników, w miejscach takich jak Wielki Kanion albo policyjna zbrojownia. Wcielono ją także do mszy katolickiej. Najważniejsze w tym doświadczeniu jest użycie wyobraźni do wycofania się ze "zwykłej roli człowieka", co wzmacnia poczucie więzi ze światem. "Oglądamy ową formę życia wzrokiem naszego umysłu, uważnie i z różnych punktów, wchodzimy w nią i czujemy jej ciało od wewnątrz". W końcu każde ze stworzeń ofiarowuje człowiekowi swój dar: porost - cierpliwość, lew - mocny głos, gąsienica - odwagę do przeobrażenia się. Joanna Macy prowadzi warsztaty, pisze, naucza (jest pracownikiem California Institute of Integral Studies) oraz pracuje nad zagadnieniem energii jądrowej. To jest ten "zatruty ogień", który w roku 1977 doprowadził ją do głębokiej depresji. Spędzała wtedy czas kołyszając się na podłodze, skulona do pozycji płodowej.

W roku 1988 założyła Projekt Powiernictwa Nuklearnego; jego celem jest zorganizowanie naziemnych składowisk odpadów, obsługiwanych przez specjalnie przeszkolonych obywateli, któ-

rzy traktowaliby swoją pracę jako zobowiązanie duchowe i przekazywaliby swoje doświadczenia z pokolenia na pokolenie.

■ *Przeczytaliśmy ponownie twój artykuł z roku 1979 "Jak uporać się z rozpaczą". Owa rozpacz nie opuściła nas, może nawet przybrała na sile. Wówczas skupiłaś się na sprawach energii jądrowej.*

To problemy środowiska, jak wymieranie zwierząt i odpady nuklearne, doprowadziły mnie do rozpacz i do walki z nią. Główną troską tamtych czasów była obawa przed wojną nuklearną.

■ *Nie jest nią dotychczas?*

Nie. Ludzie mogliby zatęsknić do czasów, gdy obawiali się wojny nuklearnej. Dzisiejsze apokaliptyczne wizje ukazują świat zwyrodniały, gdzie będziemy walczyć o życie w nieludzkich warunkach. I tym wizjom trudniej stawić czoła niż perspektywie szybkiego unicestwienia w wojnie nuklearnej. Łatwiej myśleć, że nie będzie przyszłych pokoleń, niż że zostałyby one skazane na przerażające cierpienia. W każdym razie teraz ludzie są bardziej przygnębieni niż byli w roku 1979. Dostrzegam to u tych, którzy przychodzą na moje zajęcia, w rozmowach, w dziełach sztuki, w literaturze. Przygnębienie panuje wielkie i ludzie wydają się gotowi przyznać się do niego i wyrażać go. Ta troska o świat jest niemal uniwersalna. Nie ma już świata z dziecięcych książek, ani świata zapamiętanego z dzieciństwa, ani z opowieści o dzieciństwie naszych rodziców. Jak więc z tym żyć? Jednak ludzie wciąż zajmują się zdobywaniem pieniędzy. Można to rozumieć jako uchylanie się, ucieczkę. Naszą kulturę opanowało maniackalne zaprzeczenie i ono napędza "konsumeryzm", używanie życia - myślenie na krótką metę, gdyż przyszłość rysuje się ponuro.

■ *Może nasze trudności z wewnętrznym pogodzeniem się z sytuacją są wywołane jej nowością. Minione generacje nie stawały w obliczu takiego zagrożenia.*

Tak, stajemy w obliczu sytuacji, do jakiej nas nie przygotowano. Proszę przyjąć to do wiadomości - a to już będzie pierwszym krokiem w kierunku zdrowia. I trzeba mieć litość nad nami, np. widząc warstwę smogu nad miastem, trzeba poczuć się winnym i rzec sobie: powinienem coś z tym zrobić. Ważne jest podkreślenie bezprecedensowości sytuacji, żeby nas to poczucie winy nie zablokowało.

■ *Teolog Thomas Berry powiedział na ostatniej konferencji: Nie prosiliśmy, by nas urodzono, raczej zostaliśmy wybrani, aby żyć pod koniec XX wieku. Nie stworzyliśmy tego zamętu, nie musimy czuć się winni, ale jesteśmy tu i do nas należy zareagować na zastaną sytuację.*

On również twierdzi, że nigdy nie stajemy wobec czegoś, przed czym nie ma ratunku. Istotnie, mamy środki do uzdrowienia świata. Czy zajmiemy się tym, to inna sprawa.



■ *Pytanie, czy mam odwagę to zrobić w obliczu wszystkich ograniczeń ekonomicznych i politycznych, stojących na drodze.*

Tak. Kiedy budzimy się, to stajemy się radykalnie obecni w naszym świecie i bierzemy udział w jego uzdrawianiu, zaczynamy żyć w nowy sposób. Być radykalnie obecnym - znaczy być świadomym i czujnym. Nie zaprzeczyć temu, co się dzieje i nie poddać się bezsilności ani obojętności.

Występuje się przeciw nam. Nasze społeczeństwo złowiono w pułapkę uśmiechniętej afirmacji. Przemysł rozrywkowy i dobra konsumpcyjne rozbrajają nas z odwagi do konfrontacji bądź z udreki wywołanej takim światem. Wmawia się w nas, że jesteśmy szczęśliwi, kupując tę szczoteczkę do zębów albo tego polityka.

■ *Czy to trudne zadanie być radykalnie obecnym?*

Niezbyt. Tłumienie reakcji na ten świat wymaga wysiłku, natomiast być w nim obecnym, to stan naturalny. Lecz wymaga on, abyśmy zdawali sobie sprawę ze zmiany w naszych stosunkach ze światem, że nie jesteśmy wydzieleni z niego ani zabezpieczeni na wypadek, który jemu się zdarzy. Należy odróżnić uwalnianie się, żeby być obecnym, od uwolnienia się w sensie ucieczki. Podkreślam pojęcie obecności, gdyż sprzeciwiam się tendencji, aby uważać ścieżkę duchową za ucieczkę ze świata w wyższe regiony.

■ *Chęć ucieczki z męczącego świata materialnego wydaje się naturalną reakcją. Jak możemy być obecni wśród jego cierpień i nie dać się im zniszczyć?*

Mówię sobie: cierpię za mój świat, mogę cierpieć wraz z nim. Odkrycie zdolności do cierpienia w ten sposób, to bardzo dobra nowina. Oznacza, że jesteśmy zdolni żyć poza własną skórą, że jesteśmy zdolni do współczucia. Jesteśmy istotami współczującymi, co w buddyzmie oznacza bodhisatwę. Ból odczuwany za świat to nie uczulenie, nie można go zredukować do prywatnej patologii. Wyrasta z więzi między wszystkimi istotami, jest więc świadectwem tego, co nazywam głęboką ekologią.

■ *Pisałaś o powstaniu "jaźni ekologicznej", która uznaje i szanuje tę więź. Co każe ci sądzić, że nasz gatunek zaczyna "budzić się"?*

Trzy czynniki pomagają nam rozszerzyć pojęcie siebie samego poza konwencjonalne ego zamknięte we własnej skórze, jakie dominowało w naszym myśleniu przez stulecia.

Pierwszym jest wpływ zagrożeń: masowego unicestwienia, długofalowego załamania. Drugi wynika z wzorca rzeczywistości, w którym wszystko jest widziane jako powiązanie wewnętrzne. Jest on wyrażany najjaśniej w ogólnej teorii systemów. Nie rozdzielając ducha od ciała, uznajemy, że przedstawiają one dwa rozmiary doświadczenia, niemożliwe do rozwikłania.

Nasz ból może stać się źródłem naszej siły. Jest bezpośrednim sposobem na rozpoznanie naszego wzajemnego powiązania. Jeśli jestem tylko odrębną, izolowaną jednostką, wówczas nie ma powodu płakać nad dziećmi Czarnobyla. Ale ból brzucha w naszym wspólnym ciele ostrzega przed ponownym zjedzeniem niedojrzałego jabłka - jest więc objawem sygnalizującym niebezpieczeństwo. Trzecią siłą jest powrót duchowości niedualistycznych, które nie uważają świata materialnego za mniej rzeczywisty i mniej wartościowy od świata duchowego.

Odnajdujemy to w buddyzmie, w judaizmie, a także w chrześcijaństwie. Oraz - oczywiście - w kulturach Ziemi wśród Indian i innych plemion prymitywnych. Tak więc odwracamy się od dualizmu, narzuconego tradycjom religijnym przez myślenie hierarchiczne. A jest już najwyższy czas, bo nie sądzę, abyśmy mogli ocalić siebie i nasz świat, jeśli go nie pokochamy, jeśli nie dostrzeżemy jego rzeczywistości. Musimy wrócić do pierwotnych nauk, przywrócić światu jego świętość, przejść ponad nienormalnym podziałem na święte i świeckie.

■ *Mówisz, że powinniśmy skoncentrować się na "tutaj" i "teraz", nie wybiegając poza życie ziemskie. Ku czemu możemy się zwrócić?*

Święty Paweł mówił, że potrzebujemy trzech rzeczy: wiary, nadziei i miłości. Wiara w tradycyjnym sensie przeminęła, na większość ludzi pewniki religijne już nie działają. Nadzieja? Dla mnie być pełnym nadziei lub pozbawionym jej, to funkcja działania gruczołów, albo tego jakie zjedliśmy śniadanie. Czasem ją czuję, a czasem nie. Pozostaje nam miłość - i to wystarczy.

Ja sama wierzę w samoorganizowanie się systemów otwartych. Świat jest tak zorganizowany, że w sposób naturalny wytwarza powiązania oraz świadomość. Co nie znaczy, że wszystko obróci się na dobre dla nas. Winniśmy mieć taki rodzaj wiary, który może nam odebrać nadzieję. Mamy nadzieję na coś, co znamy, więc na to, co odbija dawne sposoby myślenia. Żeby otworzyć się na nowe, trzeba pozwolić odejść tamtym obrazom. Kiedy przechodzisz przez ciemną noc duszy, odsyłasz wszystkie dawne pewności, co formowały twoją wiarę lub nadzieję. Poddajesz się założeniu, że to, co utworzyło nasz byt, jest o wiele większe niż możemy zrozumieć.

I przez to odesłanie i poprzez radykalną obecność wobec innych zbliżasz się do źródła miłości. Ogromna zdolność widzenia, jak cenny jest dar życia i poczucie więzi z innymi. Doświadczamy daru głębokiej ekologii, wzajemnego powiązania. Doświadczamy bólu matek w Bagdadzie lub mieszkańców dżungli, gdzie wznosi się zakłady nuklearne albo głodujących w Sahelu. Jeśli mnie ten ból nie pokona, to zrozumieć, że czuję to, ponieważ oni wszyscy są częścią mojego ciała i nasze przetrwanie jest wzajemnie powiązane.

Nie dość jest być obecnym. Obecność prowadzi do działania. Oszalejesz, jeśli nie działasz.



### ■ *Czy powinno się działać?*

Oczywiście. Lecz mówienie o powinności, o obowiązku moralnym nie jest zbyt skuteczne. Skuteczniejsze jest zachęcać ludzi do przekraczania pojęcia ich osobniczego interesu. Np. powinie- nieś jeść aby żyć, ale nie potrzeba ciebie do tego namawiać. Ani nie trzeba prosić ciebie, byś nie odcinał sobie nogi, bo to nie byłoby moralne.

Ale lasy tropikalne także są częścią naszego ciała, są naszymi płucami. Kiedy sobie to uświadomisz, troska o nie przyjdzie tak naturalnie, jak troska o własną nogę albo o własne płuca.

### ■ *Czy rozszerzanie naszego poczucia własnego interesu nie zwiększy naszego cierpienia?*

Niekoniecznie. Jeśli rozumiesz swoje połączenie z wątkiem życia, odczuwasz ból nie jako coś, co do ciebie należy, ale jako coś, co przez ciebie przechodzi. Przerabiam to na warsztatach jako ćwiczenia wizualizacji buddyjskiej. Ludzie obawiają się, że pozostaną w rozpacz, ugrzęzną w niej, załamują się. A oto przekonujemy się, że uczucia mogą przyjść i odejść, że nie załamujemy się. Rozpacz, jak inne uczucia, przychodzi i odchodzi.

### ■ *Tak więc, poprzez powiązanie z wątkiem życia, możemy doznać wszelkich uczuć, nie tylko strachu.*

Tak. Lecz jeśli nie pozwolisz sobie na strach, ugrzęzniesz w nim. Jeśli zaś pozwolisz sobie doświadczyć go, oddychać nim, wtedy się oczyścisz i to połączy cię z innymi stworzeniami, i zyskasz miejsce na inne uczucia. Jak możemy otworzyć się na ból innych stworzeń, tak samo możemy otworzyć się na ich siłę. Jesteśmy z nimi powiązani i pozwalamy, by ich zasoby inteligencji, poświęcenia, odwagi i wytrzymałości uważać za część naszych własnych wysiłków.

Możemy zostać sprzymierzeńcami i zorientować się, że nie musimy robić wszystkiego sami.

### ■ *Jak to się dzieje, że możecie sprzymierzać się z nieczłowieczymi formami życia, jak ptaki albo ryby?*

Nauczyłam się tego od dwóch przyjaciół, którzy w wigilię mojego odjazdu ze wsi w Sri Lance użyczyli mi darów. "Ofiarujemy ci dar nie lękania się ciemności - to dar głęboko nurkującego pstrąga". "A ja daję ci dar dalekiego widzenia - dar orła". Dary te podtrzymały mnie w bardzo ciężkich czasach. Wiem, że to było poetyckie i metaforyczne, ale tkwiła w tym jakaś prawda. Zarówno ze zrozumienia teorii ogólnych systemów, jak i z nauk Buddy o zależnym współpowstawaniu wiem, że jesteśmy spokrewnieni i że w pewnym sensie nieustraszoną pstrąga może być i moją nieustraszoną. Podobnie w Radzie Wszystkich Stworzeń różne formy życia mówią przez nas, co ofiarują ludziom jako swoje dary. Akceptujemy je i stają się rzeczywiste.

### ■ *Co to jest zależne współodczuwanie?*

Jest to główna nauka Buddy. Mówi, jak współistniejemy. Nhat Hanh demonstruje na przykładzie kartki papieru, jak można, wpatrując się w nią, dostrzec drzewo, z którego wyprodukowano pulpę, słońce, deszcz i glebę, z której ono wyrosło i drwała, co je ściał, i co on przedtem zjadł i tak dalej. Możesz być tak obecny w świecie, że w każdym zjawisku możesz dostrzec wszystko, co je utworzyło.

### ■ *Jak to pozwala ci osiągnąć nieustraszoną pstrąga?*

Ukazując, że te słowa to więcej niż wyobraźnia poetycka. Świat jest stworzony niemal holograficznie, całość zawiera się w częściach, więc jeśli dasz mi siłę konia albo odwagę lwa, to wywołujesz coś, co już jest dla mnie osiągalne i uświadamiasz mi to. Jeśli dar przyjmuję, wzrasta moja świadomość, że mogę to wziąć ze współpowstającego wątku życia. Ponieważ zdobywamy taką siłę z naszych wzajemnych powiązań, ludzie winni podejmować akcje zespołowe. Popieram to, gdyż gdziekolwiek znajduje się odwagę i twórczość, tam zwykle ludzie wspierają się wzajemnie.

### ■ *Taka grupa może okazać się trudna do znalezienia.*

Więc musisz sam ją utworzyć. Idź do ludzi w twoim bloku albo w twojej parafii, albo w zakładzie pracy. Wraz z moim mężem przeprowadziliśmy już wiele akcji zbiorowych. Ale masz rację, dzisiejszy brak komunikatywności dokucza ludziom, zaś udręka osłabia. Jednym z pierwszych kroków ciemieńczy jest izolowanie ludzi. Gdy ludzie nie są odosobnieni, trudniej ich uciskać. Zaś wspólnota zawiązana ze względu na większą sprawę, wspólne podejmowanie ryzyka dla wspólnego, ważnego celu, to ogromny ładunek energii.

Przykładem jest grupa Powiernictwa Nuklearnego. Założyłam ją trzy lata temu, telefonując do znajomych. Obecnie jest to zróżnicowany zespół, należy do niego poeta, inżynier fizyki nuklearnej, kosmolog, prawnik od spraw środowiska, tancerz, psychoterapeuta i parę takich zwariowanych osób jak ja. Razem zgłębiamy zagadnienia dotyczące odpadów nuklearnych. Albo uczyliśmy innych, ćwiczyliśmy lewą i prawą półkulę mózgu. Możemy odgrywać różne role, medytować, albo wykonywać ćwiczenia dotyczące rozpacz. Albo bębnić i tańczyć.

### ■ *Czy to ważne, aby taka grupa miała podstawy duchowe?*

Tak. Gdy spotyka się grupa Powiernictwa Nuklearnego, zajmujemy się nauką, strategią i duchowością. Nauka jest ważna, gdyż dużo jest mylnych informacji, a rozeznanie mogą mieć tylko eksperci. Strategia prowadzi do zgodnej, konsekwentnej i trwałej akcji. Część duchowa jest istotna, żeby móc stawiać czoła bólowi, o którym się uczysz. Praktykujemy "deep time work" - ćwiczenia z czasem, ćwiczenia wyobraźni, cofamy się w czasie i wybiegamy w przyszłość, żeby skontaktować się z istotami z innych epok, tak że czujemy ich wołanie o życie i czujemy ich niewidoczną obecność.



### ■ *Cofacie się do przodków?*

Tak, lecz głównie wybiegamy w przyszłość. Na przykład w czasie jednego z naszych spotkań wystawiłam na drzwiach domu napis: "Laboratorium czasu Czarnobyl, 2088" i nastawiłam w tle rosyjską muzykę. Gdy nadchodzili ludzie, witałam ich: "Nasza praca w laboratorium czasu" - mówiłam - "opiera się na doniosłości podróży do minionego czasu. Decyzje dotyczące postępowania z zatrutym ogniem, podjęte przez ludzi pod koniec dwudziestego wieku, będą oddziaływały na wszystkie następne pokolenia. Pomożemy im podjąć właściwe decyzje. Zostaliście wybrani do cofnięcia się w czasie do pewnej grupy ludzi w Berkeley w Kalifornii. Oni spotykają się sto lat temu, próbują pojąć swoim ograniczonym umysłem, co zawiera w sobie trujący ogień. Ławo im będzie poczuć się głupio i stracić odwagę, więc z naszej wyższej pozycji w roku 2088 tutaj w Laboratorium Czarnobyl wracamy w czasie, ażeby wejść w ich ciała, by nie poczuli się onieśmieleni".

### ■ *I co się stało?*

Każdy rzeczywiście wszedł w to. Mówiłam, że przygotowałam sposoby magazynowania odpadów promieniotwórczych, a każdy z nas czuł w sobie obecność przyszłych istot, które troszczyły się, byśmy pojęli trujący ogień i byśmy nie czuli się pognębieni przez poczucie własnej ograniczonej inteligencji lub odwagi.

### ■ *Mówisz, że możemy zastukać do wyższej inteligencji?*

Mówię, że nie doceniamy naszej inteligencji i odwagi, a one są właściwie nieograniczone. Musimy znaleźć sposoby głębszego czerpania z nich, a pomagają nam w tym troskliwe istoty powiązane z nami. Kiedy tracę odwagę w pracy, czuję te istoty z przyszłości, jak mnie zachęcają: "Możesz to zrobić, Joanno. Żyjesz teraz, a my nie. Zrób wszystko, co masz do zrobienia". Chcę próbować wszystkiego, co rozszerza naszą wyobraźnię. Wyobraźnia jest wspólnym narzędziem, które może nas wynieść z niefunkcjonalnych, nieefektywnych pojęć o tym, czym jesteśmy i czego potrzebujemy. Ona może pomóc nam dostrzec, że nie musimy żyć tak marnotrawnie na tej planecie, jak żyjemy. Ona może nam pomóc w rozwinięciu nowych wizji przyszłości i w dochodzeniu do niej.

### ■ *Mówiąc o przyszłych pokoleniach - co powiedziała byś ludziom, którzy zamierzają teraz przynieść dzieci na świat?*

To akt miłości i ogromnej odwagi. Kiedy ja decydowałam się na to trzydzieści pięć lat temu, to była tylko radość. Dzisiaj to bardzo trudna decyzja. Ale jeśli przynosisz na świat nową istotę, to może być ogromne votum miłości i zaufania dla nas wszystkich. Razi mnie widok młodych par, które jakby czuły się winne, że mają dziecko, albo zastanawiają się, czy mogą sobie pozwolić na ten podstawowy akt naszej natury biologicznej i duchowej. Jeśli zaś decydują się na to, czuję się podwójnie wdzięczna. Łatwo powiedzieć: "Nie, wstrzymamy się - to ostrożnie, mądrze i nawet miłosiernie. Nie zwiększę obciążenia naszego systemu planetar-

nego". Albo: "Zaadoptuję dziecko z ubogiej i skromnej rodziny". Nie spieram się z tak myślącymi ludźmi, ale czuję się wzruszona, gdy młodzi decydują się dać życie. Jest to akt wiary, zobowiązanie dla naszych czasów.

Rodzą się teraz zdumiewające dzieci. Niektóre są tak mądre i tak obecne, jakby przybywały tutaj celowo.

### ■ *Czy nie sądzisz, że czuć się osobiście odpowiedzialnym za stan planety może stać się dla kogoś obosieczną bronią? Ukazuje się teraz tyle książek mówiących, co możesz zrobić, by ratować Ziemię, albo ratować lasy tropikalne, albo żeby pomóc zwierzętom. Im więcej ludzie wiedzą, co mogliby zrobić, tym bardziej odczuwają, że powinni to zrobić - i czują się winni, jeśli tego nie robią.*

Mamy wyznaczone sposoby działania na rzecz wszystkich istot, sposoby, które nas nie wypalają i nie pobudzają naszego poczucia własnej cudowności. Moi przyjaciele i ja często bywamy zagonieni, nie dość nam godzin w dniu. Obwiniamy się, że czegoś nie robimy. Trzeba jednak wiedzieć, że jeśli nasza troska o świat ukazuje nasze z nim połączenie, to właśnie ono pozwala nam spocząć i uprzytomnić sobie, że nie musimy zrobić wszystkiego sami. Jeśli istotnie jesteśmy jak komórki nerwowe w umyśle wszystkoogarniającej istoty, to nie możemy z tej tkanki wypaść. Żaden upadek ani głupota nie wyłączy nas z niej.

A to, czego jesteśmy częścią, sięga o wiele dalej poza kontrolę, co jest w naszych marnych ego, lub co może zostać osądzone przez nasze ograniczone umysły. Jesteśmy powołani nie tyle do wydajności, co do wierności. Gdybym stale zastanawiała się, czy dość skutecznie działam, szybko bym się wykończyła.

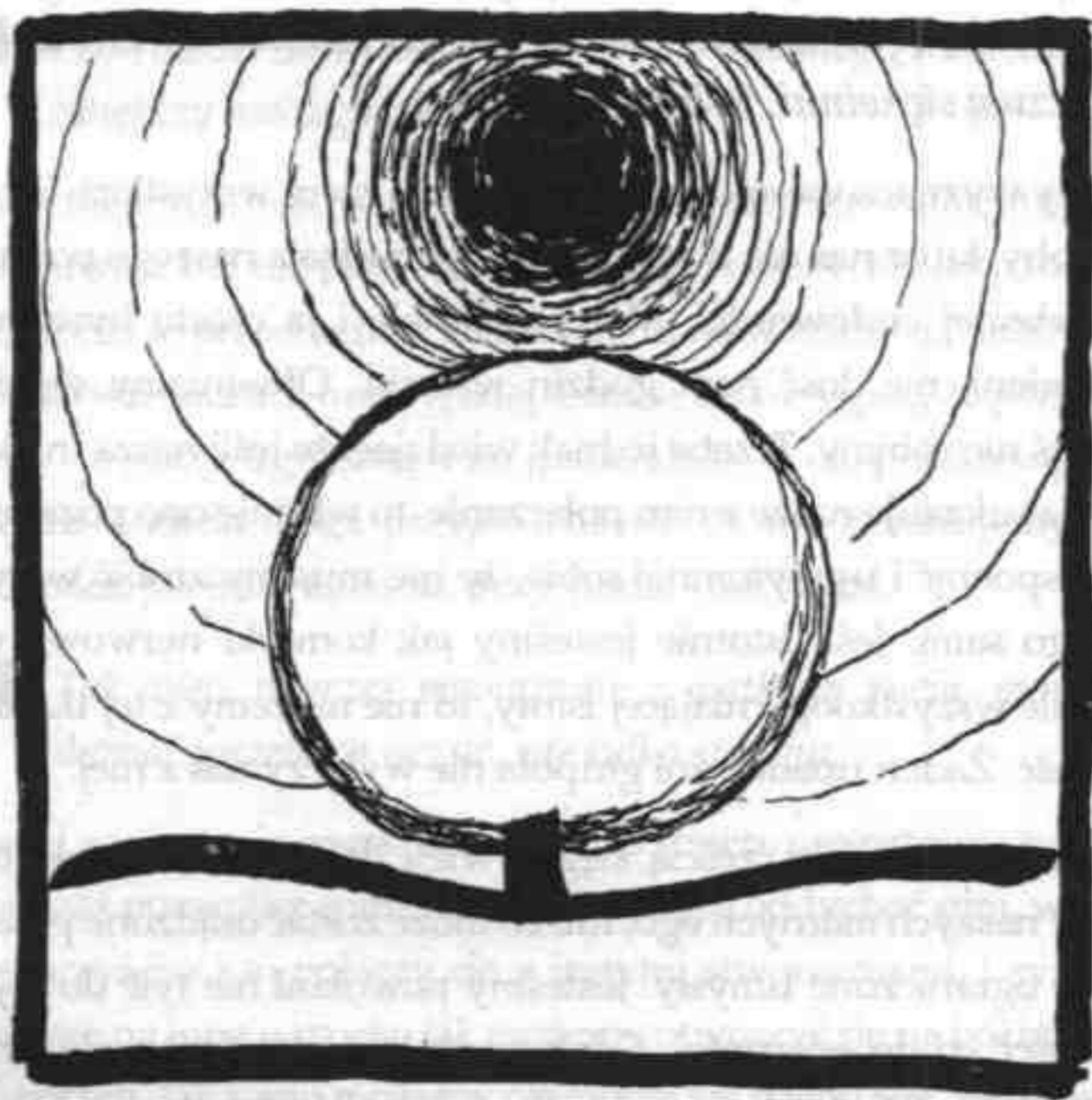
Lecz jeśli jestem współzależną częścią wielkiego przedsięwzięcia, wtedy inną miarę przykładam do swego działania. Wybierz sobie do roboty jedną rzecz, najwyżej dwie. Mój syn pracuje nad ustawodawstwem recyklingu; moja sąsiadka stara się doprowadzić do zakazu używania pestycydów - więc ja nie muszę się tym zajmować, mogę poświęcić się trującemu ogniewi. Znajdź coś, co ci najbardziej odpowiada albo czym się szczególnie interesujesz - i tego się trzymaj. Nasze akcje sięgają daleko i wszyscy mamy swoją część do rozegrania.

Tłumaczyła Halina Dobrucka

Wywiad przeprowadzony przez *New Age Journal* w 1991 r.



# DROGA WOJOWNIKA GAI



Zakończył się pierwszy etap projektu Droga Wojownika Gai. Warsztaty i kursy mają prowadzić przyszłych wojowników na ścieżkę ku Wschodzącemu Słońcu. Czekają nas jeszcze wiele pracy i wspólnego wysiłku.

Ten etap kończymy książką "Droga Wojownika Gai", wydaną przez "Klub Gaja", dzięki pomocy Regional Environmental Center z Budapesztu.

Chciałbym w tym miejscu podziękować wszystkim tym, którzy uczestniczyli w Drodze oraz moim współpracownikom i przyjaciołom: Ali, Wojtkowi, Błażejowi, Beacie i wielu innym osobom, które przyczyniły się do tego, że to co robimy, jest w ogóle możliwe.

Przy realizacji książki pomagało mi także wiele osób współpracujących z "Klubem Gaja". Bez ich pomocy i zaangażowania książka ta, być może, nigdy by się nie ukazała.

Dziękuję bardzo Leonowi Zawadzkiemu, Tannie Jakubowicz, Radkowi Tenderze, Piotrkowi Glińskiemu, Bożenie Gwizdała i Marcinowi Płużkowi.

Minął rok od rozpoczęcia projektu Droga Wojownika Gai, tylko jeden rok, a tyle się wydarzyło. Wszystko to, co związane z Droga dojrzało do formy, którą przyjęło teraz wraz z ludźmi prowadzącymi warsztaty i spotkania. Od samego początku procesy wykorzystywane przez nas w projekcie miały być także możliwością rozwoju poszczególnych osób i środowisk, które pracują dla Ziemi albo chcą taką pracę rozpocząć.

Treningi interpersonalne bardzo jasno pokazywały problemy, z jakimi stykamy się w naszych działaniach, a które wynikają z niezrozumienia siebie samych i naszych relacji z otoczeniem. Bardzo często u podstaw intencji naszej działalności dla Ziemi leżały egoistyczna duma i niezdrowa konkurencja. Wszystko to nie zniknie po kilku dniach nawet najlepszych zajęć, ale zobaczenie tego, zobaczenie siebie i ludzi, z którymi się spotykamy z innej perspektywy, ma bardzo dużą wartość.

Rozpoczęcie etapu wewnętrznego od takiej właśnie propozycji okazało się decyzją słuszną i potwierdzają to głosy uczestniczących w zajęciach ludzi i organizacji. Nie oczekiwaliśmy, zresztą, natychmiastowych efektów w pracy, która rozpoczyna się na poziomie kontaktu z samym sobą. Będziemy to kontynuowali, choć już dyskutujemy o zmianie form i czasu trwania tego treningu.

Zgromadzenie Wszystkich Istot, będące drugą częścią etapu wewnętrznego, także przybrało nową formę. Kierunek ten wydaje się interesujący i twórczy, będziemy podążać za tym nowym doświadczeniem. Forma tego wydarzenia zaczyna nabierać więcej znaczeń symbolicznych, a doświadczenie zmierza bardziej w kierunku samotności i milczenia. Praca, która nas wspólnie czeka, wydaje się niezwykle fascynująca.

Wyruszenie na nieznane ścieżki jest zawsze odkrywaniem siebie i świata na nowo, jest odnajdywaniem zagubionych drogowskazów.

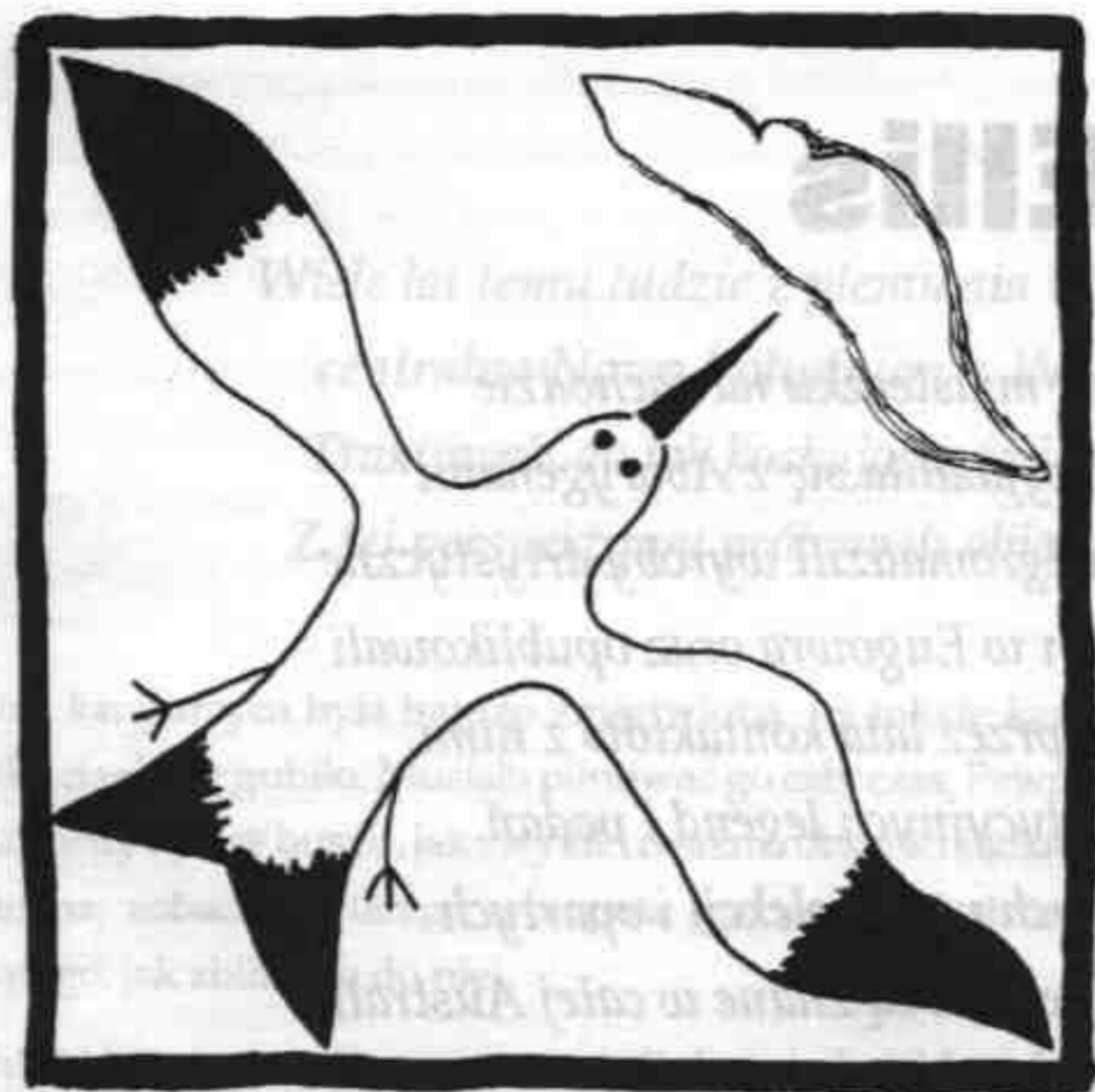


Etapy wewnętrzne zakończyliśmy Wejściem w Ciszę i Milczenie, spotkaniem z żywiołami wody, ognia, wiatrem i własną samotnością. To doświadczenie stało się kłamrą spinającą mijający rok. Błogosławieństwo Wisły było z nami podczas trwania rytuału i doświadczaliśmy tego z wielką radością i mocą. Kursy i spotkania, składające się na etap zewnętrzny oraz ich wartość dla uczestników, można oceniać poprzez gotowość poszczególnych grup do wspólnej pracy dla dobra Ziemi. Tutaj zaczynają się problemy. Budowanie struktur oraz zaopatrywanie ich w instrumenty pomocne w planowaniu czy zdobywaniu funduszy są bardzo ważne, ale powinny służyć jasno określonym celom i opierać się na dobrze rozpoznanej wizji ogólnej.

Ruch ekologiczny w naszym kraju zmienia się. Zmieniają się warunki zewnętrzne, w których przyszło nam pracować. Agresywny kapitalizm i konkurencja wymuszają na nas zmianę formy działania i prowadzenia kampanii. Nie wszyscy jesteśmy gotowi. Na współpracę, na negocjacje, na ciągłą zmianę. To wymaga wielkiego wysiłku intelektualnego, organizacyjnego, ale także przemian świadomości i otwartości naszych serc.

Droga jest... ciągłym zmaganiem się z własnym lenistwem i samozadowoleniem, jest procesem wzrostu. Inspiracją jest Matka Ziemia i Jej Wojownik dedykuje działania. Minął jeden rok, przed nami kolejne doświadczenia i praca. Mam nadzieję, wspólna praca dla nas, świata i przyszłych pokoleń.

Jacek Bożek - autor projektu Droga Wojownika Gai.



Jeśli jesteś zainteresowany kupnem książki "Droga Wojownika Gai", przyślij na konto "Klubu Gaja" 60.000 zł (w tym pokryte są koszty wysyłki):

Klub Gaja  
BGŻ, O/Bielsko-Biała  
Nr 807016-263102-132-1  
c/o książka "Droga Wojownika Gai"

Dotykam Cię  
Dotykam Cię  
Jeszcze jeden skok i znowu wolna  
Do przodu  
Ludzie nazywają mnie wodą  
Moi bracia i siostry nazywają mnie...  
To ze mnie powstało wszystko, dawałam życie i schronienie.  
Byłam przewodnikiem.  
Wypełniałam wąwozy i złobiłam kaniony  
Mój nurt prowadził czołna ku ich przeznaczeniu...  
Teraz jestem smutkiem i żalem  
Dusząc się niepewna swego przeznaczenia.  
Umieram przegrodzona sztucznymi zaporami  
Które sprawiły, że przynoszę śmierć.  
Zmienił się mój kolor, zapach, kierunek.  
Jakie to bolesne.  
Słyszę głosy proszące mnie o pomoc  
I nie mogę uczynić nic  
Skrepowana betonem.

Ja Woda

Zmieniająca się moc  
Żywiąca się Twoimi cząstkami  
Daje przetrwanie ludziom  
W szeroko otwartych oczach zwierząt widzę strach  
Jestem błękitną czerwienią  
Pędzącą tam  
Gdzie mój Brat Wiatr zapragnie  
Jestem życiem i śmiercią  
Zgodnie z wolą Matki mojej Ziemi  
Oraz Ojca mego Nieba  
Jestem nieustającą modlitwą  
Moje serce zamknięte w rdzeniu atomowego reaktora  
Stałem się groźny, wymknąłem się Matce i Ojcu  
W aureoli światła  
Które oślepią nie dając miłości,  
pędzę w niewiadomym kierunku.  
Pędzę.  
Pędzę.

Ja Ogień



# Z CZASU SNÓW



## Legendy australijskich Aborygenów

*Dla Aborygenów zamieszkujących Australię Czas Snu jest początkiem świata, ale również jest to wczoraj, dzisiaj i zawsze.*

*Z Czasu Snu pochodzi bogata i wspaniała wiedza opowiadająca o powstaniu Ziemi, Słońca, Księżyca i gwiazd.*

*O tym, dlaczego zwierzęta wyglądają tak, jak wyglądają i o Wielkich Duchach Przodków, kochających i czuwających nad ludźmi.*

*Zbiór legend z różnych części Australii jest odbiciem żywej wyobraźni, silnego zmysłu dramatycznego, bliskich związków z naturą - cech tak charakterystycznych dla Aborygenów.*

## Jean Ellis

*Jean Ellis - wychowała się w małym miasteczku na zachodzie Nowej Południowej Walii, gdzie zaprzyjaźniła się z Aborygenami żyjącymi na tym terenie. Razem z bratem zgromadzili wyroby artystyczne z lokalnych ferm i utworzyli małe muzeum w Eugowra oraz opublikowali historię australijskich Aborygenów. Poprzez lata kontaktów z nimi,*

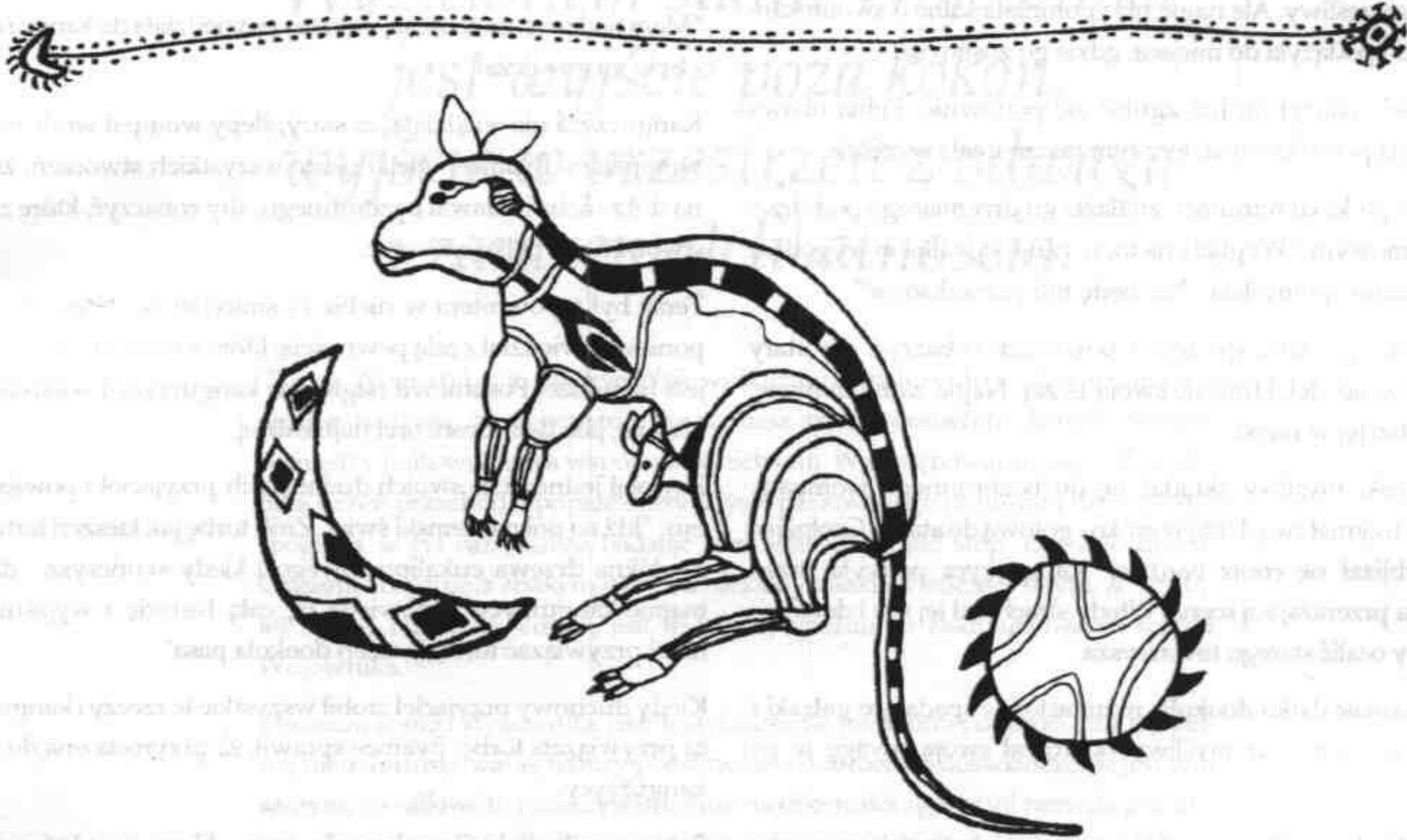
*Jean skłoniła ich do przekazania tradycyjnych legend i podań.*

*Wiele z tych opowieści jest unikatowych w jej kolekcji i opartych na autentycznych źródłach. Niektóre z jej legend są znane w całej Australii i pojawiają się również w innych zbiorach.*

*Opowieści Jean zostały zredagowane przez Aileen Kelly, poetę i nauczyciela twórczego pisarstwa w Melbourne, Victoria.*



# Dlaczego kangury mają torby?



*Wiele lat temu ludzie z plemienia Wiradjuri żyli na terenie znanym dzisiaj jako centralna Nowa Południowa Walia i nazywali swojego boga "BYAMEE".*

*Traktowali go jak kochającego ojca troszczącego się o wszystko, co stworzył.*

*Z tej perspektywy próbowali wyjaśnić wiele aspektów otaczającego ich świata.*

Mama kangurzyca była bardzo zmartwiona. Jej młode kangurzątko ciągle się gubiło. Musiała pilnować go cały czas. Pewnego dnia, kiedy była w buszu, jak zwykle uważnie obserwując swego malucha, zobaczyła starego wompata (gat.torbacza) słabego i drżącego, jak zbliża się do niej.

"Oh! oh! Jestem stary i bezużyteczny dla kogokolwiek" - usłyszała mamrotanie, kiedy się przybliżył. "Biedne stworzenie - pomyślała - rzeczywiście wygląda mizernie". "Chodź tu i rozchmurz się" - powiedziała pogodnie, choć wiedziała, że nie wystarczą słowa, aby ktoś nagle stał się wesoły. "Rozchmurz się? - zapytał wompat - Jak mógłbym to zrobić? Jestem ślepy, nie mogę nawet

znaleźć świeżej trawy do jedzenia. Nikt o mnie nie dba. Nikt nie chce być miły i pomóc mi. Nie mam ani jednego przyjaciela na tym świecie". Kangurzyca było bardzo przykro, gdy słyszała te słowa. "Ja będę twoim przyjacielem - powiedziała - Zaprowadzę cię do miejsca, gdzie rośnie świeża trawa i gdzie jest świeża, zimna woda".

Pokazała mu, jak trzymać się jej ogona i w ten sposób była w stanie doprowadzić go ostrożnie do wody. Wompat pił łapczywie wodę ze strumienia, po czym ponownie złapał kangurzycę za ogon, a ona skacząc powoli, zaniosiła go na skrawek zielonej trawy, którą zobaczyła w pobliżu.



Był tak słaby, że kilka razy spadł z jej ogona, ślepy i bezradny, lecz kangurzyca zatrzymywała się za każdym razem i pomagała mu z powrotem utrzymać dogodną pozycję. Kiedy dotarli do dobrej trawy, stary wompat zaczął obwąchiwać świeżą trawę i zajął się chrupaniem. Kangurzyca czuła się uradowana, widząc jaki jest szczęśliwy. Ale nagle przypomniała sobie o swoim kangurzątku i podążyła do miejsca, gdzie go zostawiła.

Oczywiście zdążył on już zgubić się ponownie. Pełna obawy rozpoczęła poszukiwania, lecz tym razem miała szczęście.

Zaledwie po kilku minutach znalazła go drzemiącego pod drzewem gumowym. "Wygląda na to, że czuje się całkiem wygodnie i bezpiecznie - pomyślała - Nie będę mu przeszkadzać".

I zostawiła go tam, spiesząc z powrotem zobaczyć, czy stary wompat wciąż delektuje się swoją ucztą. Nagle zatrzymała się, serce waliło jej w piersi.

Aborygeński myśliwy skradał się do bezbronного wompata. Myśliwy trzymał swą dzidę wysoko - gotową do ataku. Czółgając się, przybliżał się coraz bardziej. Kangurzyca patrzyła przez chwilę na przerażającą scenę. Wtedy strach dał jej siłę i determinację, aby ocalić starego towarzysza.

Zaczęła skakać dziko dookoła, roztrzaskując spadające gałązki i uderzać w ziemię, aż myśliwy skierował swoją uwagę w jej stronę.

Podczas kiedy myśliwy gonił ją, stary wompat zaalarmowany przez hałas, miał czas, aby się ukryć. Tak jak myślała, kiedy chciwe oczy myśliwego zobaczyły kangura - zapomniał on o wompacie.

Z pełną prędkością wpadła do buszu z dziko walącym sercem, gdyż wiedziała, że może być zabita, jeśli nie zdoła utrzymać się poza zasięgiem myśliwego. Skakała na prawo i lewo między drzewami i krzakami, robiąc uniki, ale myśliwy był szybki i zręczny, i wciąż był blisko.

Po długim ściganiu przybiegła do zacisznej jaskini. Trzęsąc się ze strachu i wyczerpania, schowała się w środku i myśliwy przebiegł obok nie zauważwszy jaskini.

Przez chwilę stała tam, niezdolna do ruchu, lecz w końcu zobaczyła myśliwego, jak zniechęcony wraca z powrotem do obozowiska. Wtedy zaprzestała ucieczki.

Gdy tylko myśliwy zniknął z pola widzenia, kangurzyca pospieszyła z powrotem, wystraszona o swojego malucha. Całkiem bezpieczny właśnie się obudził, zadowolony, że widzi matkę.

Skakali razem powoli (gdyż kangurzątko było bardzo małe) do miejsca z dobrą trawą, gdzie został wompat. Kangurzyca chciała go zobaczyć, aby się upewnić, że wszystko jest w porządku i powiedzieć mu o myśliwym, była więc bardzo rozczarowana, kiedy zobaczyła, że stary wompat zniknął.

"Mam nadzieję, że czuje się dobrze - powiedziała do kangurzątko - było mi go tak żal".

Kangurzyca nie wiedziała, że stary, ślepy wompat wcale nie był wompatem. Byamee, wielki ojciec wszystkich stworzeń, zszedł na dół z nieba i udawał bezbronного, aby zobaczyć, które z jego stworzeń ma najlepsze serce.

Teraz był z powrotem w niebie i uśmiechał się. Uśmiechał się, ponieważ wiedział z całą pewnością, które z wszystkich zwierząt jest najmiłsze. Postanowił nagrodzić kangurzycę i wiedział dokładnie, jaki dar doceni ona najbardziej.

Zawołał jednego ze swoich duchowych przyjaciół i powiedział mu: "Idź na dół na ziemski świat. Zrób torbę jak kieszeń fartucha z włókna drzewa eukaliptusowego i kiedy skończysz - daj to mamie-kangurzyce. Opowiedz jej całą historię i wyjaśnij, że musi przywiązać torbę-kieszeń dookoła pasa".

Kiedy duchowy przyjaciel zrobił wszystkie te rzeczy i kangurzyca przywiązała torbę, Byamee sprawił, że przyrosła ona do ciała kangurzyce.

Była szczęśliwa, kiedy zobaczyła, że ma kieszeń, w którą może włożyć swojego malucha tak, żeby był bezpieczny. Mógł on spać, wtulony w środek albo zerkać na świat, podczas kiedy matka skakała.

Byamee miał rację. Kangurzyca miała najlepsze serce ze wszystkich stworzeń. Teraz bowiem martwiła się ona, że inne matki nie są tak szczęśliwe jak ona. Martwiła się również o swoich kuzynów Wallaby (mniejszy gatunek kangura), małe kangury szczury i całą resztę.

Byamee, dobry bóg w niebie, był tak wzruszony jej troską o wszystkie stworzenia, że posłał wiadomość, mówiącą o tym, że postanowił uczynić torby na brzuchu wszystkich troskliwych matek z rodziny torbaczy.

Było wiele radości w kangurzym świecie oraz wdzięczności dla Byamee - ojca wszystkich stworzeń, dbającego o nich tak troskliwie.

*Tłumaczyła Monika Złachoda*



# Chögyam Trungpa

*Wyzwaniem stanu Wojownika  
jest wyjście poza kokon,  
wyjście w przestrzeń z odwagą  
i zarazem delikatnością.*

“Droga Wojownika, to jak być Wojownikiem, nie należy do sfery amatorskich prób, z nadzieją, że pewnego dnia staniesz się zawodowcem. Istnieje różnica pomiędzy imitowaniem a współzawodnictwem. W postępowaniu stanu Wojownika uczeń przechodzi poprzez fazy zdyscyplinowanego treningu i nieustannie spogląda w tył raz jeszcze badając swe własne odciski stóp, czy swe dzieła. Czasami znajdujesz znaki rozwoju, a niekiedy znaki świadczące o tym, że zgubiłeś drogę. Niemniej jednak, jest to jedyny sposób na zaktualizowanie ścieżki Wojownika.

Owoce ścieżki Wojownika jest doświadczenie pierwotnej dobroci, czy też pełnej nieuwarunkowanej natury podstawowej dobroci. To doświadczenie jest tym samym, co całkowite urzeczywistnienie nieobecności ego, czyli prawda punktu bez odniesienia. Do odkrycia punktu bez odniesienia dochodzi jednak wyłącznie dzięki pracy z punktami odniesienia, które istnieją w twoim życiu.

Pod pojęciem punktów odniesienia rozumiemy po prostu wszystkie warunki i sytuacje, które są częścią twojej podróży przez życie: pranie, ubranie, jedzenie, płacenie rachunków.

Twój tydzień zaczyna się w poniedziałek, potem przychodzi wtorek, środa, czwartek, piątek, sobota i niedziela. Wstajesz o 6 rano, a potem ranek mija i jest południe, popołudnie, wieczór i noc. Wiesz, kiedy masz wstać, kiedy wziąć prysznic, kiedy pójść do pracy, zjeść obiad i kiedy położyć się spać. Nawet tak prosty akt, jak picie filiżanki herbaty, zawiera wiele punktów odniesienia. Nalewasz sobie herbatę do kubka, nabierasz łyżeczką cukru i zbliżasz ją do kubka, wysypujesz i mieszasz, tak że cukier całkowicie łączy się z herbatą. Odkładasz łyżeczkę, bierzesz kubek za ucho i zbliżasz do ust, wypijasz nieco herbaty i odstawiasz.

Wszystkie te procesy są prostymi i zwyczajnymi punktami odniesienia, które pokazują ci, jak prowadzić swoją podróż przez życie.

Potem masz punkty odniesienia, które łączą się ze sposobem, w jaki wyrażasz swoje emocje. Masz przygody miłosne, kłócisz się i czasami jesteś znudzony życiem, więc czytasz gazetę lub oglądasz telewizję. Wszystkie te struktury emocjonalne dostarczają punktów odniesienia w kierowaniu twoim życiem.



Zasady stanu Wojownika są przede wszystkim związane z uczeniem się docenia-  
nia tych procesów tych ziemskich punktów odniesienia, lecz wówczas, na skutek  
odniesienia ich do zwyczajnych warunków twego życia, możesz dokonać szoku-  
jącego odkrycia. Pijąc filiżankę herbaty, możesz odkryć, że pijesz herbatę w  
próżni. Faktycznie, Ty nawet nie pijesz herbaty. To pustość przestrzeni pije  
herbatę.

Tak więc, gdy robisz jakąkolwiek zwykłą rzecz, ten punkt odniesienia może  
prowadzić do doświadczenia punktu odniesienia. Gdy wkładasz spodnie czy  
spódnice, możesz odkryć, że odziewasz przestrzeń; gdy malujesz się, możesz  
odkryć, że kładziesz kosmetyki na przestrzeń.

W zwykłym sensie myślimy o przestrzeni, jako o czymś opustoszałym czy mar-  
twym. Lecz w tym przypadku przestrzeń jest rozległym światem, zawierającym  
możliwość absorpcji poznania i przystosowania. Możesz kłaść nań kosmetyki, pić  
z nią herbatę, jeść ciasteczka, czyścić w niej buty. Coś tam jest. Ale jak na ironię,  
jeśli spoglądasz na nią, nie możesz niczego znaleźć. Jeśli próbujesz położyć na nią  
palec, odkrywasz, że nie masz nawet palca, który by to uczynił!

To jest pierwotna natura podstawowej dobroci, natura, która pozwala ludzkiej  
istocie stać się Wojownikiem, stać się Wojownikiem wszystkich wojowników.

Wojownik zasadniczo to ktoś, kto nie obawia się przestrzeni. Tchórz żyje w  
ciągłym lęku przestrzeni. Gdy tchórz jest sam w lesie i nie słyszy dźwięków, myśli  
sobie, że gdzieś przyciął się upiór. W ciszy zaczyna sprowadzać do umysłu  
wszystkie rodzaje potworów i demonów. Tchórz boi się ciemności, bo nic nie jest  
w stanie zobaczyć. Boi się ciszy, bo nie jest w stanie niczego usłyszeć. Tchórzostwo  
zmienia to, co nieuwarunkowane w sytuację strachu, wskutek wynajdywania  
punktów odniesienia lub wszelkiego rodzaju warunków.

Lecz dla Wojownika nieuwarunkowane nie musi być uwarunkowane, czy ogra-  
niczone. Nie musi zostać zakwalifikowane ani jako pozytywne, ani jako nega-  
tywne. Może być po prostu takie, jakie jest.

Świat zachodzącego słońca obawia się przestrzeni, boi się prawdy punktu braku  
odniesienia. W tym świecie ludzie boją się być wrażliwi. Boją się eksponować  
zewnątrznemu światu swe ciało, kości i szpik. Boją się przekroczyć warunki, czy  
też punkty odniesienia, które sami dla siebie stworzyli.

W świecie zachodzącego słońca ludzie w sposób absolutny wierzą w swe własne  
punkty odniesienia. Myślą, że jeśli się otworzą, to tak jakby odsłaniali otwartą  
ranę dla bakterii i choroby. W pobliżu może być głodny wampir, poczuje krew i  
nadejdzie, aby ich pożreć. Świat zachodzącego słońca uczy, że powinieneś chro-  
nić swe ciało i krew, że powinieneś nosić zbroję, aby się chronić. Ale przed czym  
naprawdę chronisz się?

Przed *Przestrzenią*."

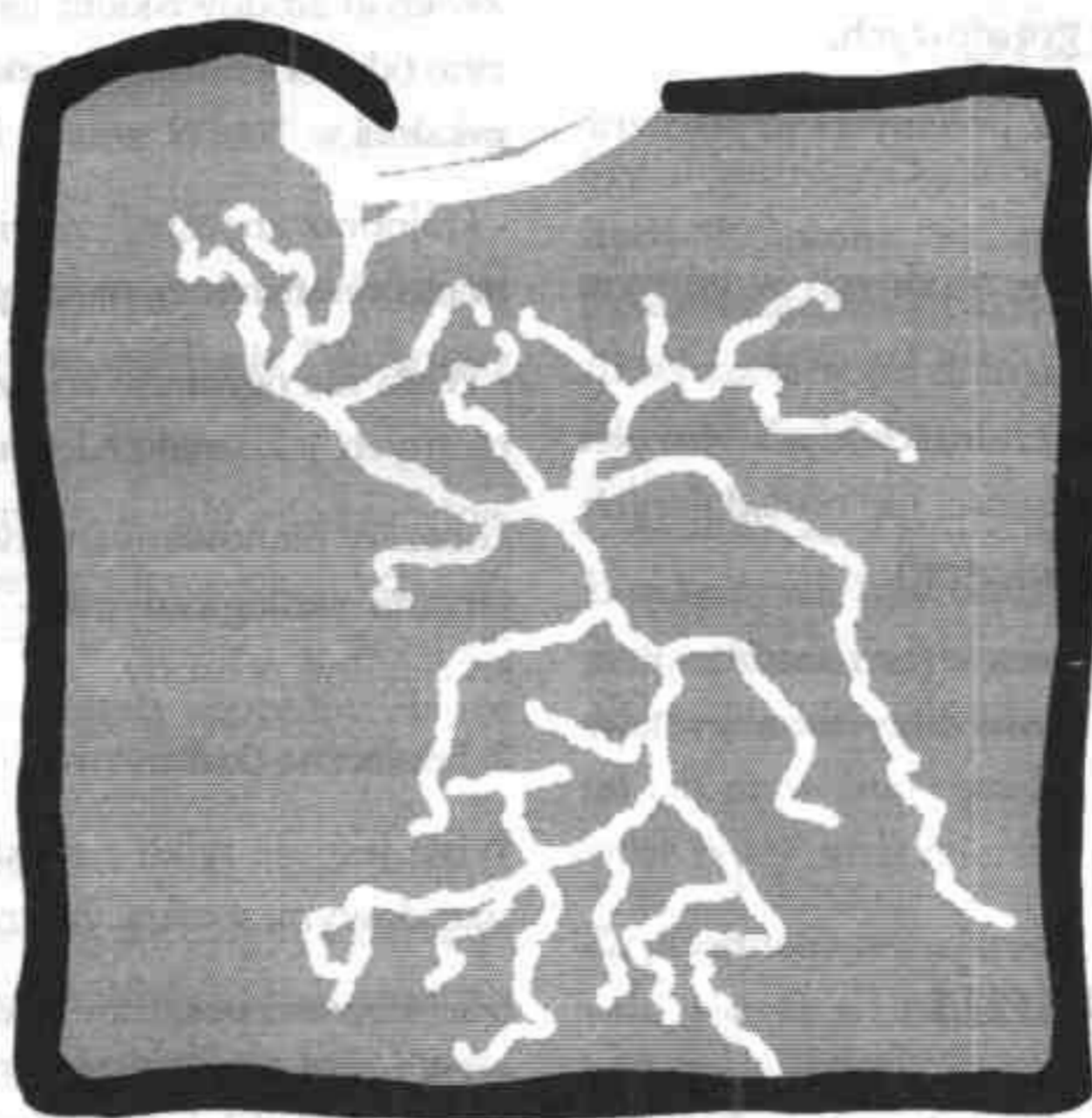
Fragment z książki "Szambala - uświęcona ścieżka wojownika"



Chogyam Trungpa - mistrz medytacji, nauczycieli i uczoney, był założycielem  
i dyrektorem Instytutu Naropy, Wadźradhatu, zrzeszenia ośrodków i studiów  
buddyjskich w USA, Kanadzie i Europie. Mistrz medytacji szkoły Kagyu.



# TERAZ WISŁA





## Definicja problemu

Problemem jest nieracjonalne użytkowanie zasobów wodnych zlewni Wisły, nie sprzyjające człowiekowi i naturze.

## Opis problemu

- zanieczyszczenie wód powierzchniowych i gruntowych ściekami komunalnymi, przemysłowymi oraz związanymi z gospodarką rolną,
- zmniejszanie się powierzchni leśnej na skutek działalności gospodarczej człowieka (rozwój sieci dróg, intensyfikacja rolnictwa), co wiąże się z obniżeniem wód gruntowych,
- marnowanie zasobów wodnych przez przemysł i użytkowników indywidualnych,
- nieefektywne wykorzystanie zasobów wodnych w górnym biegu rzeki (brak małej retencji),
- niedostateczna sieć kanalizacji i oczyszczalni ścieków w dużych miastach, gminach i wioskach (w większości nie posiadających instalacji wodociągowej i kanalizacji ściekowej),
- nieekologiczne inwestycje hydrotechniczne (osuszanie bagien, kanalizowanie cieków wodnych, budowa dużych zbiorników wodnych).

## Cel kampanii

Celem kampanii "Teraz Wisła" obejmującej zlewnię rzeki Wisły jest poprawienie istniejącego stanu czystości wody, ochrona bioróżnorodności i wartości kulturowych poprzez budowanie sieci grup, instytucji i ludzi oraz zwiększenie aktywności społecznej nakierowanej na bioregionalizm.

### Cele cząstkowe:

- wstrzymanie realizacji projektu zabudowy Kaskady Dolnej Wisły oraz Drogi Wodnej Wschód-Zachód, kompleksowej zabudowy hydrotechnicznej rzeki, szczególnie jej środkowego i części dolnego biegu (na odcinku Sandomierz-Płock).
- promowanie ekorozwoju Wisły i jej dorzecza.
- koordynowanie działań grup uczestniczących w kampanii.
- rozwój "Klubu Gaja" oraz sieci międzynarodowej organizacji ekologicznych pracujących dla rzek.

## Powody, dla których ważna jest ochrona rzeki

### 1. Biologiczne i ekologiczne:

- obok Bagien Biebrzańskich i Puszczy Białowieskiej, środkowy odcinek Wisły pomiędzy Zawichostem a Płockiem, stanowiący do dziś przykład unikatowego krajobrazu naturalnej dużej rzeki, jest jednym z najcenniejszych zespołów ekosystemów w Europie,
- rodzi się tu i bytuje 2/3 gatunków ptaków Polski, w tym wiele rzadkich i zagrożonych w Polsce i w Europie, których istnienie zależy od zachowania łągowisk i żerowisk w dolinie środkowej Wisły,
- nadrzeczne lasy łągowe są najbogatszym w gatunki roślin i zwierząt środowiskiem leśnym na naszym kontynencie, będącym odpowiednikiem niektórych lasów deszczowych strefy tropikalnej,
- krajobraz znacznej części Wisły jest ostatnim tego typu krajobrazem naturalnej, nieuregulowanej rzeki w Europie,
- Wisła ma ogromne znaczenie dla wędrówek ptaków wodno-błotnych, jako mało zdewastowany przyrodniczo ciąg wodny,
- obszary planowanych inwestycji hydrotechnicznych są "korytarzami ekologicznymi" - "korytarzami życia" wymagającymi szczególnej ochrony.

### 2. Społeczne (kulturowe):

Wisła jest nie tylko zjawiskiem przyrodniczym, jest symbolem narodowym, spajającym tradycje Polaków.

Miejscowości położone nad Wisłą reprezentują szeroki przegląd epok, związanych z nimi zabytków architektury, sięgających początków państwa polskiego. Ochrona Wisły ściśle wiąże się więc z zachowaniem i dbałością o narodową kulturę i tradycję. Możliwością odtworzenia związków pomiędzy społecznościami lokalnymi (gminami) na bazie istniejących związków kulturowych związanych z Wisłą.

### 3. Strategiczne (ekorozwój Wisły, to ekorozwój Polski):

Perspektywiczne podejście do zagospodarowania Wisły, uwzględniające aspekty ekonomiczne, społeczne, przyrodnicze i strategiczne są dla nas szansą stworzenia nad Wisłą terenów atrakcyjnych nie tylko w skali naszego kraju, ale i w skali międzynarodowej.

Ekorozwój Wisły może stać się podstawą ekorozwoju kraju, tak więc stworzenie spójnej wizji ekorozwoju Wisły i kraju jest obecnie najważniejszą sprawą.



## "Teraz Wisła"

Stowarzyszenie Ekologiczno-Kulturalne "Klub Gaja" rozpoczęło kampanię, mającą na celu ochronę ostatniej dzikiej, dużej, europejskiej rzeki - WISŁY. Spektakularnym początkiem kampanii był 22 kwietnia 94 - Dzień Ziemi. Zgłosiło się wtedy kilkadziesiąt grup, które zorganizowały Dzień Ziemi poświęcony Wiśle w swoich miastach. M.in. Bielsko, Kraków, Warszawa, Grudziądz, Toruń, Gdańsk.

W ramach pierwszego etapu kampanii (rok 94) chcemy zorganizować spotkania, akcje, kursy i warsztaty informujące zainteresowane osoby o potrzebie ochrony Wisły.

Pragniemy także podnosić naszą wiedzę i umiejętności, które będą nam pomocne w działaniach na rzecz Wisły. Zamierzamy w tym celu nawiązać kontakty z naukowcami i technikami mogącymi pomóc nam w kampanii.

Będziemy publikować biuletyn informacyjny (Wisła Fax) oraz stałą wkładkę poświęconą kampanii "Teraz Wisła" w naszym kwartalniku ekologicznym "GAJA".

Wystąpiliśmy do Fundacji "Teraz Polska" o przyznanie Wiśle jej godła, w ramach propagowanego przez nas hasła "Wpłynijmy czystą i dziką Wisłą do Europy".

Przygotowywane są także ulotki i inne materiały informacyjne. Projekt obejmuje również inicjowanie i szkolenie lokalnych Kręgów Przyjaciół Wisły. Powstałyby one w większych miastach nad Wisłą oraz wszędzie tam, gdzie znajdują się osoby chcące uczestniczyć w projekcie.

Zadaniem tych grup, które będą powstawać na bazie istniejących organizacji ekologicznych i społecznych, byłoby rozwiązywanie lokalnych problemów dotyczących Wisły i odnoszenie ich do planowanych wielkich przedsięwzięć hydrotechnicznych, jak Kaskada Dolnej Wisły, Droga Wodna Wschód-Zachód, postępująca już regulacja środkowej Wisły oraz problemy zanieczyszczenia wody i jej użytkowania.

Projekt ma także na celu utworzenie sieci informacyjnej grup zajmujących się gospodarką wodną i pracą na rzecz czystych rzek. Końcowym etapem tej części projektu będzie zorganizowanie wielkiego przedsięwzięcia informacyjno-promocyjnego (III Ogólnopolskiej Trasy "Klubu Gaja" - "Teraz Wisła").

Ponieważ problemy zanieczyszczeń niesionych przez Wisłę do Bałtyku, a także unikalne wartości przyrodnicze dolin nadwiślańskich wzbudzają zainteresowanie międzynarodowe, nawiązujemy współpracę z organizacjami ekologicznymi działającymi poza granicami Polski, szczególnie w zlewni tej rzeki (Ukraina, Białoruś, Słowacja).

Wszystkich chętnych do współpracy prosimy o kontakt listowny lub telefoniczny z "Klubem Gaja" PO BOX 261 Bielsko-Biała tel/fax.236-94 na kopertach prosimy o dopisek "Teraz Wisła".

Osoby i instytucje chcące wesprzeć kampanię mogą dokonać wpłaty na nasze konto (na stronach 69-70 drukujemy przekaz pocztowy).

### Kolumna 1.05.1994 r.

#### Stanowisko

My, uczestnicy Ogólnopolskiego Spokania Ruchów Ekologicznych "Kolumna '94", protestujemy przeciwko prowadzonym pracom regulacyjnym środkowej Wisły i projektowi kaskadyzacji tej rzeki w jej dolnym biegu oraz budowie Drogi Wodnej Wschód-Zachód.

Uważamy, że w sytuacji, gdy wszystkie istniejące w Polsce większe budowle hydrotechniczne są zagrożone z uwagi na ich zły stan techniczny, wszystkie posiadane teraz i w najbliższej przyszłości środki finansowe należy kierować w pierwszej kolejności na ich ratowanie oraz na właściwe zagospodarowanie dopływów Wisły, małą retencją.

Za priorytetowe zadanie należy uznać poprawę stanu czystości wód. Jesteśmy zdania, że ekorozwój Wisły i zachowanie jej walorów przyrodniczych może spowodować rozwój regionów nadwiślańskich związanych z turystyką i rekreacją w europejskiej skali.

Zwracamy się do władz państwowych, samorządowych organizacji i społeczeństw związanych z Wisłą o zjednoczenie działań dla opracowania i wdrożenia systemu ekorozwoju regionu Wisła.

Otrzymują:

- 1)Min. Ochrony Środowiska, Leśnictwa i Zasobów Naturalnych
- 2)Sejmowa Komisja Ochrony Środowiska
- 3)Senacka Komisja Ochrony Środowiska
- 4)Rada Ekologiczna przy Prezydencie
- 5)prasa



# Wisła w Parlamencie

## Senator Janusz Okrzesik

Pani Marszałek! Wysoka Izbo!

Swoje oświadczenie zamierzałem wygłosić na poprzednim posiedzeniu Senatu, ale ze względu na apele marszałka Struzika i bardzo późną porę zakończenia posiedzenia, zrezygnowałem z tego. Stąd może powstać wrażenie, że ze względu na datę jest ono mało aktualne. Sądzę jednak, że ze względu na poruszony w nim problem, jest jak najbardziej aktualne.

Otóż 22 kwietnia obchodzono na całym świecie po raz dwudziesty piąty, w Polsce zaś po raz piąty Międzynarodowy Dzień Ziemi. Jest to dzień, w którym wszystkie organizacje ekologiczne i wszystkie media mówią, piszą i dyskutują o ochronie środowiska i ochronie przyrody. W Polsce ów dzień był obchodzony w tym roku pod hasłem "Teraz Wisła" - w obronie Wisły przed planami jej uregulowania w ramach tak zwanego programu kaskady dolnej Wisły. Jest to program, o którym mówi się w Polsce już od dwudziestu kilku lat. W tej chwili jest on na tyle opracowany, że mógłby wejść w fazę realizacji.

Jedyną przeszkodą jest brak pieniędzy. Trzeba natomiast bardzo wyraźnie zaznaczyć - i takie jest również moje stanowisko - że przeciwko zabudowie kaskady dolnej Wisły występują nie tylko organizacje i ruchy ekologiczne, lecz także liczni specjaliści, również Państwowa Rada Ochrony Przyrody i odpowiedzialne za to departamenty w Ministerstwie Ochrony Środowiska Zasobów Naturalnych i Leśnictwa.

Chciałem zwrócić uwagę Państwa Senatorów na ten problem i na hasło tegorocznego Międzynarodowego Dnia Ziemi. Wydaje mi się, że decyzje tak ważne, nie tylko z gospodarczego i ekologicznego punktu widzenia, nie mogą zależeć tylko i wyłącznie od tego, czy znajdą się na to pieniądze w budżecie, czy też nie. Powinno stać się to przedmiotem dyskusji, również w parlamencie. Państwo otrzymali materiały, dotyczące tego problemu, do swoich skrytek.

Jeśli ktokolwiek z Państwa jest zainteresowany obszerniejszymi materiałami, to bardzo proszę to zasygnalizować. Chętnie się nimi podzielę. Zachęcam Państwa do refleksji, do zajęcia się tą sprawą nie tylko ze względów ekologicznych, nie tylko dlatego, że Wisła w tej chwili jest chyba ostatnią tej wielkości rzeką w Europie, znajdującą się jeszcze w naturalnym stanie. Stanowi ona bardzo ważny element ekosystemu Polski i tej części Europy, w której się znajdujemy.

Ale są też inne względy. Moim zdaniem, Wisła jest czymś więcej niż rzeką. Jest pewnego rodzaju symbolem narodowym. Wydaje mi się, że trudno jej będzie utrzymać tę rangę, jeśli się zmieni po

prostu w betonowe koryto. Również na ten aspekt sprawy chciałbym zwrócić Państwa uwagę.

Proszę także traktować moje oświadczenie jako wniosek o przeprowadzenie w tej Izbie debaty nad polityką ekologiczną Państwa nad dokumentem, który w 1991 roku został uchwalony przez Parlament i który od tego czasu przechodził różne koleje losu. Trudno byłoby jednak autorytatywnie stwierdzić, że został wdrożony. Po trzech latach obowiązywania zarysowanego tam programu można by przeprowadzić poważną debatę nad jego realizacją i skutkami. Dziękuję.

## Wicemarszałek Zofia Kuratowska

Dziękuję bardzo Panu Senatorowi. Bardzo proszę Pana Senatora Jarzembowskiego, który zabierze głos jako ostatni.

## Senator Ryszard Jarzembowski

Pani Marszałek! Wysoka Izbo!

Tylko ekologiczny ekstremizm albo po prostu niewiedza może skłaniać do wysnucia wniosku, który padł dzisiaj z tej trybuny. Wniosku mówiącego o tym, iż budowa kolejnych stopni kaskady dolnej Wisły będzie zamachem na naszą królową rzek, jak się ją zwykło poetycko nazywać.

Przypomnę, że pierwszy stopień wodny zbudowany pod kierownictwem inżyniera Mianowskiego powstał we Włocławku w połowie lat sześćdziesiątych.

Jego dobrodziejstwem jest między innymi to, iż dla ludzi, którzy tam właśnie mają swoje domostwa, powódzie przestały być zimą, zabierały nie tylko majątek, ale także ludzkie istnienia.

Ten stopień wodny pozwolił także na pozyskanie z nurtu Wisły "białego węgla", czyli w rezultacie 166 megawatów energii, bo tyle właśnie daje włocławska hydroelektrownia. Stopień ten wzbogacił również te tereny o niezwykle walory przyrodnicze. Spowodował bowiem, iż na obszarze od Płocka do Włocławka rozciąga się jezioro o długości ponad 50 i szerokości kilku kilometrów. Jest to akwen, na którym ludzie w sposób zorganizowany lub dowolny wypoczywają i regenerują swoje siły. Tam też znajdują się siedliska ptaków wodnych, dla których jest to dobre miejsce.

Warto chyba również dodać, iż hydrotechnicy zwracają uwagę na fakt, że poniechanie budowy dalszych stopni wodnych może grozić degeneracją Wisły. W okolicy Włocławka, Ciechocinka i



poniżej zapory widać już, że brak następnego, planowanego stopnia wodnego w rejonie Ciechocinka niezwykle ujemnie rzuca na to, co dzieje się w biegu Wisły. Różnica między lustrem wody przed zaporą, a lustrem wody za nią jest bardzo wyraźna, bardzo znaczna - po prostu Wisła tam zarasta i ulega degeneracji. W dzisiejszym wystąpieniu pana senatora Okrzesika zawarty jest - jeśli nie bardzo cenny wniosek o przeprowadzenie debaty na ten temat - to może chociaż prośba o uzyskanie miarodajnej informacji. Wydaje mi się bowiem - i tu różnię się od mojego

przedmówcy - że budowa kaskady dolnej Wisły, kolejnych stopni wodnych może być dla rzeki-symbolu nie jej kresem, ale dobrodziejstwem. Na przykład, budowa stopnia wodnego we Włocławku naprawdę nie oznacza, że Wisła jest skanalizowana i przypomina jakąś wybetonowaną rynnę, wręcz przeciwnie. Dziękuję bardzo (oklaski).

21 posiedzenie Senatu w dniu 5 maja 1994 r.

# Kaskada Dolnej Wisły

## - Czyżby Czorsztyn II ?

W sprawie przygotowań do budowy Kaskady Dolnej Wisły, budzącej wiele zastrzeżeń ze strony środowisk ekologicznych, posłanka Maria Zajączkowska zwróciła się do Premiera Rządu RP, Waldemara Pawlaka, z następującą interpelacją:

We wrześniu 1993 r. B.S i P.E "Energoprojekt" Warszawa i "Hydroprojekt" Warszawa Spółka z.o.o. przedstawiły wstępną analizę ekonomiczną dla programu budowy Kaskady Dolnej Wisły.

Po zapoznaniu się z syntezą tego opracowania, stwierdzam, iż w przedłożonym materiale nie przedstawiono w dostatecznym stopniu informacji o wszystkich kosztach ewentualnej inwestycji. Kaskada Dolnej Wisły to przedsięwzięcie gigantyczne, z punktu widzenia ekonomicznego, technicznego, organizacyjnego i ekologicznego. Budowa dodatkowych siedmiu stopni spiętrzających spowoduje tak daleko idące zmiany w środowisku i gospodarce, że przyjęcie uproszczonej wizji konsekwencji tego przedsięwzięcia może doprowadzić do nieobliczalnych skutków.

Znajdujący się w materiale harmonogram realizacji Kaskady Dolnej Wisły przewiduje rozpoczęcie prac przygotowawczych do budowy stopnia w Ciechocinku już w 1996 roku. Ograniczenie uzyskiwania opinii tylko do grona firm właściwych z punktu widzenia technicznego może spowodować podobne problemy, jakie towarzyszą budowie zapory w Czorsztynie. Zastrzeżenia i wątpliwości odnoszą się do przewidywanych efektów ekonomicznych podanych w powyżej cytowanym opracowaniu. Oprócz uwagi generalnej dotyczącej braku określenia roli tej inwestycji w całokształcie funkcji retencyjnych, transportowych i ekologicznych dla znacznej części Polski, zgłaszam kilka uwag o charakterze bardziej szczegółowym, a to:

- Jak zostały oszacowane straty rolnictwa w wyniku zatopienia bardzo żyznych terenów na dolnym tarasie Wisły?

- Jakie straty poniesie środowisko w wyniku eliminacji i likwidacji unikalnych ekosystemów, w tym rezerwatów przyrody i lasów?

- Jak będzie oddziaływanie zbiorników wodnych na przykład na mikroklimat Ciechocinka?

Dzięki wolontarystycznym decyzjom urbanistów znajdzie się on między Zakładami Azotowymi, autostradą i zbiornikiem wodnym z zabudową techniczną dla transportu.

- Czy można rozpocząć budowę stopni bez budowy oczyszczalni ścieków i doprowadzenia czystości wód Wisły przynajmniej do II klasy czystości?

- Czy oceniono oddziaływanie transportu rzeczno i infrastruktury z nim związanej na czystość rzek?

Powyżej podałam tylko kilka pytań, na które należy odpowiedzieć.

W związku z powyższym proszę o informacje:

- Czy rząd zamierza przeprowadzić publiczną debatę o tak poważnych inwestycjach?

- Czy Sejmowi zostaną przedłożone pełne materiały o proponowanych rozwiązaniach i ich skutkach?

- Czy rząd przed podjęciem decyzji o rozpoczęciu budowy następnych stopni uzupełni analizę o pełną ocenę wszystkich skutków ekologicznych i ekonomicznych?

- Czy gminy leżące nad Wisłą w rejonach wpływu tej inwestycji są informowane o przewidywanym rozpoczęciu budowy?"

**Maria Zajączkowska (Unia Wolności)**

*Zielona Alternatywa nr 10, 3-4.94*



# Notatki z trasy



## Wojciech Owczarz

Początek trasy to wielka niewiadoma. Wreszcie będziemy mieli możliwość zobaczenia w pełni rzeki, w obronie której od prawie roku prowadzimy przeróżne działania w ramach kampanii "Teraz Wisła".

Wyruszamy w Drogę.

Wyruszamy w II Ogólnopolską Trasę "Klubu Gaja" pod tytułem TERAZ WISŁA.

Przypomę, że nasza I Trasa zorganizowana była dwa lata temu pod hasłem "Jestem Twoją Matką - Ziemia". Przedstawialiśmy wtedy, wspólnie z Anją Licht z Rainforest Information Center, kilkugodzinny program ekologiczny, w którym wykorzystywaliśmy slajdy, muzykę, piosenki Anji i taniec Jacka. Z programem odwiedziliśmy kilkanaście miast w całej Polsce.

Ruszamy.... w II Ogólnopolską Trasę Klubu Gaja "Teraz Wisła". Trasa organizowana jest w ramach prowadzonej przez nas pod tym samym tytułem kampanii, a jej celem jest promocja naszych działań na rzecz ochrony Wisły oraz przygotowanie przyszłorocznego wydarzenia, czyli trasy III, w którą ruszy nas dużo, dużo więcej. Tak, w przyszłym roku wzdłuż Wisły ruszymy rowerami, tratwą, kajakami. Ciekawsze przyrodniczo tereny przejdziemy pieszo.

W trasę, która tym razem prowadzi wzdłuż Wisły, jedziemy znanym kilkunastoletnim Fordem Transitem. Jedzie nas 7 dorosłych, 3 dzieci i 2 psy.

### UPALNY KRAKÓW

Kraków, to pierwsze miasto, które odwiedziliśmy na naszej trasie. Konferencję prasową przygotowała nam Iwona Walerowska z Fundacji Wspierania Inicjatyw Ekologicznych. Zjawili się na niej kilku dziennikarzy, w tym lokalna telewizja, Gazeta Wyborcza oraz Radio RMF. Wyglądało na to, że to co mówimy, jest za trudne i niezrozumiałe dla dziennikarzy. Brak pytań doskonale to obrazował. Sytuacja zmieniła się dopiero w indywidualnych rozmowach. Nawet wstępnie udało nam się porozmawiać o

patronacie nad przyszłoroczną trasą Radia RMF. Wielkie miasto i niemiłosiernie piekące słońce spowodowało, że z Krakowa uciekliśmy szybko. Uciekanie z dużych miast stało się zresztą regułą na trasie. Gdy ma się do wyboru pobyt nad jeziorkiem lub nad Wisłą, a z drugiej strony spędzenie dnia w zatłoczonym mieście, zwykle wybiera się to pierwsze.

Było już dobrze po południu. Jadąc zatłoczonymi i zakurzonymi ulicami marzyliśmy o jakimś zielonym miejscu. Niestety po Krakowie musieliśmy przebrnąć przez tereny otaczające Hutę Sędzimir. Wszędzie szaro, brudno ...i śmierdzi. Koszmar.

Jedziemy dalej. Do ujścia Dunajca. Przy ujściu, które jest w gminie Opatowiec widok niezwykley. Gdy stoimy nad brzegiem brudnej Wisły, na której unoszą się ciemnobrązowe kożuchy chemicznych fekaliów widzimy kąpiących się po stronie Dunajca ludzi. Widok trochę niesmaczny i przerażający, ale to dopiero początek, gdyż na trasie będziemy świadkami, a czasami uczestnikami, gorszych scen.

W Opatowcu idziemy do wójta, z którym szybko uzgadniamy szczegóły przyszłorocznych działań. To pierwsza rozmowa z przedstawicielem władz lokalnych i jesteśmy zadowoleni, że pomysł się spodobał. Kontakty z samorządami lokalnymi, zwłaszcza w gminach, gdzie mają być budowane tamy, to jedno z głównych zadań naszej trasy. Chcemy zobaczyć, jakie nastroje towarzyszą tej gigantycznej inwestycji w terenie. Bo oczywiście samorządy są podawane jako jeden z największych zwolenników kaskady, co - jak się okaże - mija się z prawdą.

Opatowiec jest nasz.

Mamy do dyspozycji teren pod obóz, wodę oraz możliwość zorganizowania imprezy.

Następne miejsce na trasie to Sandomierz. Ładne miasto. I wreszcie docieramy do terenu, od którego Wisła jest najpiękniejsza. Obok Bagien Biebrzańskich i Puszczy Białowieskiej teren od Sandomierza do Płocka uważany jest za najcenniejszy przyrodniczo. Oczywiście wyłączając naszą kochaną stolicę.





fot. Adam Błażej Sobański

Bardzo szybko docieramy do Fundacji Kultury Sandomierskiej, z którą ustalamy wstępne imprezy organizowane w ramach naszej przyszłorocznej trasy. Znowu bardzo dobre spotkanie. Możemy korzystać z obiektów fundacji oraz liczyć na pomoc organizacyjną w przyszłym roku. Skoro idzie tak dobrze, to ruszamy do Urzędu Miejskiego. Fakt, że nastąpiła zmiana władz lokalnych jest naszym sprzymierzeńcem, ale czasami bywa utrapieniem. Wszyscy prowadzą rozmowy, rozdzielają stanowiska, radzą.

Trafiamy na panią Barbarę Chudzik, która właśnie od dzisiaj pełni funkcję Sekretarza Miasta. Wcześniej zajmowała się, jako przewodnicząca, pracą w stowarzyszeniu przewodników. Zna więc doskonale miasto i od razu przedstawia gotowe propozycje współpracy. Możemy zorganizować swoją imprezę oraz skorzystać z pomocy urzędu i pozwiedzać Sandomierz i okolice. Wstępnie umawiamy się na dwa dni, choć - jak mówi pani Chudzik - i tydzień byłoby co zwiedzać.

#### PRZED NAMI PERŁA

Kazimierz Dolny. Perła renesansu położona bezpośrednio nad Wisłą. W upalny dzień najprzyjemniejsza jest zdecydowanie stara studnia położona w centrum rynku.

Woda leje się z niej bez przerwy, a zmoczeni i napojeni turyści zasiadają w licznych knajpkach nad kuflem zimnego EB. Nocujemy w jednym ze starych spichlerzy w schronisku młodzieżowym.

Rano idziemy do Muzeum Przyrody, które znajduje się bezpośrednio nad Wisłą. Oglądamy ekspozycje poświęcone wodzie i Wiśle. Pierwsza "Woda substancja niezwykła", to kilkadziesiąt zdjęć i rekwizytów przedstawiających, mówiąc najprościej, znaczenie wody dla człowieka. Bardzo przemawia karafka wody pobranej z Wisły, która jest po prostu czarna.

Druga przedstawia kilkanaście obrazów malarskich poświęconych Wiśle. Obie ekspozycje przygotował kierownik muzeum pan Wiktor Kowalczyk, który, w co wierzymy, będzie naszym przyszłym sojusznikiem.

Spotykamy się także z dyrektorem muzeum, panem Jerzym Żurawskim, który jak się okazało, już na początku lat siedemdziesiątych protestował przeciwko regulacji Wisły, prowadził rozmowy i negocjacje z pomysłodawcami regulacji Wisły. Zyskał nawet przychylność ówczesnego wojewody, ale Program Wisła był programem centralnym i ideologicznym i nawet wojewoda nic nie mógł poradzić.

Pomysły regulacji Wisły zniweczył dopiero krach ideologiczny i ekonomiczny, który nadszedł w połowie lat siedemdziesiątych. Zapytany o przyszłość Wisły, pan Żurawski odpowiada:

"Dla tej rzeki jedyną szansą jest stworzenie interdyscyplinarnej komisji, w skład której wchodziłoby oprócz hydrologów i "betoniarzy", również architekci, przyrodnicy, ekolodzy. Tylko wtedy można w jakiś sposób ocalić Wisłę, starannie dopracowując każdy szczegół jej zagospodarowania. Tylko wtedy Wisła ma szansę. Inaczej zostanie zniszczona jak większość europejskich rzek".

Dyrektor Żurawski poleca nam wycieczkę do dawnej wioski rybackiej Męcierz, z której można oglądać najpiękniejszą perspektywę Wisły. W wiosce znajduje się jeszcze kilka tradycyjnych chat rybackich, których dachy gęsto pokryte są słomą. Wychodzimy na skarpe.

Królowa pokazuje się w całej krasie. Piaszczyste wyspy, piękne plaże. Rozległy widok dostojnie płynącej rzeki.

Rano próbujemy dojechać do ujścia Pilicy do Wisły. Skręcamy z głównej drogi w polne, piaszczyste dróżki i jedziemy w unoszącym się kurzu. Jedziemy z kilometr, więc gdy spotykamy rolnika, to pytamy o dojazd do Wisły.





fol. Adam Błażej Sobański

"O, widzi pan tę drogę. Pojedziesz pan nią prosto. Będzie pierwsza w prawo, będzie druga w prawo, a pan skręcisz w trzecią" - odpowiada i z zainteresowaniem się nam przygląda.

Skąd tacy się tu wzięli i po co? Rzekę jadą zobaczyć?

Oczywiście źle nas skierował. Do Wisły byśmy dojechali, ale wałem, co wydaje się ryzykowne. Zostawiamy samochód i idziemy. Z Wojtusiem próbujemy dotrzeć nad brzeg Pilicy, która gęsto porośnięta wikliną, wygląda bardzo atrakcyjnie. Idziemy kilkaset metrów, przedzierając się przez wiklinowe krzaki. Natura jakoś tak to sobie wymyśliła, że nad rzeką rośnie właśnie ta roślina, która oczyszcza wodę. Te właściwości wikliny wykorzystuje się teraz przy budowaniu naturalnych oczyszczalni.

Dojście nad rzekę jest trudne. Można fotografować tylko w jednym miejscu.

Teraz przedzieramy się przez wiklinę i pokrzywy do Wisły. Przed nami niewielkie bagno. Spróbujemy przejść. No tak, w taką pogodę nawet bagno przestaje być bagnem. Przechodzimy trawą po pas na drugi brzeg bagna prawie suchą stopą. Miejsce połączenia dwóch dużych rzek wygląda pięknie. Gęsto zarośnięta Pilica i rozległa, piaszczysta Wisła tworzą teraz jedną, wielką rzekę. Szkoda, że brudną.

Jadąc wzdłuż Wisły musimy tłumić w sobie naturalną potrzebę wykapania i ochłodzenia się w rzece. To przerażające, że nie można wykapać się w takiej rzece, jak Wisła, że w prawie żadnej rzece nie można się wykapać. Dlatego starannie zaznaczamy wszystkie miejsca, w których znaleźliśmy jakieś miejsce do kąpieli. Jest ich przerażająco mało.

Zatrzymujemy się na noc nad Wisłą w okolicach wsi Kępa Skórecka w gminie Magnuszew. Nad Wisłą mamy kilkaset metrów przez młody las, a namioty rozbijamy nad płytkim jeziorkiem. Zmęczeni kolejnym dniem w samochodzie i parzącym słońcem,

rzucamy się do wody. W wannie, jak nazwaliśmy jeziorko, jest czysta, po kolana, woda. Gdy rozciągamy się, czujemy delikatne uderzenia malutkich mieszkańców jeziorka - rybek.

Po kąpieli idziemy nad Wisłę. Wyspy, ptaki, piaszczyste plaże. "Nad Wisłą rodzi się i bytuje 2/3 gatunków polskich ptaków, w tym wiele rzadkich i zagrożonych" - jak podają ornitology, więc widok wysp pokrytych ptactwem specjalnie nas nie dziwi. Dla kilku gatunków (kulon, mewa czarnogłowa, mewa mała) regulacja Wisły jest jednoznaczna z wyginieciem.

Góra Kalwaria. Coś przyciągało nas do tego miejsca, bo chociaż słońce parzyło okropnie, to postanowiliśmy się zatrzymać w tym mieście. Niezwykłym.

Wszyscy przyjęli nas serdecznie, by nie powiedzieć, entuzjastycznie. Zastępca Burmistrza, pan Jerzy Kongiel oraz pani Ewa Orłowicz, odpowiadająca w mieście za ochronę środowiska, zapewniali o aktywnym włączeniu się w naszą kampanię oraz w przyszłoroczną trasę.

A o mieście, jego historii i tradycjach opowiadał pracownik Straży Miejskiej, pan Mieczysław Grochowski. Miasto położone bezpośrednio nad Wisłą, zaprojektowane na planie krzyża, posiadające liczne zabytki oraz ludzi podtrzymujących jego tradycję, bardzo dobrze nadaje się do zorganizowania jednego z etapów przyszłorocznego wydarzenia. Te legendy i podania powinny znać wszyscy, ta tradycja, to także to, co chcemy propagować w naszych działaniach podczas trasy i w ramach kampanii "Teraz Wisła".

Bez Wisły nie byłoby tych legend i tej tradycji. Teraz właśnie takie miasta i ludzie w tych miastach mogą i muszą Wisłę pomóc.

Zatrzymujemy się w Rogoźnie, w którym to miejscu spędzimy trzy dni, a raczej spędzi reszta klubu, gdyż Jacka, Błażeja i mnie czekają dwa okropne miasta: Łódź i Warszawa. Rozbijamy obóz w szkole podstawowej, która mieści się w niewielkim, białym





fot. Adam Błażej Sobański

budynku. Mamy wodę, ubikacje i co w takiej spiekocie najważniejsze - niewielkie jeziorko kilkadziesiąt metrów od szkoły. Brzegi jeziorka porastają drzewa, w jednym miejscu duże, płaczące wierzby. W jeziorku przy tej pogodzie zakwitły glony.

#### ZIELONOROZUMKI

Kwitnące jeziorko jest naszą bazą wypadową do Łodzi i następnego dnia do Warszawy.

W Łodzi zaproszeni jesteśmy na prezentację kampanii "Teraz Wisła" na Międzynarodowym Spotkaniu Studentów "Greenmindy 94". Po kilku dniach "w przyrodzie" widok tych ludzi snujących się po hotelu, nie wiedząc dokąd i po co, trochę nas przygnębia. Zwłaszcza, że plany organizatorów są ambitne, nie powiem. W wydanym biuletynie czytamy:

"Jeżeli spotkanie się powiedzie, to będziemy świadkami narodzin "Greenmindy - pokolenia świadomych", człowieka XXI wieku, który narodził się w Łodzi w 1994 roku".

Nieźle, prawda. Ta interesująca propozycja wykreowania wzorca, który mógłby przez swoją atrakcyjność i przystępność zastąpić "yuppy" i "milky". Człowiek ten miałby zieloną świadomość. Dobrze powiedziane, miałby, bo zobaczyliśmy ludzi w większości jedzących mięso, pijących wodę z Petów oraz w swoim znużeniu wałęsających się po hotelu.

I jeszcze fragment notatki prasowej z lokalnego "Dziennika Łódzkiego" opisującej spotkanie:

"Będziecie państwo poszukiwali nowego modelu konsumpcji - powiedział wczoraj w łódzkim Arturówku na otwarciu międzynarodowego spotkania studentów Greenmindy '94 prof. Tadeusz Markowski, rektor Uniwersytetu Łódzkiego - Model ten zależy od wartości kulturalnych, organizacji społecznej, systemu prawnego i gospodarności.

Nowy człowiek przyszłości ma się nazywać po angielsku "greenmind". Zastanawiałem się, jak go nazwać po polsku. Proponuję nazwać go "zielonorozumkiem".

Tyle prasa. Byle tylko propozycja pana Markowskiego się nie przyjęła. "Zielonorozumki" kojarzą się z ekopółgłówkami, ptasiemi mózdzkami i czymś bardzo niepoważnym.

Tak, wiem, że mogę być niesprawiedliwy. Byliśmy na spotkaniu tylko kilka godzin.

Ale taki jest, według mnie, klimat otaczający imprezę.

Pomysł świetny, ale trzeba jeszcze starannie go dopracować. Stworzyć fundament. Jeżeli już ma to być nowa "zielona świadomość" i to taka dla każdego, to ekologia powinna być takim fundamentem. A jeżeli tak, to nie może ona być w programie w tak niechlujny sposób potraktowana.

Myszę, że pomysł ten przyjmie się, bo jest naprawdę interesujący i będzie można bardziej, niż w tej krótkiej relacji, go przedyskutować.

Następnego dnia jedziemy do Warszawy. Znowu wielkie miasto. Błogosławieństwo dla ziemi. Pada deszcz.

Z Warszawą raczej dotychczas ciężko nam się współpracowało, dlatego nie wjeżdżamy do stolicy z wielkim zapalem. Konferencję prasową organizuje nam kochana Jola Mańska z Eko-Oko. O godzinie 11.00, na którą została wyznaczona konferencja, na sali nie ma ani jednego dziennikarza.

Zaczynamy robić sobie zdjęcia na pustej sali konferencyjnej.

Zjawia się dziennikarka z Telewizyjnego Kuriera Województw zainteresowana tematem, jak powiedziała, konkretnie, gdyż chcą zrobić o naszych działaniach cały program. Zjawiają się też inni: Sztandar Młodych, Gazeta Wyborcza oraz Wiadomości.





fot. Adam Błażej Sobarski

Czyżby w Warszawie wreszcie udało się coś zrobić? Zdecydowanie nie tak.

Po konferencji jedziemy na nagranie do Polsatu, gdzie Jacek Bożek ma nagranie programu z udziałem Dyrektora Departamentu Gospodarki Wodnej, pana Bagińskiego oraz Dyrektora Fundacji Kaskada Dolnej Wisły, pana Brendy.

W studio warunki jeszcze gorsze niż na zewnątrz. Pracownicy, pocąc się, mówią o temperaturze ponad 50°C. Interesującą rozmowę nagrywam na magnetofon, więc zainteresowani będą mogli się z nią zapoznać na łamach naszego kwartalnika "GAJA".

Podsumowując.

Urzednicy budować kaskady nie chcą, tylko rozważają taką możliwość.

Hydrotechnicy budować kaskady nie chcą, tylko prowadzą badania. Biznesmeni budować kaskady nie chcą, tylko robią bilans ekonomiczny.

Wykrętne odpowiedzi, mgliste wyjaśnienia.

Później pędzimy na nagranie do Niezależnej Telewizji Warszawskiej, z którą umawiamy się pod pomnikiem Syrenki nad Wisłą, gdzie Jacek przedstawia nasze działania. I wreszcie nad kwitnące jeziorko. Odpocząć. Jak na Warszawę to był dobry dzień.

#### TERAZ KASKADA

Z kwitnącego jeziorka ruszamy dalej w trasę. Żarty się kończą. Następne etapy naszej trasy, to miasta, w których mają powstać kolejne stopnie Kaskady Dolnej Wisły.

Pierwszy jest Wyszogród. Już wjazd do tego miasta jest niecodzienny. Ledwo mieścimy się na moście, po którym można przeprawić się przez Wisłę. Królowa w tym miejscu jest naprawdę królewska. Piaszczyste plaże, wyspy oraz malownicza skarpa, z

której można oglądać rozległą perspektywę rzeki. Teraz już naprawdę wielkiej.

Burmistrz Wyszogrodu przyjmuje nas bardzo szybko i od razu przechodzimy do konkretów. "Tama - mówi pan Andrzej Szymański - wiecie państwo, dla mnie to jest takie "science fiction", to zupełnie nierealistyczna inwestycja". A gdy zaczynamy mówić o alternatywach i pada hasło ekoturystyka, pan Szymański przytakuje:

"Tak, ekoturystyka to jest coś dla naszej gminy. Tereny nad Wisłą, które mamy, doskonale nadają się do wykorzystania właśnie w ten sposób i chętnie nawiązalibyśmy kontakty z instytucjami, które tym się zajmują".

Mamy kolejne miasto, które chętnie pomoże przy organizacji przyszłorocznego wydarzenia.

Robimy jeszcze zdjęcia w najładniejszym miejscu w tych terenach, we wsi Drwały, gdzie ze skarpy roztacza się piękny widok na Wisłę, i ruszamy do Płocka.

To obok Włocławka, gdzie istnieje już tama i działa Fundacja Kaskada Dolnej Wisły, najważniejsze i najtrudniejsze miasto. To właśnie w Płocku planowana jest budowa pierwszego stopnia przyszłej kaskady. Według niektórych źródeł budowa miałaby się zacząć już w 1996 roku, czyli za dwa lata. Strasznie szybko.

Zarówno w Urzędzie Miejskim jak i w Wojewódzkim nie spotykamy jednak zdecydowanych zwolenników kaskady.

Urząd Miejski deklaruje pomoc przy organizacji imprezy w ramach naszej trasy, a w Urzędzie Wojewódzkim znajdujemy prawdziwych sojuszników w Wydziale Ochrony Środowiska. Wojewódzka Komisja Ochrony Środowiska specjalną uchwałą ustosunkowała się nawet negatywnie do planowanej inwestycji. Przychylnie przyjmują nasze działania także lokalne media.





fot. Adam Błażej Sobański

Docieramy do wszystkich, rozmawiając lub zostawiając pakiety informacyjne.

Teraz Włocławek. Jedziemy trasą wzdłuż Wisły, a później wzdłuż powstałego po budowie tamy jeziora Włocławskiego. W porównaniu z Wisłą płynącą naturalnie, jezioro to wygląda jak morze. Po prostu jest ogromne.

Niektóre fragmenty jeziora pokryte są białym dywanem ptaków. To właśnie te widoki są jednym z argumentów ukazujących bezsensowność protestów niektórych "ekologów od ptaszków", jak oczywiście prześmiewczo nazywają ornitologów hydrotechnicy i inni betoniarze.

Warto przypomnieć, że jako jedni z pierwszych przeciwko kaskadyzacji Wisły występowali właśnie ornitolodzy np. z Ogólnopolskiego Towarzystwa Ochrony Ptaków. Jak tamy mogą przyczynić się do wyginięcia ptaków, skoro nad jeziorem jest ich tyle i mają takie wspaniałe warunki.

Dojeżdżamy do tamy włocławskiej. Po jednej stronie morze, jak je nazywają, po drugiej ledwo sącząca się Wisła. Nikt w tym miejscu nie nazwałby jej królową. Brutalnie przegrodzona, ujażmiona, pełna szlamu i śniętych ryb.

Jesteśmy we Włocławku. Jutro znowu ruszamy "na media i urzędy".

Włocławek to jedno z brzydszych miast, które odwiedzamy na swojej trasie. Wystarczy zejść z głównego deptaka i można zobaczyć sceny, które dobrze mogłyby służyć jako scenografia do filmu wojennego.

Puste domy ze zburzonymi całymimi fasadami. Wygląda to dość makabrycznie, ale i tak Włocławek się zmienia. Jesteśmy tam już piąty, a w wypadku Jacka szósty raz i faktycznie widać duże

zmiany. Buduje się nowe, estetyczne chodniki, remontuje kamienice. Zbudowano m.in. bardzo ładny deptak nad Wisłą.

Idziemy do Urzędu Miejskiego, gdzie rozmawiamy z Sekretarzem Miasta, panią Barbarą Makowczyńską oraz do Urzędu Wojewódzkiego, gdzie od razu udajemy się do Wydziału Ochrony Środowiska. We Włocławku została zarejestrowana Fundacja Kaskady Dolnej Wisły oraz najprężniej działają tu firmy zainteresowane realizacją tego projektu.

W rozmowach da się to odczuć. Ale rozmowy są dobre i na pewno w przyszłym roku Włocławek będzie jednym z punktów naszej trasy.

Później już tylko media. Lokalna Gazeta Wyborcza i Gazeta Pomorska, i uciekamy z kolejnego dużego miasta. W te upalne dni miasta działają na nas okropnie. Wyciągają wszelką energię, odrzucają, ale trzeba w nie wjeżdżać, bo właśnie tam zapadają decyzje o przyszłości Wisły.

Kolejne miasto, już zdecydowanie mniejsze i ładniejsze, to Ciechocinek. Gdy mówimy o pomysle kaskady w Urzędzie Miejskim oraz w lokalnej gazecie, odnosimy wrażenie, że planowanej tamy nikt tutaj nie chce.

Miasto-kurort, które posiada zabytkową zabudowę, atrakcyjne parki, lecznicze źródła oraz Wisłę nie potrzebuje tamy, bo i po co.

Zwłaszcza, że część naukowców twierdzi, że poprzez tamę mogą zostać naruszone zasoby wód leczniczych, a także, co oczywiste, zmieni się tradycja, kultura i mentalność Ciechocinka.

Miasto każdego roku odwiedzają turyści, z których dochody stanowią poważną pozycję w lokalnym budżecie, to po co komu tu tama.



Następne miasto to Toruń. Kolejna perła. Gdy tak spojrzeć na miasta leżące nad Wisłą, to można skompletować niezły zestaw. Nad Wisłą są najpiękniejsze, najważniejsze i największe.

Nad Wisłą jest prawie wszystko.

Toruń to piękne, ale i duże miasto, a im większe miasto, tym trudniej spotkać się z lokalnymi władzami, porozmawiać i coś ustalić. W Toruniu nie udaje nam się dotrzeć do nikogo z Zarządu Miasta. Rozmawiamy z sekretarką prezydenta, która jednak stara się nam pomóc.

Podaje adresy, telefonuje i umawia nas z panią odpowiedzialną za kulturę. Ogólne spotkanie kończy się ogólnymi ustaleniami. Podobnie jest w Urzędzie Wojewódzkim.

Jeszcze media i dalej w trasę. Idziemy do Gazety Pomorskiej, kolejnego dodatku Gazety Wyborczej, który odwiedzamy na trasie. W rozmowie z dziennikarzem, który zainteresował się tym, ile odwiedziliśmy już oddziałów "GW" wymieniamy: Bielsko, Kraków, Sandomierz, Warszawę, Płock, Włocławek i Toruń. Po prostu gazeta jest wszędzie.

Będziemy się starali zaproponować właśnie "Gazecie Wyborczej" patronat prasowy nad przyszłoroczną trasę.

Nawet tak piękne miasto jak Toruń nie było w stanie nas zatrzymać na dłużej. Jesteśmy już zmęczeni trasą, piekącym słońcem i wielkimi miastami. Wyjeżdżamy.

Chociaż jest już godzina 17.00, staramy się dotrzeć do Tczewa, gdzie jest Muzeum Wisły.

Sił dodaje nam kąpiel w przydrożnym stawie. Głębokie nurkowanie w zimne warstwy wody przy dnie wspaniale orzeźwia.

Docieramy do Tczewa. I niespodzianka, bardzo miła, po telefonie Jacka kierownik muzeum zaprasza nas do zanocowania na terenie muzeum i obiecuje przyjechać za pół godziny.

Muzeum Wisły znajduje się w wybudowanym w ostatniej ćwierci XIX wieku Fabryce Materiałów Metalowych Kelcha. Podczas II Wojny Światowej Niemcy wykorzystali nie działającą już wtedy fabrykę na więzienie dla mieszkańców okolicznych miast.

Muzeum zostało założone w 1984 roku przez Stanisława Klimę. Obecnie obchodzi się w nim dziesięciolecie istnienia placówki.

Kierownik muzeum, pan Jan Waleń, przyjmuje nas bardzo serdecznie. Możemy korzystać z całej infrastruktury muzeum. Ciepła kąpiel jest jak błogosławieństwo.

Rano zwiedzamy muzeum, w którym znajdują się stałe ekspozycje łodzi, narzędzi rybackich, ściany ozdabiają zdjęcia, grafiki i obrazy poświęcone Wiśle. W górnej sali ekspozycje przedstawiające znaczenie historyczne, kulturowe i gospodarcze Wisły dla naszego kraju.

W muzeum odbywają się także wystawy okolicznościowe poświęcone Wiśle, których w dotychczasowej historii muzeum było około 50.

Muzeum Wisły to skarbiec dla naszej kampanii.

Z muzeum idziemy do Urzędu Miejskiego, gdzie zostawiamy pakiet informacyjny oraz nad brzeg Wisły.

Przed nami sobota i niedziela, więc nie uda nam się porozmawiać z żadnym urzędnikiem.

Pędzimy na Półwysep Helski, trochę odpocząć. To niezwykle uczucie, gdy jedzie się ulicą, a po obu stronach morze, które także jest związane z Wisłą. Nasza Królowa truje go najbardziej.

Zatoka Gdańska, którą mamy po prawej stronie, nie nadaje się do kąpeli. Gdy rozbijamy się na jednym z pól namiotowych pod Chałupami, zatoka wygląda zachęcająco. Bardzo płytka woda, mnóstwo "serfujących" ludzi. Wojtuś nawet postanawia się wykapać.

Niestety rano plaże w zatoce pokrywa gęsta, brudna piana. Długa na metr, szeroka na kilkadziesiąt centymetrów. Tym razem okazało się, że prasa nie kłamie.

Odpoczywamy przed Gdańskiem, w którym mamy mieć ostatnią konferencję prasową.

W Gdańsku konferencja przygotowana jest przez Polski Klub Ekologiczny, gdzie panuje prawdziwie domowa atmosfera. Przychodzą dziennikarze, są pytania.

Korzystając z okazji, że jesteśmy w Gdańsku, umawiamy się z założycielem i dyrektorem Muzeum Wisły, panem Romanem Klimem. Kolejny raz zyskujemy potwierdzenie, że będzie to nasz ważny sojusznik.

Pan Klim to po prostu "chodząca wiślana encyklopedia". Kilka razy spływał Wisłą, wywalczył jej muzeum, pisze i propaguje ochronę Wisły.

Po Gdańsku mamy czas na rozmowy o przyszłorocznej trasie. Kończący się przejazd przyniósł tyle nowych informacji, kontaktów i doświadczeń, że nasze plany dotyczące przyszłorocznej trasy muszą już obecnie ulec zmianom.

Czeka nas około piętnastu wydarzeń organizowanych w miastach wzdłuż Wisły. Prawie dwa miesiące w trasie. Więcej ludzi, więcej pracy, więcej odpowiedzialności.

Czeka nas pracowity rok.

Ale - co bardzo ważne - nie jesteśmy sami. Zarówno współpraca z innymi organizacjami, jak i z samorządami lokalnymi, zapowiada się bardzo dobrze. Zdołaliśmy już wypracować załączki prawdziwej sieci informacyjnej.

Naprawdę mamy coraz większe szanse, aby jak mówi Jacek Bożek, wpłynąć dziką Wisłą do Europy.



# Kazimierskie spotkania



fol. Jacek Bożek

Spotkanie z dyrektorem Muzeum Nadwiślańskiego było na tyle ciekawe, że postanowiliśmy fragmenty rozmowy z panem Jerzym Żurawskim przedstawić szerszemu gronu czytelników.

Opowiadania Dyrektora Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym słuchali Jacek Bożek i Wojciech Owczarz. Pan Żurawski już na początku lat siedemdziesiątych próbował ratować unikalny krajobraz Wisły przed pracami regulacyjnymi.

## Rozmowa z Jerzym Żurawskim dyrektorem Muzeum Nadwiślańskiego

■ *Jako długoletni dyrektor Muzeum Nadwiślańskiego z pewnością uczestniczył pan w spotkaniach poświęconych Wiśle?*

Na początku lat siedemdziesiątych, gdy obejmowałem stanowisko dyrektora muzeum oraz konserwatora zabytków interesowała mnie także ochrona doliny Wisły jako unikatowego waloru krajobrazowego tego miasta.

Ponieważ jest rzeczą oczywistą, że same zabytki w Kazimierzu bez walorów Wisły utraciłyby swoją wartość.

W owym czasie trwały prace regulacyjne nad Wisłą w ramach programu gierkowskiego. Żeby temu zapobiec, spotykałem się z ówczesnym wojewodą, pokazując mu budowane w tym czasie ostrogi, których zadaniem było pogłębienie i ujarzmienie Wisły.

Planiści wytyczyli na Wiśle równą sinusoidę, a hydrotechnicy chcieli tę koncepcję zrealizować. Wojewoda przyznał mi rację, ale program Wisła był inwestycją centralną i ideologiczną, i nawet wojewoda nie mógł nic pomóc.

Później udało nam się ściągnąć do Kazimierza projektantów tego odcinka programu regulacji Wisły. Odbyło się szereg interesujących rozmów, często nawet nocnych, ale żadne z naszych przyrodniczych i krajobrazowych argumentów nie interesowały tych panów.

Wszystkie duże rzeki w Europie są uregulowane i z Wisłą należy zrobić to samo, tak można podsumować wynik naszych spotkań.



Technokraci, technolodzy, hydrotechnicy - nie a nie obchodzą ich Wisła. Ich celem było wybetonowanie Wisły i zrobienie z niej wielkiej arterii komunikacji wodnej.

Na szczęście to wszystko się nie udało. Z pomocą przyrodzie i Wisle przyszedł ogólnopolski krach ekonomiczny. Problem w tym, że hydrotechnicy doszli z tymi pracami do Kazimierza.

■ *Panie dyrektorze, cały problem w tym, że te plany odżywiają i jest to jeden z celów naszej trasy. Ponawiają się pomysły, żelny powrócić do tych koncepcji.*

Bardzo się cieszę i z mojego doświadczenia wynika, że blokować takie pomysły trzeba w fazie planowania. Jak już są decyzje, jak już szuka się pieniędzy, to często jest już za późno.

Później dochodzą jeszcze przeróżne ambicje osób, które zajmowały się planowaniem tych inwestycji. Dochodzą wtedy nowi, bardzo zdecydowani przeciwnicy.

Natomiast według mnie ważne jest, aby w tych opracowywanych planach utrzymać koncepcję tzw. cofki, która pozwalałaby przy wysokich stanach wody na jej przepompowywanie, a przy niskich stanowić magazyn wody oraz port dla statków. To miałyby być taka kieszeń Wisły.

Miałyby się rozpoczynać na terenie przystani wodnej i ciągnąć się aż do PTTK przez całą południową część Wisły przylegającej do Kazimierza. Nikt tych planów nigdy nie zrealizował, bo po prostu nie było na to pieniędzy. Ale w planach zagospodarowania przestrzennego taka koncepcja jest i może teraz, gdy będzie on aktualizowany, to pomysły te zostaną zrealizowane. Jeżeli już Wisła na tym odcinku nie może płynąć dziko, to niech zostanie zrealizowana ta koncepcja, a nie pomysł wybetonowania całego koryta.

Teraz panowie jesteście zachwyceni Wisłą, gdyż przy niskim stanie wody powychodziły piaskowe wyspy, ale gdy wody jest więcej, to nie wygląda ona tutaj interesująco. Poza tym Wisła odsunęła się od Kazimierza, co jest wynikiem właśnie owych wykreślonych sinusoid i prac regulacyjnych za tym idących. Teraz Wisła najbliżej dotyka miasta w okolicach Muzeum Przyrody i dalej łukiem oddala się.

W muzeum mamy bardzo dużo materiałów z dyskusji na ten temat, gdyż wtedy żywo interesowaliśmy się tematem. Z tych materiałów można korzystać.

Mniej więcej w połowie lat siedemdziesiątych myślałem, że przebrałem już Wisłę, ale jakoś rok później prace zostały przerwane. Miałem nadzieję, że Wisła rozleje i zmyje te dotychczasowe elementy regulujące jej koryto, ale do dzisiejszego dnia nic takiego się nie stało, a pogoda nie wskazuje, aby nastąpiło w niedługim czasie.

■ *Panie dyrektorze, jaka będzie przyszłość Wisły w związku z tym miastem, w którym jesteśmy, czyli z Kazimierzem. Jak Kazimierz w połączeniu z Wisłą będzie wyglądał po 2000 roku?*

To trudne pytanie. Myślę, że nie uda się uniknąć zamienienia Wisły w arterię komunikacyjną, ale największym problemem jest to, że hydrotechnicy i planiści zajmujący się planowaniem takich przedsięwzięć nie konsultują ich z architektami, artystami, przyrodnikami. A przecież takie budowle, choćby najcenniejsze, nie są bez znaczenia dla krajobrazu i przyrody, a w takim miejscu jak Kazimierz jest to podstawowy wymóg. W takich miejscach i w ogóle teraz nie możemy popierać najtańszych, niszczących krajobraz i przyrodę rozwiązań.

Wszelkie budowle, które w tak znaczny sposób zmieniają krajobraz powinny być konsultowane z przyrodnikami, architektami, konserwatorami zabytków itd.

■ *W jaki sposób Pan oraz Muzeum mogą pomóc w planowanych przez nas działaniach?*

Muzeum może nie tylko pomóc, ale także współorganizować imprezę w ramach waszej trasy. W muzeum pracuje bardzo aktywny kierownik, pan Wiktor Kowalczyk, który między innymi zorganizował wystawy, które wcześniej zwiedzaliście. Jeżeli z wyprzedzeniem skontaktujecie się z nami i przedstawicie pomysły, to deklarujemy pomoc w organizacji tego przedsięwzięcia.

Dziękujemy za rozmowę.



# MUZEUM WISŁY W TCZEWIE

*Refleksje nad przyszłością i perspektywą rozwoju*

*Roman Klim*



fot. Adam Błażej Sobański

Początki tworzenia Muzeum Wisły były niezwykle trudne, Muzeum rodziło się przecież na "surowym korzeniu". Jego organizowanie rozpoczęło się 9 czerwca 1980 roku, kiedy pierwszy kierownik i kustosz tej placówki pojawił się na terenie "Starych Gazomierzy". We wszystkich obiektach pracowali jeszcze użytkownicy, a więc ZZSGS "Predom-Metrix", "Predom-Service" - Zakład Obsługi Technicznej nr 18, Spółdzielnia Inwalidów "Wisła" i Klub Sportowy "Wisła". Produkcja i działalność tych instytucji szły pełną parą i nic nie zapowiadało rychłego przekazania obiektów i jednocześnie zewsząd dochodziły głosy i opinie podważające celowość tworzenia takiej placówki.

Nasze konto było absolutnie czyste, nie posiadaliśmy nic, nie byliśmy jeszcze właścicielami ani jednego obiektu czy pomieszczenia, nie było warsztatu pracy, biurka ani krzesła.

Właściwą działalność można było rozpocząć dopiero od momentu nieformalnego zdobycia na pierwszym piętrze głównego

obiekty - pomieszczenia po byłej wypożyczalni narzędzi, straszliwie zapuszczonego i brudnego. To niewielkie pomieszczenie pełniło w tym czasie funkcję pracowni, magazynu i sypialni. Było wszystkim. Od tej chwili rozpoczęło się "zbieranie", a właściwie wydzieranie kolejnych pomieszczeń i obiektów dla Muzeum Wisły.

Był to proces żmudny i wymagający niejednokrotnie zabiegów specjalnych i dużej dozy dyplomacji. Trwało to przez kilka lat. Jest to oddzielny bardzo szeroki, barwny i obfitujący w dramatyczne nieraz wydarzenia temat...

Kolejne zdobywanie obiektów było jednym z najważniejszych wówczas kierunków działania. Przedzierzgnięcie się we właściciela całego zespołu budynków stworzyło gąszcz problemów administracyjno-remontowo-budowlanych i automatycznie wyznaczyło drugi kierunek aktywności. Obiekty, nie remontowane od szeregu lat, a tylko intensywnie eksploatowane, po



wyjściu użytkowników przedstawiały sobą widok rozpaczliwy; ludziom, którzy je wówczas oglądali, nie mogło pomieścić się w głowach, że zamierzamy tutaj ulokować Muzeum.

Rozpoczęły się żmudne prace remontowe. W trudnej sytuacji ogólnej, przy permanentnym braku elementarnych materiałów przysparzały one wielu kłopotów, tym bardziej, że powierzchnie remontowanych hal były ogromne, a prace odbywały się sposobem gospodarczym stosunkowo niewielkimi kosztami, ale nakładem wielkiej pracy własnej i społecznej. Była to prawdziwa praca "organiczna". W tym miejscu trzeba podkreślić uniwersalizm szczupłej, wręcz symbolicznej, załogi muzeum. Musiała ona robić wszystko, a zadania były nieprzeciętne, ot chociażby prowadzenie badań terenowych i gromadzenie zbiorów, które odbywało się na dużym obszarze dorzecza Wisły, obejmującym 55% powierzchni kraju. Był to trzeci kierunek działań.

W tym trudnym okresie zorganizowano kilkaset wypraw terenowych, które dotarły do najciekawszych - pod kątem Muzeum Wisły - miejsc. Jako klasyczne przykłady efektów tych działań - mających na celu zgromadzenie zbiorów - ale potraktowanych tylko wrywkowo - można tutaj wymienić stworzenie największej w kraju kolekcji tradycyjnych łodzi ludowych oraz zbioru - także największego w Polsce - zabytkowych kajaków, wraz z całą ogromną otoczką historyczną, dokumentacyjną i ekspozycyjną.

Powstały wartościowe kolekcje eksponatów szkatułkowych i rybackich, modeli statków wiślanych, narodziło się fotograficzne archiwum wiślane i biblioteka z literaturą i zbiorami rzeczny...

Ten okres - szczególnie w jego początkowej fazie - zaznaczony był pasją i entuzjazmem, a także dużą dozą romantyzmu. Jego klasycznym wyznacznikiem i przykładem była "szaleńcza" ponad 600-kilometrowa eskapada Wisłą z Basonii do Tczewa, w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych i nawigacyjnych (na przełomie października i listopada 1981 r.), na zakupionym do zbiorów Muzeum Wisły tradycyjnym promię.

W Muzeum Wisły oprócz wystaw stałych ("Dzieje żeglugi wiślanej", "Łodzie ludowe dorzecza Wisły", "Dzieje kajakarstwa polskiego") wyeksponowano bardzo dużo wystaw czasowych, takich jak: "70-lecie tczewskiego ZHP", "Motyw muzyczny w rzeźbie ludowej Kociewia i Kaszub", "Tczew w rycinie, starej fotografii i na znaczku pocztowym", "Militaria ze zbiorów rodziny Wilczewskich", "Nowe rozwiązania urbanistyczne miasta Tczewa", "Tczew w fotografii Stanisława Zaczynskiego", "Wisła w filatelistyce polskiej", "Kociewie i Pomorze w starym dokumencie ze zbiorów Cyryla Jakubusa i Jerzego Neubauera", "Mazowsze i Wisła" (malarska), "Wystawa prac artystów Wybrzeża" (w ramach Tczewskiej Wiosny Plastycznej), "Wisła w malarstwie Stanisława Dobrskiego", "Wisła w grafice", "Tradycyjne budownictwo na Żuławach", "Stare Miasto w Elblągu na fotografii archiwalnej", "Portrety Kapitańskie", "Polska w filatelistyce", "Kociewie w architekturze - malarstwo na szkle Wojciecha Le-

sińskiego", "Dzieje Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego w Tczewie", "Wisła w podaniach, legendach i baśniach - malarstwo na szkle Wojciecha Lesińskiego", "Malarstwo Zygmunta Wilczewskiego", "Kawalerii polskiej ślad - Janusza Wilczewskiego", "Malarstwo Bogdana Lesińskiego", "Malarskie impresje morskie", "Wisła w starych pocztówkach ze zbiorów Mariana Staśkiewicza z Warszawy", "Rysunki Dariusza Mazurowskiego", "Ptaki okolic Tczewa", "Pozarnictwo na Pomorzu", "Tczewski skarb monet srebrnych z XVIII wieku", "Wiosna plastyczna w Muzeum Wisły", "Pejzaż morski - Alfonsa Zwary", "Pejzaż Kaszubski - Leona Bieszke", "Madonny polskie - Wojciecha Lesińskiego", "200 lat Orderu Virtuti Militari", "Wystawa prac malarskich dzieci specjalnej troski", "Budowle sakralne i ludzie kościoła w medalierstwie", "Łowiectwo gdańskie w 70-lecie", "Nowy Dwór Gdański w dawnej fotografii", "Mieszkańcy nadwiślańskiej wsi Boręty w kościelnych epitafiach nagrobnych z XVIII i XIX wieku", "Witten w fotografii", "Cmentarze mennonickie na Żuławach Wiślanych - Marka Opitza", "Fotograficzne impresje mennonickie Tadeusza Magdziarza i Romana Klima", "Portugaliae monumenta cartographica", "Tczew w archiwaliach Tomasza Spionka", "Mennonici w Polsce w interpretacji Doroty Popowskiej", "Wisła w malarstwie i grafice w zbiorach Muzeum Nadwiślańskiego w Kazimierzu Dolnym", "Kazimierz Dolny - miasto, zabytki i krajobraz" (fotograficzna), "Nad Wisłą się urodziłem" (o Władysławie Broniewskim).

Te 47 tytułów wystaw czasowych bardzo wymownie świadczy o dynamice i barwie działań Muzeum Wisły.

Muzeum Wisły prowadziło wielokierunkową działalność edukacyjną. Było m.in. budowniczym koncepcji programowych i współorganizatorem tradycyjnych już dużych imprez folklorystyczno-etnograficznych sięgających głęboko do wiślanych tradycji, jak również ogólnopolskiej imprezy kulturalnej pod nazwą "Spotkania Nadwiślańskie". Te ostatnie były wspianymi imprezami naukowymi, które odbywały się w latach 1983 - 1989. Stanowiły one forum, na którym spotykali się humaniści i technicy, ludzie nauki i gospodarki, praktycy i teoretycy, aby wspólnie dyskutować o Wiśle. Dwudniowym spotkaniom każdego roku towarzyszył bogaty program artystyczny i terenowo-krajoznawczy. O ich randze świadczą takie nazwiska jak: prof. Andrzej Piskozub, prof. Lucjan Hofman, prof. Stanisław Gierszewski, prof. Znamierowska-Prufferowa i cała plejada wybitnych osobowości związanych głęboko z Wisłą. Niestety niezwykle bogate materiały naukowe stanowiące plon nadwiślańskich spotkań nie zostały dotychczas - z przyczyn niezależnych od Muzeum Wisły - należycie wykorzystane, nie ujrzały one jeszcze światła dziennego. Muzeum Wisły odegrało główną rolę w zorganizowaniu, o charakterze ogólnopolskim, Nadwiślańskich Zjazdów Opiekunów Przyrody i Zabytków w dniach 20 - 21 grudnia 1986 r. w Opaleniu i w dniach 16 i 17 kwietnia 1988 r. w Białej Górze. Wypracowane podczas pięknych, o bogatym programie imprez, postulaty, wnioski, opinie są aktualne do dziś w licznych kręgach i środowiskach związanych z Wisłą.





Światowy charakter miał zorganizowany przez Muzeum Wisły w dniu 4 września 1993 r. I Zjazd Mennonicki im. Helmuta Reimera. Zgromadził on ponad 400 uczestników, w tym 129 autentycznych mennonitów z Niemiec, Holandii, Szwajcarii, Anglii i Kanady. Stanowił on jakby ukoronowanie pionierskiej działalności Muzeum Wisły w zakresie osadnictwa holendersko-mennonickiego na Żuławach Wiślanych i w dolinie Wisły. Jest to jednak oddzielny bardzo oryginalny wątek...

Na stałe weszły do edukacyjnego repertuaru Muzeum Wisły takie formy jak "Lekcje w Muzeum", "Muzeum Wisły w tczewskich radiowęzłach", a szczególnie "Muzyka w Muzeum", dzięki stałej współpracy z gronem pedagogicznym i młodzieżą: Państwowej Szkoły Muzycznej I Stopnia, Chóru Męskiego "Echo", Chóru kościelnego im. Ks. Gieburowskiego przy parafii p.w. św. Józefa, Młodzieżowego Chóru "Juventus" przy parafii p.w. Podwyższenie Krzyża Świętego i Orkiestry Kolejowej. W ten sposób narodziły się "Wieczory z Kolędą" i "Tczewskie Koncerty Wiślane".

Wielość wątków tematycznych oraz cała plejada ludzi nauki i kultury była prezentowana w blokach prelekcyjnych p.n. "Pejzaże wiślane" i "Okolice Tczewa".

Zupełnie specyficzną i oryginalną była społeczna działalność terenowo-badawcza prowadzona przez miłośników tematyki wiślanej i pokrewnej, skupionych przy Muzeum Wisły. Prowadzona ona była za pomocą cykli rocznych pieszych, tzw. Wędrówek Krajoznawczych o różnych hasłach tematycznych, takich jak: "Brzegiem Wisły", "Przyroda i Zabytki Kociewia", "Śladami mennonitów", "Śladami misji św. Wojciecha", "Śladami Truso", "Przyroda i zabytki Kaszub", "W poszukiwaniu zabytków hydrotechniki", "Poznajemy gminy nadwiślańskie". Odby-

wają się one przez cały rok co najmniej w pierwszą i drugą sobotę każdego miesiąca. Ich dopełnieniem są Muzealne Spotkania Klubowe, jakie odbywają się w każdą środę o godz. 18.00 w Muzeum Wisły. Dominuje w nich tematyka wiślana, muzeologiczna, historyczna, przyrodnicza i krajoznawcza. W ich trakcie odbywają się spotkania, prelekcje, odczyty, projekcje i są one dostępne dla wszystkich.

Bogatym źródłem pozyskiwania materiałów wiślanych były także ogólnopolskie konkursy ogłaszane przez Muzeum Wisły, takie jak: "Na opracowanie krajoznawcze o Wiśle", "Na szlaku spływu" (fotograficzny), "Kronika odbiciem sensu życia" oraz "Wisła".

O pracy organicznej i bezpośrednich kontaktach ze społeczeństwem świadczył także fakt, że w pewnym przedziale czasowym stało się ono jakby ośrodkiem tczewskiego regionalizmu, ponieważ było siedzibą Oddziału Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, Towarzystwa Miłośników Ziemi Tczewskiej, Klubu Ornitologicznego i Oddziału PTTK.

Obecnie przy Muzeum Wisły działa - zresztą założone z jego inicjatywy i stanowiące jakby sprzężenie zwrotne - ogólnopolskie Towarzystwo Miłośników Wisły, a także Klub Przyjaciół Kultury Mennonickiej "Olęder" i Nadwiślański Klub Krajoznawczy "Trsow", pod firmą którego odbywają się m.in. wymienione wyżej Wędrówki Krajoznawcze i środowe Muzealne Spotkania Klubowe. Ta działalność przynosiła wiele cennych pomysłów, inicjatyw i inspiracji, działań i imprez. Zupełnie specyficzną dziedziną działalności Muzeum Wisły było jego inspirowane oddziaływanie na inne środowiska.

W ten sposób Muzeum Wisły pełniło funkcję ogniska kultury promieniującego daleko i skutecznie. I tak np. wywarło duży





wpływ na utworzenie Muzeum Żuławskiego w Nowym Dworze Gdańskim. Jerzy Weisła - redaktor naczelny "Gazety Żuławskiej" bardzo górnolotnie porównał ten wpływ z rolą Wisły w stworzeniu Żuław Wiślanych. Kolejna nasza inspiracja związana z powołaniem Towarzystwa Przyjaciół Kanału Elbląskiego (z opracowanym już statutem) znalazła swój oddźwięk w utworzeniu Klubu Przyjaciół Kanału Elbląskiego przy Towarzystwie Miłośników Ziemi Elbląskiej "Jaszczur" w Elblągu.

Mój pomysł jeszcze z przełomu lat 60-tych i 70-tych, lansowany później przez Muzeum Wisły, a dotyczący utworzenia Muzeum jeziora Druzno, przyjął się już w kręgach kulturalnych i przyrodniczych Elbląga i zaczyna już przyjmować konkretne kształty. Czas pokaże, czy dalsze inicjatywy Muzeum Wisły związane m.in. z powołaniem Parku Narodowego "Jezioro Druzno", utworzenia Muzeum Mennonitów czy też Parku Krajobrazowego "Biała Góra" (obejmującego niezwykłą ilość wiślanych osobliwości przyrodniczych, w tym Las Mątowski oraz ogromną ilość zabytków hydrotechnicznych - w rejonie rozwidlenia Wisły na "Leniwkę" i Nogat) też będą zrealizowane.

Oddzielnym problemem była kwestia informacji o działalności Muzeum Wisły w środkach masowego przekazu. Ukazało się ponad półtora tysiąca notatek i artykułów w prasie codziennej, a także własnych publikacji popularnonaukowych i naukowych.

Cała działalność Muzeum Wisły była skrupulatnie rejestrowana. Znalazło to odbicie w 32 tomach kronik. Ta ogromna wielowątkowość działalności edukacyjnej Muzeum Wisły, gdzie formuła uniwersalizmu wypływająca ze statutowej działalności Wisły przeplatała się z formułą regionalizmu i miejscowej lokalności - przy czym proporcje zmieniały się tutaj w zależności od warunków - miała określony ściśle cel. Tczew z racji tradycji nigdy nie

był znaczącym punktem turystycznym i krajoznawczym oraz rekreacyjnym na mapie kraju. Do Tczewa nigdy nie przyjeżdżały wycieczki ani turyści, aby zwiedzać to miasto, tak jak to ma miejsce np. w Trójmieście, Helu, Malborku czy Fromborku. Wytworzył się w ten sposób stereotyp, który początkowo trudno było przełamać; w rezultacie Muzeum Wisły nie mogło wówczas liczyć na większą frekwencję. Stąd właśnie wywodzi się wielokierunkowość działalności edukacyjnej Muzeum Wisły. Chodziło o to, aby w ten sposób dotrzeć do każdego środowiska, aby poprzez uczynienie z Muzeum Wisły tętniącego życiem ogniska kultury - o możliwie szerokiej gamie propozycji - przyciągnąć ludzi o różnych zainteresowaniach. Szła tutaj walka o dosłownie każdego człowieka. Trzeba jeszcze jedno podkreślić. Nie będę nieskromny, jeśli powiem, że moje przejście do CMM - mimo mojego stałego kontaktu i opieki wynikającej z potrzeby serca, zresztą kosztem prywatnego czasu i zdrowia - co zresztą było dla mnie wielką przyjemnością - chyba niekorzystnie odbiło się na sytuacji placówki. Zresztą generalnie w tym czasie problem Muzeum Wisły znalazł się jakby na marginesie działalności Centralnego Muzeum Morskiego, które wszystkie siły i możliwości koncentrowało na ogromnym przedsięwzięciu, jakim było uruchomienie Spichlerzy na Wyspie Królewskiej (Ołowiance). W rezultacie doszło do tego, że placówka ta w pewnym momencie nie miała żadnego pracownika merytorycznego i stała się jakby zapleczem magazynowo-konserwatorskim dla CMM. Ale był to epizod, który bezpowrotnie minął. Jakie perspektywy i programy rysują się przed Muzeum Wisły?

Jest oczywiste, że placówka ta będzie nadal realizowała formy wypracowane wcześniej, a które zdały egzamin życia. W polityce gromadzenia zbiorów największy nacisk położy się na główny kierunek działalności, tj. historię żeglugi śródlądowej; będzie się



dążyło do wypełnienia luk, jakie zaistniały w tym zakresie i do systematycznego równomiernego ogarnięcia problemu.

W tych działaniach funkcje gospodarcze, osadnicze, kulturalne i polityczne (a szczególnie zagospodarowanie, eksploatacja i zabudowa) Wisły będą także w kręgu naszych zainteresowań. Ważnym zadaniem placówki będzie pielęgnowanie i badanie kultury materialnej i duchowej ludności, której zawody lub kontakty są związane z rzeką. Także zagadnienia hydrograficzne, a w ogóle przyroda i krajobraz znajdują poczesne miejsce w działalności. Uwzględniając fakt, że siedzibą Muzeum jest Tczew, będzie się gromadziło również zbiory ilustrujące historię tego miasta i jego regionu Kociewia, szczególnie w aspekcie ich związków z Wisłą. Zasięg działalności Muzeum Wisły oczywiście będzie obejmował Wisłę wraz z dopływami, a więc praktycznie całe jej dorzecze, stanowiące 55% powierzchni kraju. Polityka gromadzenia zbiorów powinna w najbliższym czasie doprowadzić do budowy kolejnych wystaw stałych - "Codzienne życie rzeki - dawniej i dziś", "Przyroda i krajobraz Wisły" i "Tczew - miasto nad Wisłą". Nie rezygnujemy także z zamysłu zorganizowania skansenu wiślanego obejmującego m.in. parowe statki wiślane lub ich fragmenty oraz eksponaty techniki wiślanej.

Muzeum Wisły będzie przywiązywało ogromną wagę do stałego procesu organizowania naukowych Sympozjów Wiślanych, starając się, aby ogarnęły one stopniowo całokształt problematyki muzeologicznej, archeologiczno-historycznej, kulturalnej, przyrodniczej, gospodarczej, osadniczej i gospodarczej rzeki Wisły i jej dopływów, aby spełniały one rolę interdyscyplinarnego forum dyskusyjnego, na którym problemy wiślane w szerokim gronie fachowców byłyby dogłębnie analizowane i "nicowane". Ten proces został już zapoczątkowany I Sympozjum Wiślanym p.t. "Wisła i jej dopływy w muzealnictwie polskim", jakie zostało zorganizowane dokładnie w 10-tą rocznicę istnienia Muzeum Wisły, tj. 13 kwietnia 1994 r.

W roku 1994, tj. w roku obchodów 10-lecia Muzeum Wisły zostaną jeszcze zorganizowane: we wrześniu druga część I Sympozjum Wiślanego (aby wyczerpać niezwykle bogaty temat), 22 października - II Sympozjum Wiślane p.t. "Powódzie i lodołamanie na Wiśle" i 25 listopada - III Sympozjum Wiślane p.t. "Przyroda i krajobraz Wisły".

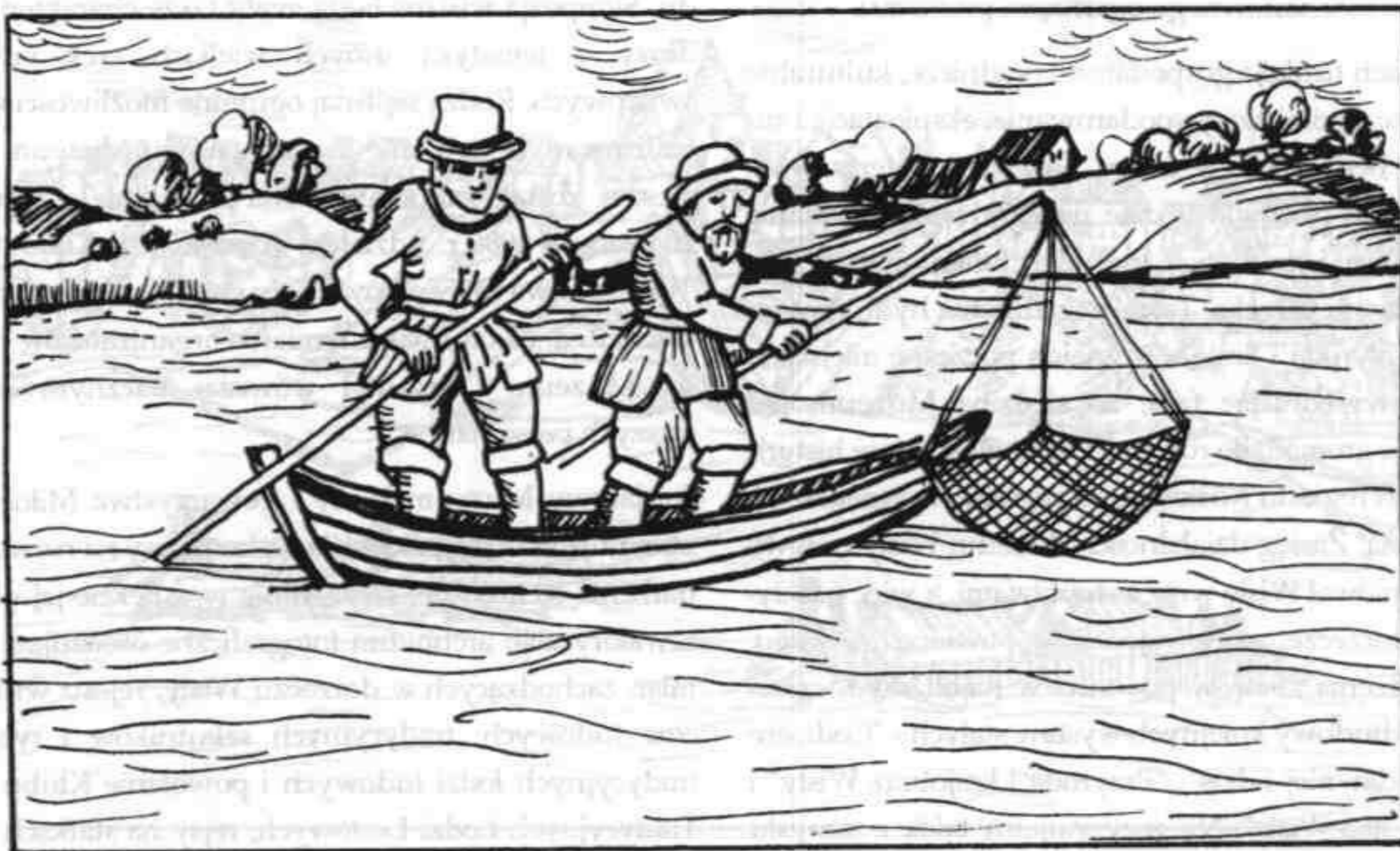
Niezwykle istotne jest to, że podczas I Sympozjum Wiślanego przyjęło się zasadę, że zgromadzenie osób i instytucji uczestniczących w tczewskich sympozjach będzie stanowiło bazę do wszechstronnej promocji Wisły i jej dopływów, do wymiany doświadczeń, badań naukowych, wystaw... do wspólnej realizacji m.in. inicjatyw Muzeum Wisły, Towarzystwa Miłośników Wisły i Przedsiębiorstwa Budownictwa Wodnego w Tczewie oraz wszystkich innych środowisk, osób, instytucji i organizacji związanych z Wisłą i przejawiających chęć podejmowania jakichkolwiek działań w tym zakresie. Jednocześnie zobowiązano się do szerokiej wymiany myśli i materii w zakresie tematyki

wiślanej celem kompleksowego pokazania Wisły w życiu narodu. Sympozja wiślane będą miały także charakter międzynarodowy z tematyką innych wielkich rzek europejskich i światowych. Rodzą się tutaj ogromne możliwości współpracy z realizowanym obecnie Przestrzennym Muzeum Odry, która zresztą została zapoczątkowana przez red. Jerzego Kołtuniaka 20 czerwca 1986 r. udziałem w naszym II Krajowym Zjeździe Towarzystwa Miłośników Wisły i w IV Spotkaniach Nadwiślańskich. Red. J. Kołtuniak z ramienia organizatorów Przestrzennego Muzeum Odry był wówczas baczny obserwatorem naszych poczyną.

Inicjatywy Muzeum Wisły i Towarzystwa Miłośników Wisły obejmują m.in. sejmiki wiślane; konkursy na najważniejsze wydarzenia techniczne, szczególnie w aspekcie jej oczyszczania i rewaloryzacji; archiwum fotograficzne obrazujące całość przemian zachodzących w dorzeczu Wisły; rejestr wiślanych twórców ludowych; tradycyjnych szkutników i rybaków; zloty tradycyjnych łodzi ludowych i powołanie Klubu Miłośników Tradycyjnych Łodzi Ludowych; rejsy na statkach - np. PBW - mających na celu stałą rejestrację zjawisk zachodzących nad Wisłą, a także tworzenie np. w zakresie grafiki, fotografiki, malarstwa, rysunku, filmu...; biennale fotografiki wiślanej dawnej i współczesnej, przeglądy lub festiwale filmów wiślanych i festiwale pieśni o Wiśle; przeglądy poezji o Wiśle; wiślane regaty i spływy żeglarskie, kajakowe i wiosłarskie; spotkania "wodniaków" wiślanych i opracowanie ich kart informacyjnych; festyny wiślane, wiślane plenery malarskie, a także nieustanną ocenę stanu zachowania obiektów zabytkowych nad Wisłą i dopływami, szczególnie hydrotechnicznych (ich opisywanie i dokumentowanie), sporządzanie rejestru osób, instytucji i organizacji związanych głęboko z problematyką wiślaną, prowadzenie badań mających na celu ustalenie związku kulturowego ludności z Wisłą w poszczególnych regionach; sporządzenie obrazu kulturowego doliny Wisły i obszaru przyległego; prowadzenie rekonstrukcji i budowy replik tradycyjnych statków spławu wiślanego celem odbywania "pływanek" promujących problematykę Muzeum Wisły. Są to zadania ogromne, ale możliwe do zrealizowania.

Muzeum Wisły i Towarzystwo Miłośników Wisły będzie łącznikiem i katalizatorem tych inicjatyw oraz inspiracji z innych środowisk. Sympozja Wiślane będą realizowane nie tylko w Tczewie. Zamysłem Muzeum Wisły jest systematyczne ich przenoszenie do innych ośrodków leżących nad Wisłą, a to w celu promowania tej placówki w coraz to innych miejscach i tworzenie nowych przyczółków tematu wiślanego w całym biegu Wisły z jednoczesnym zgłębianiem "miejscowego" lokalnego kolorytu wiślanego. Suma tych cząstek lokalnych złoży się na pewno na aktualny obraz życia Wielkiej Rzeki. Zgodnie z naszą intencją wszystkie materiały uzyskane podczas sympozjów wiślanych będą skrupulatnie drukowane w serii wydawniczej, którą na razie na roboczo nazywamy "Zeszytami wiślanymi".





Znajdzie w nich odbicie także bezpośrednia problematyka Muzeum Wisły.

Według nas wspaniałą szansą promocji Muzeum Wisły i tematyki wiślanej z szansą dotarcia do każdego zakątka dorzecza Wisły może być przedsięwzięcie związane z rekonstrukcją i budową replik niektórych typów statków wiślanych i organizowania na nich "pływanek". Już tylko oryginalne kształty tych jednostek i ich konstrukcja mogą działać na wyobraźnię i przysporzyć wielu zwolenników i miłośników idei wiślanej w miejscach, gdzie one tylko dopłyną.

Naszą intencją jest przedstawienie Wisły na tle innych wielkich rzek europejskich. Celem ich poznania i opisania planujemy w przyszłości cały cykl naukowych spływów kajakowych w poszerzonym gronie miłośników tematyki rzecznej, skupionych m.in. w Nadwiślańskim Klubie Krajoznawczym "Trsow" i przygotowujących się systematycznie do tego typu badań terenowych. Na razie I Kajakowy flis '94 Wisłą z Mysłowic do Gdańska zamierzamy zrealizować w roku bieżącym od 15 lipca do 25 sierpnia.

Innym zagadnieniem związanym z funkcjonowaniem Muzeum Wisły jest problem materialnej bazy. To co wyrosło na fali entuzjazmu okresu pionierskiego, pracy organicznej i społecznej, remontów sposobem gospodarczym prowadzonych w tym celu, aby za wszelką cenę doprowadzić do otwarcia i udostępnienia placówki, co stanowiło jednak prowizorkę, już w tej chwili nie wystarcza. Ta faza już się skończyła.

Nie ulega wątpliwości, że większość obiektów musi przejść kolejny etap obejmujący remonty kapitalne i modernizacyjne w oparciu o doskonałą dokumentację opracowaną przez gdańskie PKZ-ety, co stworzy wreszcie normalne i właściwe warunki funkcjonowania Muzeum Wisły. Początek został już zrobiony;

całkowicie został wyremontowany budynek socjalny i rosną konstrukcje hali-magazynu, celem zabezpieczenia pod dachem zabytkowych dużych łodzi.

Wielkim problemem dla Muzeum Wisły jest usunięcie ostatniego użytkownika - "Predomu-Service" - ze środka instytucji. Jest to prawdziwa zadra na żywym organizmie Muzeum, która uniemożliwia kompleksową i jednolitą w charakterze rewaloryzację całego pofabrycznego XIX-wiecznego zespołu i przekreśla estetyczny jego wizerunek. Uniemożliwia właściwy rozwój placówki.

W swoich działaniach nastawiamy się także na prowadzenie szerokim frontem i z dużym rozmachem akcji promocyjnej i szeroko pojętej reklamy, aby przełamać stereotyp Tczewa jako miasta nieodwiedzanego.

Jednocześnie zdajemy sobie sprawę, że realizacja tych wszystkich przedsięwzięć wymaga określonych pieniędzy, na które z dotacji trudno liczyć. Dlatego będziemy tutaj wspierać się na stale poszerzającym się kręgu przyjaciół Muzeum Wisły. Dużą szansę widzimy w powstającym aktualnie - z inicjatywy Prezydenta Tczewa - Związku Miast i Gmin Nadwiślańskich - z siedzibą w Muzeum Wisły. Zresztą pomoc każdej instytucji, osoby czy organizacji będzie mile widziana i apelujemy o taką pomoc.



# Wisła od Torunia do ujścia



Roman Klim

Odcinek Wisły od Torunia do ujścia do Zatoki Gdańskiej, o długości 209 km zawiera w sobie końcowy fragment Wisły Kujawskiej i w całości Wisłę Pomorską (Dolina Dolnej Wisły). Ten fragment Wisły już w pradziejach spełniał funkcje bądź spinające, bądź graniczne osadnictwa.

O bogactwie kultur prahistorycznych nawarstwiających się tutaj świadczy np. 77 stanowisk archeologicznych na Żuławach Wiślanych, a wśród nich rewelacyjne odkrycia ostatnich lat - neolityczne pracownie bursztyniarskie oraz słynne emporium portowo-handlowe Truso, poszukiwane przez historyków polskich i niemieckich od 400 lat.

Wisła Dolna przepływała przez Pomorze Gdańskie, którego złożone losy polityczne we wcześniejszym i pełnym średniowieczu rozgrywały się w dużym stopniu nad jej brzegami. Rzeka ta bowiem, w odróżnieniu od swego biegu górnego i środkowego, stanowiła tu od ujścia Osy granicę z innymi ludami, mianowicie z ludami pruskimi.

Tego to okresu dotyczy najstarszy zachowany dokument świadczący o żegludze Polaków na Wiśle. Jest to zapis kronikarski z XI wieku, mówiący, że Bolesław Chrobry, wysyłając w 997 r. biskupa Wojciecha w misji chrystianizacyjnej do Prus, dał mu statek wraz ze zbrojną załogą 30 wojowników. Wizerunek tej łodzi jest widoczny na brązowych drzwiach katedry w Gnieźnie. Od czasu zaś usadowienia się Zakonu Krzyżackiego w Ziemi Chełmińskiej i podboju Prus, tj. od 1235 r., granica państwowa między księstwami polskimi na Kujawach i Pomorzu a Zakonem biegła prawym brzegiem Wisły już od ujścia Drwęcy.

W tym miejscu trzeba podkreślić, że Dolna Wisła już od zarania stanowiła konglomerat kultur: słowiańsko-pomorsko-polskiej, pruskiej, krzyżackiej, holendersko-mennonickiej, niemieckiej, szwedzkiej, angielskiej, żydowskiej, nie mówiąc już o kulturach kaszubskiej i kociewskiej... Obszar ten był bardziej europejski i kosmopolityczny niż inne regiony kraju, otwarty szeroko na prądy, nowinki i ruchy reformatorskie w dziedzinie gospodarki, kultury i religii.

Tutaj wody wiślane były świadkiem narodzin i przemijania licznych struktur państwowych, politycznych, gospodarczych i regionalnych. Przenikały się tutaj wzajemnie księstwa polskie, pomorskie i plemiona pruskie. Tutaj znalazł swoją siedzibę Zakon Krzyżacki, co stanowiło w naszej historii rzecz bez precedensu i w tak istotny sposób zaważyło na naszych losach, zarówno w sensie tragicznym, jak i wymiarze pozytywnym związanym z nowymi wartościami kulturowymi. Nad Dolną Wisłą na przestrzeni wielu wieków - ewoluując w różne postaci i formy ustrojowe - ścierała się państwowość polska i niemiecka, ale żywioł polski i niemiecki na tym pograniczu koegzystował także w sposób pokojowy, tolerancyjny i pluralistyczny, co zaowocowało dziełami niepowtarzalnymi.

Wody wiślane zamknęły m.in. w sobie rozdziały historii lub jej fragmenty Hanzy, Prus Królewskich, Prus Książęcych, Wolnego Miasta Gdańska, czy też Małej Rzeczypospolitej (jedynej polskiej enklawy na prawym brzegu Wisły po plebiscytach). Nie zapomnijmy, że przed wrześniem 1939 r. w Białej Górze zbiegały się granice trzech państw: Polski, Niemiec i Wolnego Miasta Gdańska. Wody wiślane są jednak w dalszym ciągu łącznikiem niezwykłej spuścizny kulturowej, jaka pozostała po tylu nawarstwieniach geniuszu wielonarodowościowego "tygła" ludzkiego.

Wielowiekowe przenikanie się wielu kultur i ich współpraca znalazły odbicie w krajobrazie kulturowym - specyficznym i jedynym w swoim rodzaju - nasyconym substancją zabytkową o wielkiej różnorodności, postaciach i formach.

Swoim niepowtarzalnym pięknem oczarowują miasta. Powstały one z osad w średniowieczu, spełniając różne funkcje, najwcześniej na przeprawach przez rzekę, nieco później stawały się grodami, szczególnie po opanowaniu przez Krzyżaków, kiedy to zostały opasane murami obronnymi i wzmocnione potężnymi zamkami rycerskimi. Stały się więc ośrodkami władzy i kontroli, szczególnie na szlaku żeglugowym Wisły. Miasta te w większości były usytuowane parami po obu stronach Wisły, na wysokich



zbozczach doliny. Na prawobrzeżu Wisły ulokowały się: Chełmno, Kwidzyń, Malbork i Elbląg, na lewobrzeżu zaś Świecie, Nowe, Gniew, Tczew i u ujścia Wisły główny port morski - Gdańsk. Najdalej położony na południe Toruń miał uprzywilejowane położenie geograficzne, a przy tym dobre warunki przeprawy i połączenie z ważnymi szlakami lądowymi, a w tym ze "szlakiem bursztynowym". Stąd wywodzi się jego wyjątkowa ranga jako ośrodka miejskiego.

Toruń i naprzeciwko niego Stara Nieszawa, Chełmno, Grudziądz, Zantyr (a później Malbork) były ongiś siedzibami komturstw. Obecnie poszukiwania Zanturu, także stolicy biskupstwa misyjnego - stało się pasjonującą zagadką historyczno-wiślaną.

Równie interesującym rozdziałem historii wiślanej są dzieje "wędrującego" miasta Nieszawy i jagiełłowego zamku Dybowskiego, jaki wyrósł w Starej Nieszawie (obecnie Podgórz w Toruniu), a którego ruiny stoją po dzień dzisiejszy.

Liczne zamki krzyżackie lub pozostałości po nich na szlaku Dolnej Wisły - np. w Toruniu, Bierzgowie, Starogrodzie, Małej Nieszawce (świadek prapoczątków ekspansji krzyżackiej), Świeciu (unikatowy zamek wodny), Grudziądzu, Nowem, Kwidzyń i Gniewie - są ogromną atrakcją historyczno-turystyczną. Niektóre z nich, jak w Świeciu, Nowem i Gniewie, systematycznie odbudowywane i wypełniane treścią historyczno-kulturalną (szczególnie Gniew) stają się magnesem przyciągającym turystów.

Stare porzekadło mówiło: "Toruń piękny, Elbląg mocny, Gdańsk bogaty". Te duże miasta pełniły wyjątkową funkcję na szlaku wiślanym. Trzeba jednak podkreślić, że wszystkie miasta, od Torunia do ujścia, te duże i małe, a wśród nich także i Solec Kujawski (port rzeczny wymieniony w 1263 r.) i Bydgoszcz, której znaczenie rosło (np. w 1520 r. powstał skład soli) od zarania brały udział w handlu wiślanym.

Wisła w XVI w. stała się nie tylko najważniejszą polską drogą handlową, ale jednym z najbardziej wykorzystanych szlaków śródlądowych Europy. Nad wielkimi rzekami Europy przodowała zasada "wolności żeglugi", szczególnie po złamaniu toruńskiego prawa składu w 1537 r. Ponad 2000 sztuk, komięg, byków, żyzew, kóz i galarów spływało rocznie Wisłą do Gdańska.

Jak na owe czasy był to ruch niesłychany, a największy był na dolnej Wiśle, poniżej Torunia. Do Torunia docierały także statki pełnomorskie.

Handel wiślany znalazł odbicie w architekturze tych miast, czego niezwykłym ucieleśnieniem jest kompleks gotyckich spichlerzy Grudziądza. Kazało to Sebastianowi Klonowiczowi pisać o "Grudziądzu czerwonym". Wszystkie miasta uczestniczące w handlu wiślanym miały swoje spichlerze pełne wyrefinowanego piękna. Wiele z nich powstało w epoce gotyku. Niektóre z nich się zachowały.

Panorama średniowiecznego rozległego Starego Miasta w Toruniu - o całkowicie zachowanym układzie urbanistycznym - z bramami zbiegającymi do Wisły, oglądana od strony rzeki, może każdym wstrząsnąć swym autentycznym pięknem.

Również panoramy średniowiecznych mniejszych miast, usytuowanych na wysokim brzegu wiślanym, takich jak: Chełmno, Świecie, Grudziądz, Nowe, Gniew i Tczew są nieśmiertelne w swoich historycznych kształtach. Wszystkie one stale będą świadczyć o nadwiślańskim historycznym pejzażu, o jedności nadwiślańskiej krainy.

Wszystkie miasta od Torunia do ujścia miały porty usytuowane bezpośrednio u brzegu wiślanego. Przechodziły one później różną ewolucję, niektóre z nich zniknęły bez śladu. Między innymi jednym z ogniw tej ewolucji była budowa w XIX wieku tzw. portów zimowych, których sztuczne baseny lokowano poza nurtem rzeki. Takie porty powstały w Toruniu, Chełmnie, Grudziądzu, Korzeniewie, Tczewie, Przegalinie i Świbnie.

Ogromny port drzewny o pow. 66 ha, jaki jeszcze wybudowano w Toruniu, miał zapewne bezpośredni związek z ukończeniem w 1774 r. budowy Kanału Bydgoskiego o długości 27 km łączącego Brdę i Noteć, a co za tym idzie - Wisłę z Odrą (prowadzi do niego zabytkowa śluza w Brdyujściu).

W tradycji dolnej Wisły przetrwały przekazy o dobrze zorganizowanych zrzeszeniach flisaków działających już od XIV wieku m.in. w Toruniu, Chełmnie, Bydgoszczy i Gdańsku. O roku rybołówstwa tradycyjnego - uprawianego jeszcze do dzisiaj - świadczy stare nazewnictwo powstałe w odległym czasie, m.in. Rybaki, osiedla lub wsie zamieszkałe przez rybaków, obecnie dzielnice lub ulice w Toruniu, Chełmnie, Nowem i Gdańsku.

Nad dolną Wisłą bardzo wcześnie istniały ongiś komory cła wodnego w Dybowie (czyli Podgórzu naprzeciw Torunia), w Fordonie poniżej ujścia Brdy, w Tczewie, a od 1578 r. w Białej Górze.

Wykładnikiem poziomu gospodarczego każdego kraju, wyrazem troski o rozwój handlu może być także stan dróg i ważnych ich elementów - przepraw przez przeszkody wodne.

Zachowały się liczne informacje o wielu dawnych - nawet średniowiecznych - przewozach przez dolną Wisłę, np. w Toruniu, Czarnowie, Solcu Kujawskim, Grudziądzu, Nowem, Korzeniewie, Gorzędzieju, Tczewie, Koźlinach, Leszkowach, Steblewie, Kiezmorku i Świbnie. W Nowem, Korzeniewie, Gniewie i Świbnie funkcjonują do dzisiaj. W Świbnie i Mikoszewie po dzień dzisiejszy przetrwały jeszcze resztki konstrukcji związanych z przewozem całych zestawów kolejki wąskotorowej.

W Toruniu już od pierwszej połowy XVI wieku utrzymywano most łyżwowy, a w końcu tego wieku wzniesiono stały most na palach, który umożliwiał przepływanie pod nim większych nawet statków rzecznych. Poniżej Krakowa w tym czasie był to jedyny stały most na Wiśle. Było to wielkie i bardzo udane



przedsięwzięcie, a przy tym - jak się wydaje - trwałe. Most ten jest punktem wyjścia w ewolucji budowy mostów na dolnej Wiśle.

Obecnie na odcinku od Torunia do ujścia jest ich 9. Siedem z nich ma już charakter obiektów zabytkowych, a wśród nich szczególnie most drogowy w Tczewie z 1857 r., z charakterystycznymi neogotyckimi wieżyczkami z żółtej cegły, ongiś jeden z "cudów świata", a w każdym bądź razie wówczas najdłuższy i najpiękniejszy w północnej Europie.

Niezwykłą kartę w dziejach dolnej Wisły stanowią Żuławy Wiślane. Ich krajobraz kulturowy - bardzo oryginalny i specyficzny - o bardzo wysokim udziale czynnika antropogenicznego, nie znajduje analogii na terenie kraju. Główną jego cechą jest "historyczność". Nasycony jest bardzo silnie zabytkową substancją o niezwykłym kolorycie i wartości (np. domy podcieniowe i holenderskie, strażnice wałowe, wiatraki). Najważniejszy jednak jest jego układ hydrotechniczny, na który składają się systemy: hydrotechniczny, przeciwpowodziowy i wodno-melioracyjny.

Warunki przyrodnicze i układ hydrotechniczny tworzą łącznie specyficzny "biogeohydrosystem" żuławski. System ten, poczynając od XIII w. (a może nawet XII w.), ulegał ciągłemu doskonaleniu, osiągając swój optymalny rozwój w XVIII - XIX w. Zawarty jest w nim niewyobrażalny wręcz ogrom ludzkiej pracy wielu pokoleń.

Zewnętrznym przejawem tego systemu są m.in. jego niektóre elementy: obwałowania rzek i cieków, a szczególnie przeciwpowodziowe wały wiślane, których ogrom i włożony wysiłek można porównać z budową piramid egipskich, kanały o różnej wielkości, przeznaczeniu i wartości (np. najcenniejsze Elbląski, Jagielloński, w Tropach i pozostałości Wiślano-Zalewowego), rowy, dreny, stacje pomp (np. parowa w Różanach), zastawki, jazy, przepusty z zastawkami, śluzy, akwedukty, deszczownie, węzły wodne, jak np. w Grabinach-Zameczku, mosty, a wśród nich najcenniejsze zwodzone i obrotowe.

Na ten system trzeba patrzeć globalnie, traktując go w całości jako "skansen", bo tak dużo jest w nim elementów historyczno-zabytkowych. Bezpośrednio na szlaku wiślanym cennymi historycznie akcentami tego systemu jest węzeł hydrotechniczny w Białej Górze z ogromną śluzą i jazami oraz wielką liczbą zabytków hydrotechnicznych w okolicy będącej pozostałością po trwających blisko 400 lat pracach regulacyjnych zmierzających do właściwego podziału wód na Nogat i Leniwkę.

Wielką wartość historyczną posiadają śluzy w Gdańskiej Głowie z lat 1896 - 1897 (z tradycją potężnych dzieł fortyfikacyjnych z okresu wojen szwedzkich) i Przegalinie, obie z wrotami przeciwsztormowymi i przeciwpowodziowymi oraz majestatyczny Przekop Wisły - sztuczny ujściowy odcinek Wisły. 100-lecie jego otwarcia będziemy obchodzić 31 marca 1995 r.

Jedynym w swoim rodzaju obiektem jest "obudowa" Wisły Śmiałej (powstałej w 1840 r.) w postaci dwukilometrowej ka-

miennej grobli oddzielającej jej wody od jez. Ptasi Raj (i rezerwatu ornitologicznego o tej samej nazwie) i biegnącej od Górek Wschodnich do Zatoki Gdańskiej. Wisły Śmiałej jako strategicznego wyjścia na otwarte morze pilnował, wybudowany po 1840 r. fort obronny w Płoni. Niestety, po drugiej wojnie światowej w bezmyślny sposób został zniszczony.

"Biogeohydrosystem" żuławski i krajobraz kulturowy znajduje swoje wielokrotne odbicie - oczywiście na mniejszą skalę - w łańcuchu wielu nizin nadwiślańskich, występujących po obu stronach rzeki od Torunia do Białej Góry.

Ongiś zalewane przez wody wiślane - podobnie jak Żuławy Wiślane - zostały osuszone, otamowane i zagospodarowane rolniczo w znacznej części przez mennonitów - osadników holenderskich, którzy w ponad 400-letniej działalności na tych obszarach wycisnęli trwałe piętno w postaci niepowtarzalnego krajobrazu kulturowego i specyficznych zabytków. Mieli oni także zapewne znaczący udział w uregulowaniu i obwałowaniu dolnego biegu Wisły. Prace te zakończono na początku XX w.

Ogromne wiślane wały przeciwpowodziowe są wyjątkowe w wymiarze historycznym, zabytkowym i turystyczno-krajobrazowym, stanowią najbardziej oryginalny rys dolnej Wisły. Korelują z nimi niezliczone kamienne ostrogi (główki) umacniające obustronnie brzegi tego odcinka Wisły. Tworzą one specyficzny klimat wielkiej rzeki i malownicze "nisze" przyrodniczo-krajobrazowe.

Wspaniałym uzupełnieniem dziedzictwa kulturalnego dolnej Wisły jest przyroda i jej osobliwość. "Klify" wiślane w rejonie Chełmna, Świecia (tzw. Czarcie Góry), Łosiowych Gór przy ujściu Osy, Nowego, Widlic i Opalenia, Białej Góry i Gorzędzieja, oglądane od strony nurtu wiślanego, zapierają dech w piersiach. O jej bogactwie świadczą liczne rezerwaty przyrody, parki krajobrazowe i obszary chronionego krajobrazu, jakie powstały nad jej brzegami.

Wielką osobliwością przyrodniczą Wisły od Torunia do ujścia i jej rysem charakterystycznym są ogromne rzesze licznych gatunków ptaków zasiedlające wszystkie jej biotopy, niejednokrotnie bardzo rzadkie i zagrożone wyginięciem. Składają się one na malowniczy i barwny wizerunek rzeki.

Symbolem Wisły, jej pomnikiem i wizytówką jest jedyne w Polsce Muzeum Wisły w Tczewie Oddział Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku

(83-110 Tczew, ul.30 Stycznia 4, tel. 31-07-05, otwarte codziennie w godz. 10 - 16, a w czwartki od godz. 10 - 18).



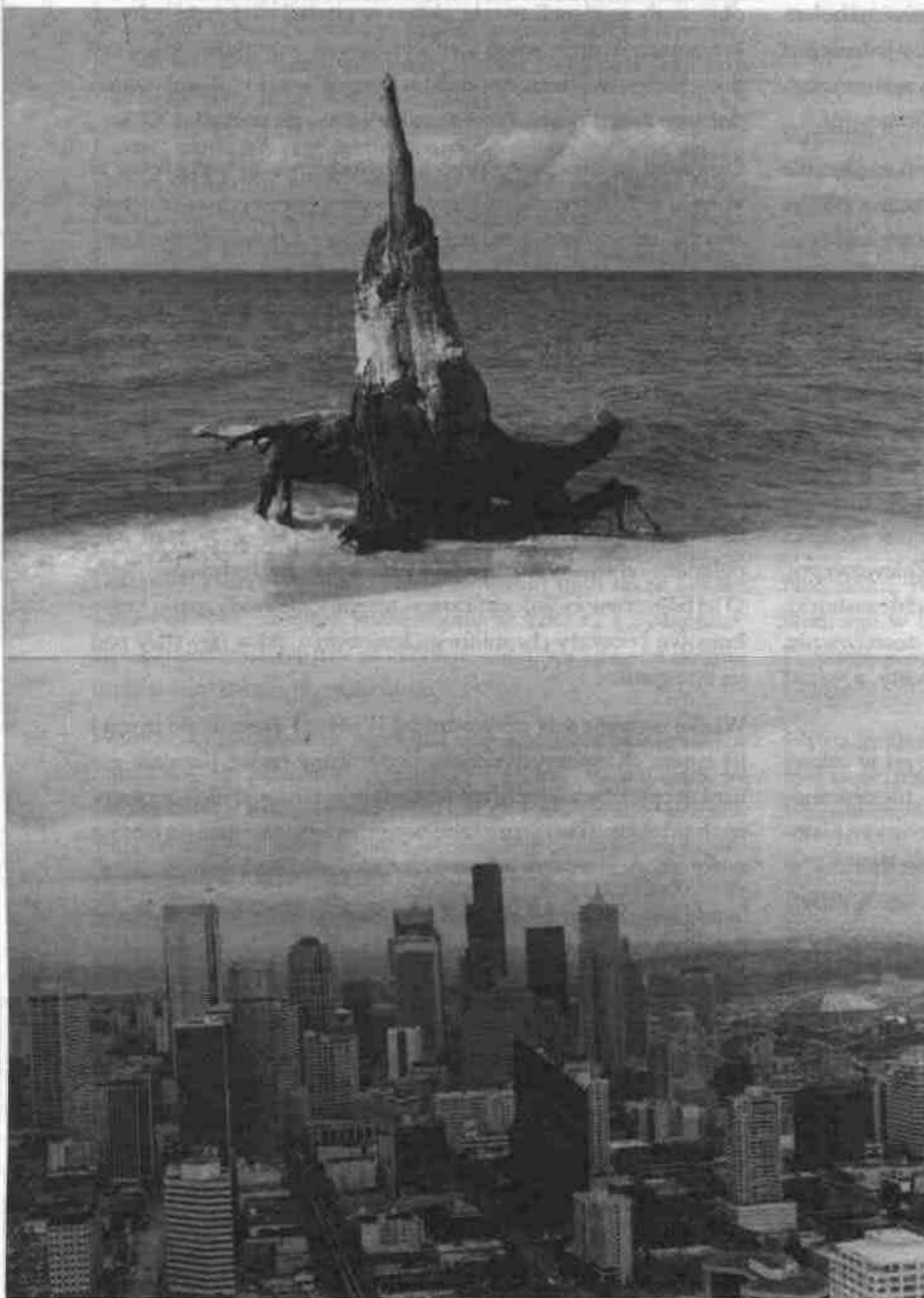
*Roman Klim - Dyrektor Centralnego Muzeum Morskiego w Gdańsku oraz założyciel Muzeum Wisły w Tczewie.*



# Ameryka, Ameryka ...



Jacek Bożek



Rozpocznę od podziękowań.

Dziękuję Pani Krystynie Wolniakowskiej i Panu Romanowi Guziakowi za umożliwienie mi wyjazdu do USA i włożenie wielkiej pracy w stworzenie mi tej szansy. Rzekłem.

Wyrwanie się na miesiąc z pracy, z tego wszystkiego, co otacza każdego z nas, nie jest proste. Ale dzięki pomocy wielu ludzi w "Klubie Gaja" i mojej Wspaniałej Partnerce, jednak wyjechałem.

Byłem pełen obaw i niepewności. Czy warto?

A po co to wszystko? Czy aby robię dobrze?

Co chcę osiągnąć?

Podróż ma jednak w sobie moc otwierania na zdarzenia dziejące się wokół, bez względu na ich wartość poznawczą. Wszystko płynie i pokazuje, że nie istnieje nic stałego.

Wraz ze mną, jedynym przedstawicielem Polski, grupa składała się z dwóch Słowaków, Czeszki i Czecha, dwóch Węgrów, Rumunki i Ukrainki. Niezły składzik, zresztą dziewięciu uczestników, to wróżyło przygodę.

Pierwsze trzy dni spędzamy wspólnie, gdzieś w Wirginii, w niewielkim hoteliku, gdzie przygotowujemy wyprawy regionalne, poznajemy się nawzajem, co okaże się bardzo ważne oraz negocjujemy. Steve Leitman, nasz opiekun, pracujący dla rzek od przeszło dwudziestu lat, stwierdził, że wiedzieć to jedno, ale nasza umiejętność negocjacji, to coś bardzo istotnego dla naszej działalności w przyszłości, gdyż gdzieś po drodze usiądziemy do stołu negocyjnego, gdzie będziemy reprezentować Wodę, Górę, Jezioro, czy Wilka i powinniśmy umieć



dobrze wypełniać naszą rolę adwokata przyrody. Nie atakować, nie oskarżać, a wygrywać argumentami i dobrą taktyką. Z pomocą Matki Ziemi. Rzekłem.

Kolejne cztery dni, tym razem w Waszyngtonie. Niech żyje stolica Babilonu, gdzie wieża rośnie i rośnie, choć języki pomieszane.

Wizyty w Waszyngtonie podzieliłbym na trzy grupy, instytucje rządowe i stanowe, biznes i NGO's.

Oczywiście odbyły się także spotkania ze sponsorami. Nasz program nakierowany był na NGO's z Europy Środkowej i Wschodniej.

Długo się zastanawiałem nad przyczynami inwestowania właśnie w tę grupę ludzi. Podtrzymanie rodzącej się demokracji, a my jesteśmy jej strażnikiem, czy obrona przyszłego rynku zbytu? Różnie to sobie tłumaczę.

Wracajmy jednak do Waszyngtonu. Jak pracować z rzekami i ich zlewniami na poziomie ekologii, ekonomii, kultury, polityki... i w ogóle. Szczególnie dwa spotkania w stolicy USA utkwiły mi w pamięci. Na jednym odbyła się rozmowa pomiędzy przedstawicielami instytucji inwestujących w tamy i kanały a ludźmi reprezentującymi rządowe agendy odpowiedzialne za obronę przyrody.

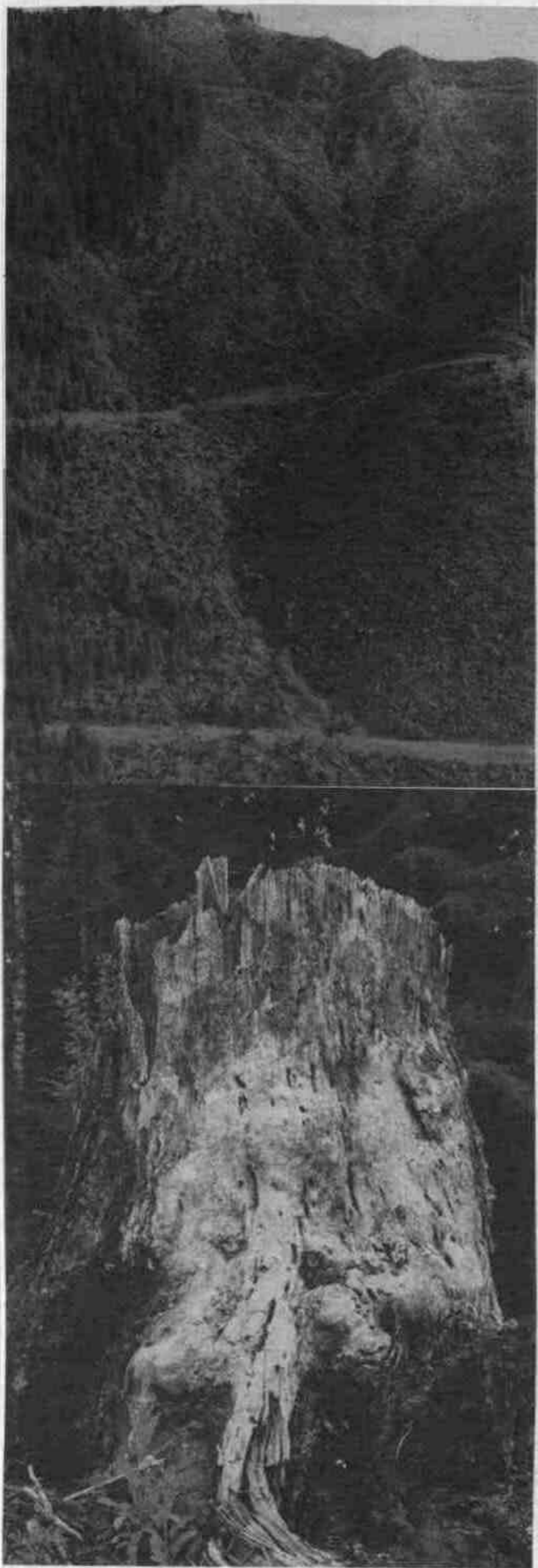
Na naszych oczach odbyły się zmagania przypominające batalie pomiędzy ekonomicznym olbrzymem a wizją przyszłości. Jeszcze raz przekonałem się o sile dobrze sformułowanego prawa, które bierze pod uwagę nie tylko wymierną wartość kilowatogodzin. Spotkanie to potwierdziło konieczność pracy na poziomie polityki, gdzieś w Sejmie i Senacie, tam gdzie zapadają decyzje.

Drugie spotkanie odbyło się w siedzibie dużej organizacji pozarządowej American Rivers, w której uczestniczyli przedstawiciele wielu mniejszych i większych podobnych organizacji. Wymiana doświadczeń pomiędzy poszczególnymi uczestnikami rozmów wskazywała na wiele różnic, ale co było niezwykle inspirujące, to właśnie to, że choć młodzi, jesteśmy już równoprawnym uczestnikiem gry toczącej się w naszych krajach.

Możemy zmieniać jej reguły z korzyścią dla natury, ale wymaga to od nas wielkiej pracy.







No dobrze. Wystarczy Waszyngtonu. Nasz dziewięcioosobowy zespół został podzielony na cztery grupy regionalne, które wyruszyły w swoją podróż, zaopatrzone w mapy, adresy instytucji i ludzi oraz odrobinę niepewności, co to nas jeszcze spotka.

Mnie i mojemu partnerowi ze Słowacji przypadły dwa północno-zachodnie stany, Waszyngton i Oregon, z ich głównymi miastami Seattle i Portland oraz rzeką Kolumbia, której zlewnia równa jest powierzchni Francji.

W tej chwili, kiedy minął miesiąc od powrotu z USA, widzę zdecydowanie wyraźniej, czym jest nasza kampania TERAZ WISŁA. Pamiętam jedno ze stwierdzeń Steva "Jeżeli ktoś ci mówi, że wie czym jest rzeka, nie wierz mu, bo to zbyt skomplikowana i zmienna struktura, aby można o niej powiedzieć coś stałego".

Nie mamy jeszcze takich problemów z tamami na Wiśle, jak Amerykanie ze swoimi 21 tamami na rzece Kolumbii. Możemy uniknąć tego, z czym oni mają teraz kłopoty, ale wymaga to odwagi i dalekowzroczności, a o to nie jest tak łatwo wśród polskich decydentów. W Stanach Zjednoczonych jest 75.000 tam i - jak mówili moi niektórzy rozmówcy - nie ma już miejsca na budowanie nowych. Traktowałbym to jak przestrożę. Będziemy uważni na nasze wchodzenie do Europy; przez ten próg, który nam wyznaczony, bardzo łatwo się przewrócić. Rzekłem.

Trochę słów o Portland, największym mieście stanu Oregon. Jeżeli chodzi o USA, jest to miasto niezwykle. Dlaczego?

Wyobraźmy sobie amerykańskie miasto, gdzie jedna czwarta mieszkańców nie używa samochodów, po mieście jeżdżą tramwaje, a ścieżkami rowerowymi (tak, tak to prawda) porusza się sporo rowerzystów. Cóż w tym niezwykłego?

Faktycznie, jeżeli porównamy to z Amsterdamem, to wypada to miernie, ale jeśli przypomnimy sobie, że 3% mieszkańców kuli ziemskiej (Amerykanie) zużywa 25% zasobów naturalnych, to będziemy może wiedzieli, o czym mówimy.

Nasze spotkanie w instytucji powołanej specjalnie przez władze miasta, a zajmującej się planem zagospodarowania Portland po roku 2000, ukazywało nam systemy połączeń pomiędzy rzekami i lasami a działalnością człowieka skoncentrowaną w miastach.

Kilka dni spędziliśmy w lasach, gdzie na przykładzie małych zlewni rzek rozpoznawaliśmy działalność człowieka związaną z gospodarczym pozyskiwaniem drewna.

Szczególnie mocne wrażenie wywarło na mnie spotkanie z naukowcami reprezentującymi wielką firmę drzewną - Weyerhaeuser, znaną ze stosowania metody wycinki, zwanej clear-cutting. Olbrzymie powierzchnie lasu wyciętego w pień, powodują bardzo niekorzystne zmiany w gospodarce wodnej.

Najlepszym przykładem jest erozja gleb, ale jest ona tylko jednym z elementów fatalnego wpływu na środowisko, jakie wywiera "ekonomiczne podejście do lasu". Na marginesie mogę dodać, że firma ta rozpoczęła swoją ekspansję w krajach postkomunistycznych, szczególnie na Syberii.

Wizyty w lasach stały się także dla mnie możliwością zrozumienia sytuacji, w jakiej znaleźli się rdzenni mieszkańcy Ameryki - Indianie.



Przez wieki kraj przez nich zamieszkiwany pełen był pożywienia i wszystkiego, co niezbędne do życia. Biały człowiek nie tylko zachwiał harmonią między niebem i ziemią, ale zniszczył podstawę egzystencji wielu plemion.

Niedawno usłyszana przeze mnie w kinie wypowiedź amerykańskiego Indianina, stała się teraz jaśniejsza i zrozumiała. Zapytany, czym dawniej zajmowali się rdzenni mieszkańcy tych terenów, rzekł: "jeden dzień łowili ryby, których była niezwykła obfitość, a przez resztę tygodnia tworzyli sztukę, religię i kochali się".

No cóż, nie znali jeszcze błogosławieństwa wzrostu gospodarczego, a poza tym byli dzikusami, w odróżnieniu od nas, cywilizowanych barbarzyńców.

Ostatnia część naszego programu poświęcona była podsumowaniu doświadczeń, kolejnym negocjacom oraz planom na przyszłość. Jedno spotkanie próbowaliśmy poświęcić rozmowom pomiędzy Słowakami i Węgrami, dotyczącym budowanej w Gabcikowie tamie na Dunaju.

Przyglądającym się z zewnątrz dyskusji reprezentantom innych krajów, ukazał się problem historyczno-nacjonalistyczny, a nie jak myśleliśmy ekologiczny.

Ile jeszcze na małym obszarze Centralnej Europy wydarzy się podobnych nieporozumień, ile jeszcze czeka nas pracy, aby móc powiedzieć, że mieszkamy na jednej planecie.

Wszystko zakończyło się pozytywnym akcentem powołania sieci grup pracujących dla rzek w Europie Środkowej, a "Klub Gaja" stał się pierwszym koordynatorem tych działań. No to chyba na tyle.

*Wyjazd przygotowywany był i sponsorowany przez*

*THE ENVIRONMENTAL PARTNERSHIP  
FOR CENTRAL AND EASTERN EUROPE*

*oraz*

*THE GERMAN MARSHALL FOUNDATION  
OF THE UNITED STATES*

*PS. Wydanie tego numeru kwartalnika przeciągnęło się w czasie, więc minęły już 4 miesiące od powrotu z Ameryki. Zaowocowały one jednak konkretną pracą i wydarzeniami.*

*Dziewięć osób z Polski, Czech, Słowacji, Ukrainy, Węgier i Rumunii kontynuuje pracę nad powołaniem sieci NGO's z Europy Środkowo-Wschodniej, która pracować będzie dla rzek.*

*Jesteśmy już na etapie końcowych ustaleń i szukania kolejnych sponsorów.*

*O tej fascynującej pracy, różnicy kultur i poglądów, a nawet systemów politycznych napiszemy w następnym numerze kwartalnika.*





# Przeciw spalarni opon



## Wojciech Owczarz

Jest wtorek, 17 lutego, około godziny 10.00. Odbieram telefon. "Dzień dobry! Czy to "Klub Gaja" - pyta nieznajomy mężczyzna. "Tak" - odpowiadam. "Mam dla was informację, która powinna was zainteresować. Rada Miejska przegłosowała uchwałę o budowie w centrum miasta spalarni opon. W biurze Rady możecie dowiedzieć się więcej. Interesuje was ta informacja?" - pyta nieznajomy. "(...?) Dziękuję. Sprawdzimy to" - odpowiadam przygnębiony.

Tę rewelacyjną wiadomość o lokalizacji spalarni opon w centrum miasta, około 400 metrów od głównego traktu handlowego, otrzymaliśmy właśnie w ten sposób - od anonimowego rozmówcy. Przyznam szczerze, że sytuacja ta mocno nas zdenerwowała. Zwłaszcza, że "Klub Gaja" zajmował się, organizując przeróżne akcje i wydając materiały informacyjne, promocją "Kompleksowego programu segregacji odpadów komunalnych stałych", którego rozszerzeniem była właśnie podjęta przez Radę Miejską uchwała o spalarni. Wiedząc o ogólnopolskiej modzie na spalarnie wysłaliśmy także oficjalne pismo, prosząc o informowanie nas o wszelkich planach dotyczących zakupu podobnych urządzeń. A tu za plecami, trzy miesiące wcześniej, Rada podejmuje taką decyzję. Zdenerwowani, oj mocno zdenerwowani, zastanawialiśmy się, jaką przyjąć strategię działania, gdyż jako grupa mamy dostęp do takich informacji zagwarantowany prawnie, a także sami o nie prosiliśmy. Sytuację komplikował fakt, że dowiedzieliśmy się o uchwale aż 3 miesiące po jej podjęciu. Trwała już procedura lokalizacyjna, władze lokalne wysłały stosowne pisma wnioskujące o pieniądze na zakup urządzenia. Postanowiliśmy zareagować ostro.

### Płonąca opona

*"Symboliczna samochodowa opona spłonęła w piątek przed bielskim ratuszem. "Klub Gaja" zaprotestował w ten sposób przeciwko uchwale Rady Miejskiej dotyczącej budowy instalacji do utylizacji opon samochodowych".*

*Dziennik Zachodni, 23 lutego 1994 r.*

Urząd Miejski był na tyle zaskoczony formą protestu, że nikt z urzędników nie wyszedł do nas, nikt nie wezwał policji. Nie interweniowała nawet straż miejska, której pracownicy z okien przyglądali się akcji. Przed drzwiami Urzędu Miejskiego w Bielsku płonęła opona... na znak protestu... dla opamiętania. Jacek Bożek i Ben Burg zaczęli szukać informacji o technologii proponowanej przez lokalną firmę. Bardzo pomogli nam Krzysztof Kamieniecki z Instytutu na rzecz Ekorozwoju oraz Paweł Głuszyński z Ogólnopolskiego Towarzystwa Zagospodarowania Odpadów. Obu serdecznie dziękujemy!

A skoro wspomniałem o Pawle Głuszyńskim, to anegdota.

Gdy rozmawialiśmy z właścicielem firmy, również Głuszyńskim, proponującej ową spalarnię, zażartowałem: "Pan sprzedaje spalarnie, a ogólnopolską kampanię antyspalarniową prowadzi człowiek o tym samym nazwisku".

"To mój kuzyn" - odpowiedział znięchęcony.

Wybiegając w przyszłość spieszę poinformować zainteresowanych, że kuzyni mieli oczywiście możliwość spotkania się po latach... po dwóch stronach stołu. Świadomie wybraliśmy ryzykowną (możliwość konsekwencji), ale atrakcyjną formę protestu. Media rzuciły się na temat. W mieście zaczęto mówić o naszej akcji i o spalarni. Pomogło nam to w zbieraniu podpisów pod petycją sprzeciwiającą się lokalizacji spalarni. W ciągu kilku dni zebraliśmy ponad tysiąc podpisów. Władze lokalne mogły zrobić tylko jedno, zorganizować swoją konferencję, na którą oczywiście nie zostaliśmy zaproszeni.

### Pierwsi w Europie?

*"Jan Głuszyński, szef firmy "Proeco", która urządzenie sprowadzi, mówi, że jest najnowocześniejszej generacji, spełnia wszystkie normy, ma certyfikaty na Japonię i EWG. Zaakceptowali je specjaliści z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i nawet w części Fundusz finansuje Bielsku zakup. Upust daje też firma, bo to pierwsze urządzenie sprowadzone do Polski".*

*Trybuna Śląska 4 marca 1994 r.*



O zaproponowanej technologii zbieraliśmy cały segregator informacji. Na dzień dzisiejszy nie ma pełnych badań dotyczących tej technologii, a odnoszących się do konkretnego miejsca lokalizacji (najniżej położony teren w mieście). Nikt nie sprawdził, jakie reakcje będą zachodzić, gdy wrzuci się do pieca np. opony białoruskie, których w Polsce jest coraz więcej. Podana temperatura utylizacji według kilku ekspertów jest za niska, także rozbieżne są oceny pozostających po procesie 10% odpadów.

Interesująca jest także procedura podjętej decyzji. Rada Miejska podejmuje decyzję, nie informując o niej organizacji ekologicznej, Rady Dzielnicy, w której ma być zlokalizowana spalarnia, wreszcie najbardziej zainteresowanych, czyli mieszkańców z otaczających teren przyszłej lokalizacji, domów.

Na urządzenie nie organizuje się przetargu. Nie ma kompleksowej oceny oddziaływania tego urządzenia na środowisko. Pozwolenie lokalizacyjne zostaje wydane na podstawie operatu urządzeniowego, którego autor korzystał z dokumentów przysłanych przez zainteresowaną firmę.

Takie urządzenia działają tylko w Japonii. W ten sposób neutralizuje się ok. 10% opon - czemu tak mało, skoro urządzenie takie dobre? Codzienne telefony, faxy i powoli wiedzieliśmy o spalarni coraz więcej.

Tymczasem po naszych działaniach ówczesny Przewodniczący Rady Miejskiej złożył interpelację, w której obiecywał, że Zarząd Miasta jeszcze raz rozpatrzy decyzję. Pojawiła się także możliwość negocjacji. Spotkanie stron ustalono na 8 marca.

## Negocjacje

"Przed Urzędem Miejskim nie można palić opon, takie rzeczy są niedopuszczalne, następnym razem będą konsekwencje" - Urząd Miejski.

"Ale tak ważnych decyzji nie można podejmować w ten sposób. My nie możemy dowiadywać się o uchwale z anonimów" - "Klub Gaja".

"Jakie są wasze kompetencje? Jakie macie argumenty przeciwko tej technologii?" - Urząd Miejski.

"Jak tak Państwo będziecie z nami rozmawiać, to dowiecie się w sądzie" - "Klub Gaja".

Tak to wymienialiśmy sobie uwagi, zdania i opinie i nie widać było szans na kompromis. Urząd Miejski obstawał przy tym, że technologia jest dobra. Mogliśmy tylko zaproponować, że znajdziemy lepsze rozwiązanie. Na tym stanęło. Termin następnego spotkania ustalono za trzy tygodnie, w którym to czasie mieliśmy szukać alternatyw.

## Alternatywy

Okazało się, że temat jest trudny. Nie ma prostych alternatyw. Można wybrać albo "mniejsze zło", czyli utylizację opon w procesie technologicznym w cementowni "Gorażdze", albo rozwiązania technologiczne, przy realizacji których zmienić trzeba prawo oraz umowę podpisać muszą np. wszystkie gminy z południa Polski. Takie rozwiązanie zaproponowała amerykańska korporacja Sanders Internationale. W Stanach przepisy prawne

fot. Marcin Płużek





zmuszają firmy budujące drogi do wykorzystywania granulatu uzyskanego z opon do nawierzchni asfaltowej. Oczywiście znaleźliśmy informacje o innych alternatywach, ale zdobycie kontaktu z takimi firmami okazało się bardzo trudne. Na terenie naszego kraju, z tego co wiemy, nie działają, a szukanie partnerów za granicą, wykraczało poza naszą rolę. To już jest przecież zadanie urzędników. W przygotowanym przez Bena Burga i Jacka Bożka materiale dla Urzędu Miejskiego można wyczytać jeszcze takie wnioski:

"Urząd Miasta rozpoczyna rozmowy z Ministerstwem Ochrony Środowiska na temat pilnej potrzeby rozwiązania problemu opon i konieczności stworzenia dogodnych warunków dla poszczególnych inwestorów mogących przetwarzać opony rozwiązać centralnie". Tak można podsumować możliwości alternatywnych rozwiązań. Albo są to półśrodki, albo - o czym należałoby zacząć rozmawiać - rozwiązania w skali ogólnopolskiej, wymuszające zmiany prawne oraz mieszczące się w ogólnej wizji ekorozwoju kraju. Wszystkie inne propozycje są albo chwilowe, albo szkodliwe dla środowiska.

Wnioski z naszej miesięcznej pracy oczywiście nie zadowolili urzędników. Pewnie myślano, że przedstawimy gotowe propozycje, a w załączniku budżet i informacje, skąd otrzymać pieniądze. Dwie następne tury negocjacji nie przyniosły wiele nowego. Procedura była nadal wstrzymana. Cementownia "Gorażdzie" zadeklarowała gotowość odbierania opon. Ale wszystko zaczęło się rozmyślać. Zbliżał się czas wyborów samorządowych i sprawa przycichła. Po kilku tygodniach zaczęły docierać do nas

niepokojące informacje. Że to niby wszystko jest wstrzymane, ale toczy się dalej, a po wyborach, to spalarnia będzie budowana. Zareagowaliśmy może mniej ostro, ale niemniej spektakularnie.

## Pogrzeb spalarni

Na mieście w ostatnim tygodniu kampanii wyborczej zaczęły pojawiać się nietypowe nekrologi oraz następujące informacje prasowe.

*"W wielu punktach miasta pojawiły się niecodzienne klepsydry, rozwieszane przez członków Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego "Klub Gaja". Zapraszają na pogrzeb sp. spalarni opon".*

*"Po odprawieniu niezbędnych obrzędów, mowie pożegnalnej, odprowadzimy nieboszczkę spalarnię na miejsce jej niedoszłej lokalizacji. Żegnając nieboszczkę spalarnię, chcemy pomóc władzom miasta w podjęciu ostatecznej decyzji - rezygnacji z budowy spalarni opon w centrum miasta - głosi klepsydra".*

W mowie pożegnalnej przypomnieliśmy historię nieboszczki spalarni, ulotki informacyjne w formie klepsydry tłumaczyły formę protestu, a kondukt żałobny z oponą w trumnie odprowadził spalarnię na miejsce jej pochówku, czyli tam, gdzie miała zostać zamontowana.

Ps. Z pewnością, gdy czytacie ten artykuł, decyzja o spalarni opon w Bielsku została podjęta. O wyniku naszej kilkumiesięcznej pracy poinformujemy w następnym kwartalniku.

fol. Marcin Płużek





# Walka o Ziemię motyką

Moje pierwsze spotkanie z ekologią miało miejsce w 1988 roku w Bielsku-Białej, w małym klubie psychotronicznym. Tam poznałem takie pojęcia jak wegetarianizm i biodynamika. Ekologia stała się moją pasją. Byłem wtedy uczniem technikum ogrodniczego i uznałem, że dobrym połączeniem ekologii i rolnictwa jest rolnictwo ekologiczne. Niestety w szkole, oprócz kilku kolegów, żaden nie akceptował ekologii w rolnictwie. Również wegetarianizm dla wielu nie był zrozumiały. To jednak nie przeszkadzało mi w kontynuacji obranej drogi. Po ukończeniu szkoły wyjechałem na praktykę na gospodarstwo biodynamiczne do Niemiec. Moim celem było poznanie od strony praktycznej rolnictwa ekologicznego i lepsze opanowanie języka niemieckiego. Było tam wielu młodych ludzi z całego świata, którzy podobnie jak ja szukali w życiu alternatyw i nie potrafili się dopasować do ogólnie przyjętych kanonów, w których główną rolę gra pieniądź. Tworzyliśmy tam wspólnotę przypominającą kołchoz, której podwaliny stanowiła antropozofia Rudolfa Steinera. Po prawie roku spędzonym w Niemczech i zaliczeniu tam kilku kursów, stwierdziłem, że na temat upraw biodynamicznych wiem już tyle, iż mógłbym spróbować sam. Wróciłem do Polski, jednak z powodu wojska znów wyjechałem za granicę.

W 1991 roku wróciłem już na stałe, aby przejąć gospodarstwo od mojego ojca. Rok wcześniej udało mi się go namówić, by nie stosował na gospodarstwie nawozów sztucznych i chemicznych środków ochrony roślin. Nawiasem mówiąc, jestem mu za to bardzo wdzięczny, bo wiem, że wielu młodych rolników ma problem z przekonaniem swoich rodziców. Efektem tego był drastyczny spadek plonów i inwazja wszelkich chwastów, które wcześniej były trzymane w ryzach przez herbicydy. Następny rok nie był już tak ciężki. W 1992 roku zrezygnowaliśmy z produkcji zwierząt na mięso, gdyż wcześniej mój ojciec zajmował się hodowlą świń. Główną uwagę postanowiłem skupić na uprawie warzyw. A nie było to łatwe, mając do dyspozycji 6 ha, konia, trochę narzędzi i dwie ręce. Najwięcej kłopotów było z chwastami. Jednak z roku na rok było ich coraz mniej, gdyż na polu powstawała równowaga i tworzył się specyficzny mikroklimat. W końcu udało się pokonać wszystkie przeciwności związane z uprawą, a powstały plon był niewiele niższy od tego osiąganego metodami konwencjonalnymi. W tzw. międzyczasie otrzymałem atest Ekolandu (Stowarzyszenia Producentów Żywności Metodami Ekologicznymi), który jednak niewiele pomagał. Kolejnym etapem była sprzedaż tego, co urosło. Pojechałem na targ do Andrychowa i obok moich produktów umieściłem szyld "Warzywa uprawiane biologicznie", co u większości wywołało uśmiešek niedowierzania. Z czasem jednak, gdy ludzie

spróbowali moich warzyw, uwierzyli, że są one uprawiane bez chemii, bo ich smak, aromat i świeżość odbiegały znacznie od tych przywożonych z giełdy. Nie narzekałem więc na brak klientów, mimo że niektóre produkty były trochę droższe, by pokryć wyższe nakłady pracy i różnicę w mniejszym plonie. W 1993 roku przytrafiła mi się dziwna rzecz. Zasiałem holenderską odmianę marchwi, gdyż dałem się skusić wyższymi plonami, jakie ona przynosi. Efekt powalił mnie na kolana, zebrałem ponad 2 razy więcej marchwi od przewidywanych norm, a jej wielkość była gigantyczna! Normalnie byłby to powód do dumy, dla mnie stał się problemem. W ludzkiej mentalności zakodowało się przekonanie, że im większe warzywo, tym bardziej jest nafaszerowane chemią i każdy odruchowo unika dużych jarzyn. Z tego wniossek, że nie warto się łakomić na wysokie plony, gdyż rolnictwo alternatywne tym różni się od konwencjonalnego, że jakość stawia nad ilością. Po tych kilku latach mojej walki o Ziemię motyką dochodzę do następujących stwierdzeń:

- rolnik-ekolog powinien być baczny obserwatorem otaczającej go przyrody, by jego zabiegi harmonizowały z nią,
- swoją pracę trzeba traktować jak powołanie i poświęcić się jej bez reszty, mimo że osiągane dochody nie pozwalają na poważniejsze inwestycje w gospodarstwie,
- nie można liczyć na jakiegokolwiek poparcie ze strony administracji państwowej,
- satysfakcję daje świadomość, że ma się swój udział w obronie Ziemi oraz pochwały, jakie płyną z ust klientów.

Obecnie jestem zdecydowany prowadzić gospodarstwo metodą biologiczną a nie biodynamiczną. W biodynamice stosuje się preparaty, do wytwarzania których używa się organów zwierzęcych, a to kłóci się z wegetarianizmem.

Moim marzeniem jest, by w ludziach jak najszybciej nastąpił rozwój świadomości ekologicznej. Swoje rozważania zakończę sentencją wywodzącą się z mądrości Indian, a obecnie używaną przez Greenpeace:

*"Dopiero gdy ...*

*Ostatnia ryba zostanie złapana*

*Ostatnia rzeka zostanie zatruta*

*Ostatnie drzewo umrze*

*Człowiek zrozumie, że pieniędzy nie można jeść".*

**Paweł Kobiellus**



# Człowiek jako zaburzenie porządku świata



*Halina Dobrucka*

Światem rządzą prawa. Najpierw działały na nim prawa fizyki: sterowały energią i kierowały rozkładem materii; zgodnie z nimi stygła nasza planeta, oceany oddzielały się od atmosfery, a lądowe kry i zalewy morskie ruszyły w swoje niekończące się wędrówki. Rozpoczęło się odkładanie osadów, fałdowanie łańcuchów górskich, niszczenie gór, kruszenie lądów - a żadna z tych akcji, ani potężna ani nieduża, nie odbyła się inaczej jak w zgodzie z ustalonym porządkiem.

Komórki przejawiające własne życie także wynikły z procesów zgodnych z regułami. Zbiorniki wodne napęły się gromadami stworów, które wchłaniały otaczające je substancje i przerabiały je na własne ciało, rozwijały się, rozmnażały, a swoje otoczenie odbierały jako wrażenia: ciepło - zimno, jasno - ciemno, głodno albo syto i reagowały na nie swoim zachowaniem; wreszcie przestawały istnieć. Potem pojawiły się także na kontynentach i wiodły życie jako rośliny albo życie zwierzęce. Powstawały nowe formy o coraz bardziej złożonej budowie, coraz silniej czujące i coraz więcej pojmujące.

Istotami żywymi, ich rozwojem i zachowaniem sterują prawa życia. Sam organizm wytwarza związki przyspieszające przemianę materii. Hormony, także produkty organizmu, regulują jego funkcje: to one wywołują emocje, zapal miłosny, zdolność do zapłodnienia, rozwój zarodka, uczucia opiekuńcze wobec partnera i wobec potomstwa. Myślenie, rozumienie i pamiętanie, to również wyniki procesów biochemicznych.

Rozwój rodowy i osobniczy, różnorodność powstałych form, ich budowa, ich funkcjonowanie, wszystko to jest godne najwyższego podziwu. Ale osobniki żywe i ich nieożywione otoczenie, to elementy pewnej całości, a ich zbiór jeszcze nie daje pełnego obrazu stworzenia.

Przyroda to współistnienie. Każda z istot, od bakterii po wyższe ssaki, została umieszczona w jednym ze środowisk i wpleciona w cały system zależności. Żdźbło wyrasta z grudy określonej gleby, w kręgu takiego a nie innego zespołu owadów, na tak właśnie nachylonym stoku, w oznaczonym klimacie. Z sąsiedniej grudy, obniżonej i nieco bardziej nawilżonej wyrośnie inna

roślina i wylegnie się z niej inny owad, a z tamtej, pozostającej długo w cieniu drzewa, podobne żdźbło wyciągnie się na nie taką wysokość, ubarwi się inaczej i skubnie je inne zwierzę.

Jeżeli cokolwiek zmieniają się warunki pogodowe, jeśli uschnie drzewo rzucające cień, jeśli w pobliżu wycieknie nowe źródło albo wyniosą się ptaki dotychczas tutaj gnieźdzące, to zmieni się pokrój roślin i zespół owadów i wykiekują inne nasiona przyniesione wiatrem. Każde zaburzenie w układzie elementów rzuca na wszystkie jego składniki.

W morzach panuje bezustanny ruch. Masy wód o dużym zasoleniu rozpluwają się wśród wody mniej słonej, wleczone prądami wody ciepłe przekazują swój ładunek temperatury okolicznym wodom, lądom i powietrzu. Przyciągane przez Słońce i Księżyc, popychane wiatrem, spływające ku obniżeniom, ich ciekłe masy stale wyrównują powstałe niejednorodności i łagodzą zakłócenia. Z wodą wędrują chmury planktonu, za nimi podążają ławice ryb, za nimi spieszą drapieżniki - i tak ruchowi żywiołowi towarzyszy ruch wszystkich ogniw łańcucha pokarmowego.

Wszędzie tam, gdzie zaburzona została równowaga, czy to katastrofalnie czy nieznacznie, tam zaczynają działać procesy zacierające skutki zaburzenia i wprowadzające nowy porządek.

Społeczeństwo łąki, społeczeństwa podnóża góry i jej skalnego szczytu, społeczeństwa wód płytkich i wód głębokich w morzu. Złożone z osobników różnych gatunków, rodzajów i gromad królestwa roślin i królestwa zwierząt, które współżyją ze sobą, zwalczają się albo nie wiedzą o sobie.

Społeczeństwo to pewna całość, rodzaj organizmu. W nim także, żeby mogło utrzymać się i funkcjonować, muszą obowiązywać prawa.

Prawa te odnoszą się do zachowania jednostek wobec siebie nawzajem i stoją już na pograniczu tego, co w społeczeństwach ludzkich nazywa się moralnością. Są proste: weź z otoczenia tyle, ile ci potrzeba. Jeżeli jesteś głodny, jedz; gdy do pokarmu pcha się więcej osobników, walcz o kęs dla siebie. Jeżeli potrzebujesz



miłości, szukaj partnerki i zachęć ją do współżycia; gdy jest was więcej samców - walcz, jeśli trzeba - zabij. Chroni swojego terenu, broń swojego gniazda i rodziny. Przeciwnika i wroga unikaj albo zabij.

To są prawa bardzo proste, ale powszechnie przestrzegane. W tym ich siła.

Wśród tych układów pojawił się człowiek. Zdarzyło się to dopiero co, wobec miliardów lat życia na Ziemi tak niedawno, że nie ma znaczenia, którą z form kopalnych homonidów przyjmujemy za jego początek. Zresztą już jako forma sapiens żył setkami tysięcy i także przestrzegał praw. I powoli wytwarzał kulturę.

Prawa ustalone przez ludzi kulturalnych są o wiele precyzyjniejsze od praw przyrody. Wyznaczają powinności człowieka wobec bóstw. Regulują sprawy dotyczące życia w społeczeństwach ludzkich.

Nie ma wśród nich takiego, które umieściłoby nas w układzie współzależności wobec społeczeństw Planety. Człowiek powiedział sobie: To wszystko dla mnie. Moje. Wszystko, co mnie otacza, zostało stworzone, aby mnie służyć.

Mamy podzielić się ziemią, wodami, lasami, zwierzętami i czerpać z nich korzyść. Nie musimy ograniczać się w eksploatacji przyrody, tyle tylko ile nakazują względy ekonomiczne. Inne organizmy to nie współobywatele, ale pokarm dla nas, źródło naszego bogacenia się, towar. Nie mamy wobec nich żadnych zobowiązań.

Człowiek wyłamał się z obowiązującego porządku. Nie honoruje zasady: weź, ile ci potrzeba. Zgarnia i zgarnia jak najwięcej, ile tylko zdoła zagarnąć. Jego potrzeby są nieograniczone.

M.K.Gandhi orzekł, że Ziemia może wykarmić wszystkich ludzi, ale nie zdoła zaspokoić ich chciwości (inna rzecz, że powiedział to kilkadziesiąt lat temu, jeszcze przed eksplozją demograficzną). Tutaj tkwi rozstrzygnięcie sporu między tymi, którzy zdają sobie sprawę z przeludnienia świata, a tymi co uważają, że Ziemia wcale nie jest przeludniona. Może i nie byłaby, gdyby ludzie zadowalali się zaspokajaniem swoich potrzeb, gdyby przebudowali gospodarkę tym się kierując.

Ale czy można założyć, że tak się stanie - i czy można budować przyszłość na tym założeniu? Dzisiaj dają się słyszeć głosy ostrzegawcze: jeśli mamy przeżyć, musimy drastycznie ograniczyć rozrodczość i równie drastycznie ograniczyć konsumpcję.

Czy ktoś tego słucha?

Do zwierzęcych towarzyszy odnosimy się lekceważąco i pogardliwie - że bezrozumne i nie mają duszy nieśmiertelnej. Możemy więc zrobić z nimi wszystko, co nam przyjdzie do głowy - głowy o niezwykle rozbudowanym mózgu. Podobną pogardą bądź lekceważeniem darzymy ludzi, jeśli są słabsi, pokonani albo zdani na naszą łaskę i niełaskę, jak jeńcy, niewolnicy, rekruci, biedacy oraz dzieci, czasem własne dzieci. A także odmiennych

rasowo czy kulturowo i w ogóle innych. Za lekceważeniem idzie to samo poczucie, że można i należy zrobić z nimi, co nam się podoba, z pominięciem prawa albo i w zgodzie z nim.

Nie jest zgodne z porządkiem świata, żeby panował na nim jeden gatunek i żeby ten gatunek dopuszczał się na wszystkich pozostałych i zależnych od siebie istotach każdego gwałtu, każdego okrucieństwa, które - jak głosi - ma służyć jego dobru. Co jest nieprawdą: większość dóbr służy tym, co mają władzę i pieniądze.

Wbrew porządkowi świata jest maltretowanie dzieci oraz złe, paczące charakter ich wychowywanie.

Wbrew prawom jest obrócenie Ziemi, dającej nam wszystkim życie i nazywanej matką, obrócenie jej w obóz śmierci i cierpienia, w planetę pełną istot, którym nie pozwolono żyć ich własnym życiem.

O śmierci i cierpieniu mówią obrońcy praw człowieka i obrońcy praw zwierząt. Bo teraz trzeba praw bronić. Minęły czasy, kiedy przestrzegała ich, nie wiedząc o tym, każda istota.

Chroni się więc ludzi i zaczyna się chronić przyrodę świata przed niesieniem śmierci i przed popełnianiem okrucieństw, które, kiedy wychodzą na światło dzienne, wzbudzają grozę. Ale dla każdego z nas i dla wszystkich innych zwierząt nie zostać przedwcześnie zabitym i nie stać się obiektem znęcania się, to jeszcze nie kres wymagań.

Chcemy wieść szczęśliwe życie, znaleźć miejsce w kręgu społeczeństwa, spełniać się w naszej działalności, w miłości i rodzinie. Po to zostaliśmy przez naturę powołani na świat, nasze ciało i psychika zostały do tego przystosowane i to jest nasze prawo. Każdy niespełniony, pozbawiony szczęścia żywot, to zaburzenie porządku świata.

Jednak szanse człowieka maleją, jeśli urodził się w niskiej klasie społecznej albo wychowanie wykoślawiło go psychicznie, jeżeli znalazł się w kraju zniewolonym politycznie, źle rządzonym albo zabiedzonym, wśród toczącej się wojny czy wśród układów mafijnych trudnych do przebiccia.

A szanse zwierzęcia? Ono także chce żyć szczęśliwie - to jego prawo, bo taka jest intencja przyrody. Jeszcze tylko te wolne i dzikie prowadzą życie zgodne z naturą. Pozostały ich niedobitki, narażone na polowania i schwytanie, zagrożone w swojej egzystencji skażeniem środowiska i kurczeniem się zamieszkałych przez nie obszarów.

Nawet tym w rezerwatach grożą pułapki kłusowników. Nawet nieprzeliczone ławice ryb w morzach znikną z dnia na dzień.

Osobnik o wszystkich swoich cechach w pełni rozwiniętych i wykorzystywanych, prowadzący tryb życia, do jakiego został stworzony, staje się rzadkością. Całe rzesze zwierząt spędzają żywot - czasem trudno powiedzieć, że żyją - w niewoli, od urodzenia aż po zgon.



Zwierzęta w rolniczych zagrodach, kastrowane konie, psy domowe, ptaki w klatkach. I te, które natura wyposażyla w futro, żeby im służyło, nie po to żeby uczynić je więźniami - znowu poczynanie człowieka przeciw jej intencjom. Widzieliście farmy hodowlane o długich szeregach klatek albo betonowych boków? Czy nie kojarzą się z kacetami i łagrami dla ludzi?

Uważacie, że człowiek może zjadać mięso innych stworzeń, tak jak one pożerają swoje ofiary. Może i ma prawo je zjadać, ale nie ma prawa tak z nimi postępować, jak postępuje. Zapoznajcie się z metodami hodowli zwierząt rzeźnych i drobiu, wtedy kęs mięsa uwięźnie wam w gardle.

Siła przekonywania tkwi w szczegółach. Wiecie, że przeprowadza się doświadczenia na zwierzętach i sądzicie, że to potrzebne, dla dobra nauki, dla dobra człowieka. Zapoznajcie się ze szczegółami, wtedy być może zmienicie pogląd. Niedola naszych ofiar jest tak ogromna i jest jej tak wiele, że chciałoby się przeklinać naturę za to, że dopuściła do rozwoju człowieka.

Są jeszcze ogrody zoologiczne i podnosi się ich rolę jako arki Noego, która ma ocalić gatunki przed śmiertelnym zalewem cywilizacji. I coraz to wzrastająca liczba domowych ulubieńców, ściąganych z resztek dzikiego lasu ze wszystkich kontynentów. Fascynuje ludzi obcowanie z istotami "prawdziwymi", o spontanicznym zachowaniu.

Ta potrzeba oraz zwykły snobizm i chęć pokazania znajomym czegoś zupełnie oryginalnego powoduje, że ogołaca się dżunglę i stepy z egzotycznych czworonogów, ptaków i węży. Ale osobniki żyjące z pokolenia na pokolenie w nienaturalnych warunkach tracą swoje cechy, pozostają tylko jako "banki genów".

"Zwierzęta giną i wyginą" przepowiadał już dawno Antoni Gucwiński. A co stanie się z ludźmi?

Cywilizacja wniosła głębokie zmiany zarówno w psychikę, jak i w organizm. Nauka i medycyna, dotychczasowi sprzymierzeńcy, zaczynają zwracać się przeciw nam. Postępy medycyny w krajach rozwiniętych spowodowały zahamowanie doboru naturalnego. Osobniki słabe i chore nie umierają, ale dojrzewają i płodzą słabe i chorowite potomstwo. Osiągnięcia nauki rozwijają możliwości człowieka w wielu kierunkach, także w niszczeniu. Ich wyniki dostają się w ręce ludzi stojących u władzy, o różnym poczuciu odpowiedzialności.

Żądza niszczenia tkwi w wielu z nas już od dzieciństwa. Może powstaje z energii, w którą wyposażono prymitywnego człowieka, aby podołał trudnemu życiu w dzikim otoczeniu. Dla człowieka cywilizowanego ten ładunek energii okazuje się zbyt duży. Tak więc młody osobnik "bezrozumnego" zwierzęcia wykorzystuje swoją dzielność na działania służące życiu, zaś ludzki chłopiec wybiega ze szkoły, szukając obiektu do wyładowania nadmiaru jego dzielności. Demoluje urządzenia, roznosi ptasie gniazdo i biada psu albo kotu, który wpadnie w jego ręce. Kiedy dorosnie, podpali las. Dla draki. Albo rzuci natchnione wyzwania:

nie: hajda na czarnego, żółtego, czy czerwonego - i porwie za sobą masy bliźnich na nową wojnę.

Żadne zwierzę nie czerpie radości z zadawania cierpienia ani z przyglądania się, jak cierpi inna istota. Przyroda zna okrucieństwo, ale nie sadyzm.

- Że też takiego święta ziemia nosi! - Tylko wyjątkowa kreatura wzbudzała to zawołanie. Obecnie słyszy się je jakby rzadziej.

Przyroda dąży do równowagi. Każde napięcie zostanie rozładowane, każde zaburzenie zlikwidowane, nierówność - wyrównana. Gorąca lawa wzbierająca pod powierzchnią ziemi przebijając sobie ujście, wypiętrzony zrab górski zostanie sprowadzony do powierzchni niemal płaskiej, efekty katastrofalnego trzęsienia ziemi będą ulegały zacieraniu i rozmywaniu przez cierpliwe a nieubłagane procesy. Działalność człowieka stała się dla przyrody kataklizmem i nie może trwać wiecznie.

Jak długo jeszcze będzie nas nosiła święta Ziemia?



Halina Dobrucka - przyrodnik, autorka książki "Jak się lubić"





# Zazielenić Radę Miejską

## Wojciech Owczarz

Gdy 18 czerwca, w sobotę poprzedzającą wybory do Rady Miejskiej, w kilka osób rozdawaliśmy ulotki i rozmawiali z ludźmi, byłem pełen euforii. Prawie wszyscy byli zachwyceni, że "zieloni" startują w wyborach. "Nareszcie wiem, na kogo głosować", "Jesteśmy z wami", "Będziemy na was głosować", to najczęstsze odpowiedzi, które słyszeliśmy podczas naszej akcji.

Pijąc piwo po akcji ulotkowej, przyznam, że zastanawiałem się z przyjacielem, czy dostaniemy jeden czy dwa mandaty, a jadąc na rowerze do domu, byłem zadowolony, że nie zrobiliśmy kampanii we wszystkich okręgach, bo nikt z nas nie był przygotowany na to, że możemy dostać z dziesięć mandatów.

Moje obawy teraz są zabawne. "Zieloni" nie dostali ani jednego mandatu. Dlaczego?

Leży przede mną kartka papieru podzielona na dwie części. Na jednej wypisane są plusy, na drugiej "to, co mogło być lepiej", to taka prosta metoda oceny prowadzonych działań.

### Co jest po stronie plusów?

Z pewnością to, że w ogóle wystartowaliśmy, że organizując listy w poszczególnych okręgach i prowadząc kampanię wyborczą pokazaliśmy, że jesteśmy sprawni, nie myślimy tylko o robieniu akcji i zadym, ale także próbujemy pracować nad wizją ekologicznego rozwoju miasta.

Ten miesiąc ciężkiej pracy był sprawdzianem mobilności i kompetencji grupy. Dobrze prezentowało się nasze logo oraz materiały informacyjne, proste, jednokolorowe i drukowane na papierze z makulatury, co bardzo zainteresowało np. dziennikarzy.

Bardzo dobrym pomysłem, reklamowym i strategicznym, było wykorzystanie Światowego Dnia Ochrony Środowiska (5 czerwiec) oraz przyznanie tego dnia naszego logo - "zielonego serduszka" - popieranym przez nas kandydatom z innych komitetów.



"Komitet wyborczy "Zielona Lista", z którego startują w wyborach do rady m.in. ekologowie i lekarze, postanowił podarować zielone serca pięciu kandydatom innych koalicji (...) Zieloni zastrzegali jednocześnie, że popierają tylko wymienione osoby, a nie ich ugrupowania".

Z sercem do przeciwnika, Gazeta Bielska, 8 czerwca 94.

Z pięciu popartych osób, do Rady dostały się aż cztery, w tym obecny Przewodniczący Rady Miejskiej Marian Antonik.

W ostatnim tygodniu kampanii zdecydowaliśmy się przypomnieć o naszych działaniach przeciwko lokalizacji w centrum miasta spalarni opon.

"Happening nosi tytuł "Pogrzeb spalarni". Ekolodzy odprawią tu pogrzebowe obrządki nad... nieboszczką spalarnią i odprowadzą "zwłoki" na miejsce jej niedosłej lokalizacji w Zakładzie Oczyszczania Miasta przy ul. Gazowniczej. W nekrologu ekolodzy obwieszczają: Chcemy pomóc władzom miasta w podjęciu tej ostatecznej decyzji - rezygnacji z budowy spalarni opon w centrum miasta. Władze obiecały, że gdy znajdzie się alternatywa, to zrezygnują z budowy. "Klub Gaja" taką alternatywę znalazł. Według naszych ustaleń spalarni opon w Bielsku nie będzie".

Trybuna Śląska, 14 czerwca 1994.

Wybraliśmy także dobry rodzaj kampanii wyborczej, po prostu nie rozrzucaliśmy ulotek nocą pod drzwiami lub poprzez wynajętych chłopców, tylko rozdawaliśmy je sami rozmawiając z ludźmi. To bardzo się podobało. Ludzie nawet żartowali, że jesteśmy jedynymi kandydatami, których widzą na oczy i nawet mogą z nimi porozmawiać.

Plusów oczywiście na kartce było więcej, ale wystarczy tych kilka najważniejszych wypisanych powyżej.

## Co mogło być lepiej?

Zdecydowanie powinniśmy zacząć kilka miesięcy wcześniej. Dotrzeć do wszystkich kompetentnych ludzi, którzy chcieli wystartować z "Zielonej Listy". Koniecznie przed ustaleniem list i kolejności na nich prowadzić rozmowy z kandydatami. Pytać o powody decyzji, kompetencje, plany.

Program takiego komitetu nie może być napisany na kolanie, a był. Powinien być konsekwencją rozmów z ludźmi, rozeznaniem terenu i własnych możliwości. Ogólna, nawet dla nas mglista, wizja ekologicznego miasta oraz konkretne przedsięwzięcia: ścieżki rowerowe, odzysk surowców itd., jak po wyniku widać, niewiele zainteresowały. Niby 97% uważa problemy ekologiczne za bardzo ważne, ale...

Koniecznie powinna znaleźć się osoba prowadząca kampanię. Kandydat na radnego nie powinien zajmować się wszystkim, bo rodzi to konflikty z innymi kandydatami, a jeżeli udałoby się nam

dostać do Rady, to będziemy musieli stworzyć własny blok i pracować. Cztery lata.

W kampanii wszystko powinno być jasne i wcześniej zaplanowane. W ogóle kampania powinna być dużo lepsza niż nasza.

## Refleksje

Przyznam, że już podczas kampanii zastanawiałem się na ile przychylność, a w niektórych wypadkach entuzjazm ludzi, będzie przekładalny na gotowość zagłosowania na nas. Czy dla wyborców jesteśmy grupą, na którą warto głosować? Czy to, że nas lubią, a chyba lubią, jest równoznaczne z poparciem w wyborach? Wynik wyborów jest dostateczną odpowiedzią.

Jeszcze jesteśmy "młodymi ekologami".

"Zieloni dwudziestoletni" z nas.

Opinie tłumaczące wynik wyborów były różne. Ludzie nie zagłosowali na nas, lub mówiąc ściślej, co przedstawię później, zagłosowało ich za mało,

- bo cały czas utożsamiają nas z cyrkiem, wegetarianizmem, "Animalsami",
- bo nie chcą, abyśmy się "skur...",
- bo jesteśmy za młodzi,
- bo chodzi nam tylko o ekologię.

Opinii było więcej. Niektóre ciekawe i oryginalne. Prawda?

Teraz same wyniki. W najsilniejszym regionie "Zielona Lista" otrzymała 250 głosów. Na komitety, które dostały mandat, głosowało po 500 osób. Mieliśmy więc dwa razy mniej głosów, niż musieliśmy. Ale "przeskoczyliśmy" Unię Pracy, BBWR, Towarzystwo Gospodarcze, Forum Gospodarcze (biznesmeni), Rady Osiedlowe oraz Towarzystwo Miłośników Lwowa.

Teraz będzie osobiście. W pewnym momencie kampanii, jeżeli ma się takie szczęście, można zobaczyć, że jest się w tzw. "cugu". Zaczynasz wtedy nerwowo przeglądać gazety, "czy coś w nich jest". Jak jest, to sprawdzasz czy dobre, jak nie ma, to biegasz za dziennikarzami i zawracasz im tyłek, żeby było. Gdy widzisz całe szpalty ogłoszeniowe, kolorowe plakaty, transparenty i balony innych komitetów - zaczynasz biegać za pieniędzmi. Niektórzy biorą wtedy pożyczki od znajomych lub nawet zadłużają się w bankach. Ważne jest tylko to, że do głosowania zostało tylko kilka dni i trzeba zrobić wszystko, żeby wygrać.

Jeżeli jesteś uważny, to dostrzeżesz pewne, nowe kryterium, które pojawia się w kontaktach z ludźmi. Znajomego zaczynasz pytać, gdzie mieszka, może w "twoim okręgu". Zgłaszającego się z interwencją mieszkańca również o to pytasz, a na problem patrzysz, jak na "mięso wyborcze" - czy da się to wykorzystać w kampanii.



# Konstytucja dla Ziemi



Janusz Okrzesik

Obecnie obowiązująca konstytucja ma już ponad 40 lat, a jej korzenie tkwią w stalinizmie (uchwalona w 1952 roku).

W grudniu 1989 roku dokonano w niej wielu zmian (m.in. usuwając socjalizm, kierowniczą rolę PZPR i przyjaźń z ZSRR), a sporo modyfikacji wniosła też tzw. Mała Konstytucja z 1992 roku. Nadal jednak można powiedzieć, że demokratyczna Polska, która tak się przecież zmieniła przez ostatnie 5 lat, nie ma nowoczesnej konstytucji.

Prawdopodobnie nasza konstytucja będzie uchwalona pod koniec tego roku lub na wiosnę przyszłego roku. Żaden z przedstawionych dotychczas projektów nie zawierał dostatecznie mocnych i jasnych przepisów proekologicznych.

Dlatego w wielu środowiskach równolegle powstał pomysł, by takie zapisy wypracować i wprowadzić do konstytucji.

Pierwszą chronologicznie inicjatywą była petycja, rozpoczęta przez Bolesława Roka, pod którą zbierano podpisy w Dniu Ziemi. Potem, kiedy Sejm stworzył możliwość tzw. inicjatywy społecznej, w gronie uczestników Forum Ekologicznego Unii Wolności powstał pomysł, by zebrać 500 tysięcy podpisów pod projektem konstytucji, który następnie musiałby być rozpatrzone przez Komisję Konstytucyjną Zgromadzenia Narodowego.

Oczywiście, taka inicjatywa musi być ponadpartyjna i jak najnowsza, dlatego w składzie Społecznego Komitetu "Ekologia w Konstytucji" znaleźli się przedstawiciele bardzo różnych środowisk, ruchów ekologicznych, instytucji naukowych i stowarzyszeń.

Po długiej dyskusji wypracowano ostateczne zapisy - są one tak sformułowane, że mogą zmieścić się w każdej z demokratycznych konstytucji, które proponują różne partie, zgodnie z założeniem, że ekologia jest wspólną sprawą nas wszystkich.

Czy jest realna szansa na zbieranie pół miliona podpisów? Będzie bardzo trudno, gdyż ustawa narzuca konieczność zbierania podpisów w czasie wakacji, kiedy bardzo trudno dotrzeć do ludzi.

Jeśli się uda, będzie to ogromny sukces środowisk ekologicznych. Jeśli nie, nie będzie to porażka, gdyż już teraz udało się dla naszego pomysłu pozyskać wielu wpływowych ludzi (Kwaśniewski, Geremek, Mazowiecki, Bugaj, prof. Stefan Kozłowski, Krzysztof Król itd.) - na pewno zaprocentuje to w przyszłości.

A najważniejsze, że być może zwykli ludzie zrozumieją, że od nich też coś zależy, nawet w takiej sprawie jak Konstytucja.

Jeśli uda się do tego przekonać ludzi, to potem będzie łatwiej zmobilizować silne ekologiczne lobby dla załatwienia konkretnych spraw.

Oby było to możliwe w oparciu o "Ekologiczną Konstytucję RP" - po jej uchwaleniu całe prawo będzie musiało dostosować się do jej ostrych zapisów. Zyskać na tym możemy wszyscy, a przede wszystkim Ziemia.



Janusz Okrzesik - polityk Unii Wolności, senator, radny miasta Bielska-Białej, członek "Klubu Gaja"



# Droga Wilka

*Jim Brandenburg wczoraj wrócił  
ze Sztokholmu, gdzie otrzymał nagrodę ONZ  
w dowód uznania dla prac fotograficznych,  
które stawiają go w rzędzie najwybitniejszych fotografików natury.  
W rozmowie telefonicznej opowiedział  
o swoim życiu, zawodzie i przyrodzie.*

■ *Photo Magazine - Jak doszło do tego, że zaczął Pan fotografować przyrodę?*

Jeszcze będąc dzieckiem, spędzałem wiele czasu na prerii i w lasach. Bardzo lubiłem rysować zwierzęta. Później, na uniwersytecie, studiowałem plastykę.

■ *Czy było coś poza tym, co wpłynęło na Pańską decyzję?*

Tak. Wychowałem się w rejonie Minnesota, Iowa i Dakota w Stanach, czyli tam, gdzie zbierały się indiańskie plemiona z równin. Zawsze czułem się bardzo bliski Indianom. Dobrze się rozumiemy. Wydaje się, że wiedzą, że ja także jestem związany z ziemią. Z drugiej strony miałem szczęście posiadać rodziców, którzy popierali moje zapędy artystyczne. Na wsi jest to dość rzadkie. Pozwalali mi wyrażać swoje emocje i otworzyć się na wszystko wokół.

■ *Jaka dokładniej jest Pańska relacja ze światem indiańskim?*

Jest to związane z moimi początkami - moim dzieciństwem. Ostatnio wielu Amerykanów interesuje się tradycją indiańską. Stało się to modne. Jeśli o mnie chodzi, zawsze potrafiłem cicho chodzić w lesie. Dzięki temu mogę śledzić zwierzęta i zbliżyć się do nich. Wracając do Indian z ich zażyłością względem przyrody, natychmiast przypomina mi to naszych przodków, człowieka prehistorycznego, który żył w związku z siłami natury. Jestem przekonany, że chodzę jak oni, wykonuję te same ruchy.

■ *Jest Pan tego pewien?*

Cóż, nie mieli wtedy aparatów, ale potrafię śledzić dzikie zwierzę w sposób, który jeszcze dzisiaj zna niewielu. W głębi jesteśmy tacy sami jak w czasie, gdy chodziliśmy ubrani w futra, zabijając niedźwiedzie i tygrysy. Później zdarzyło się, że ewoluowaliśmy w kulturze technokratycznej, mnie jednak udało się zachować

związki z przodkami. Z tą tylko różnicą, że zamiast chodzić z jakąś wólcnią, korzystam z aparatu: podchodzę zwierzę i nie muszę wykonywać tego dziwactwa, jakim jest zabicie go.

■ *W jaki sposób wybiera Pan swoje tematy?*

Całe moje życie upływa w sposób bardzo intuicyjny, podejmuję decyzje w głębi mnie, w trzewiach. Otrzymuję dużo propozycji pracy i zdarza mi się pokazywać inne tematy, nie tylko przyrodę. Uwielbiam dobrą fotografię dokumentalną, prezentującą różne zwyczaje i społeczności. Ale od zawsze najbardziej pociągały mnie wilki.

■ *Od zawsze?*

Tak, od kiedy spotkałem pierwszego. Przygotowywałem wtedy film dla jednej z największych wytwórni amerykańskich, nie pamiętam której, pod koniec lat 60-tych. Wpadliśmy na pomysł, żeby pójść do lasu i nakręcić wilka. Było to bardzo naiwne, nie mówiąc już o możliwości takiego spotkania. Ale wziąłem mojego Bolexa 16 mm i - chyba cudem - trafiłem na wilka. Patrzył, jak się zbliżałem, dopuścił mnie na kilka metrów, po czym spokojnie odszedł. Do dziś mam ten film. Dla mnie było to jak znak przeznaczenia. Coś miało narodzić się z tego spotkania.

■ *Czy podchodzi Pan do swojej pracy w sposób naukowy?*

Tak. Wbrew sobie. Mój umysł nie działa równie dobrze na poziomie naukowym co artystycznym. Naukowcy, z którymi pracuję, mówią, że potrafię dobrze zanalizować zachowanie zwierzęta, ale moim zdaniem to wynika z intuicji. I chcę, aby tak zostało. Moim głównym celem jest, aby lepiej zrozumiano przyrodę. Bardziej sprawdzam się jako autor opowiadań o zwierzętach niż jako naukowiec. Zresztą i tak już zmierzaliśmy to, co było do zmierzenia. Możemy określić nasz wpływ na środowisko i nauka stwierdziła, że robimy w tej dziedzinie mnóstwo błędów, jednak,



jak na razie, niewiele to zmieniło. To, czego potrzebujemy, to przemiana duchowa i, myślę, przemiana taka może się dokonać częściowo dzięki doznaniom estetycznym. Dlatego zależy mi przede wszystkim na dotarciu do uczuć widza, zdobyciu jego wyobraźni, tak aby zainteresować go tematem. Myślę, że patrzenie na piękno daje większy efekt niż poznanie naukowe, które jednak jest konieczne.

#### ■ *Czego Pan poszukuje, fotografując zwierzęta?*

Moją główną motywacją jest uchwycenie ducha zwierzęcia w jego środowisku i zdjęcia, które lubię najbardziej, nie są portretami, ale ukazują zwierzę w zgodzie z jego miejscem życia. Dlatego właśnie częściej pracuję z obiektywem szerokokątnym, a nie z teleobiektywem, jak większość fotografów natury. Później, aby stworzyć opowiadanie, muszę się zająć wszystkimi aspektami życia tego zwierzęcia i czasami robię zdjęcia wyłącznie, żeby utrwalić jakąś ciekawą sytuację.

#### ■ *Czy można to nazwać porozumiewaniem się ze zwierzętami?*

Tak, to jest jakby moja druga natura. Myślę, że mój fizyczny ruch i mentalne funkcjonowanie pozwalają odczuwać wibracje zwierzęcia - mówiąc "wibracje" mam na myśli stronę fizyczną, ale jest to także bardzo bliskie psychiki. Tak myślą Indianie i w ogóle ludzie żyjący w tradycyjnych kulturach bardzo bliskich, uzależnionych od przyrody. Można tu mówić o jakiejś energii duchowej, która działa "tu i teraz". Zwierzę potrafi dokładnie określić twoje zamiary, słysząc i widząc, jak chodzisz w lesie. Wilk potrafi odczytać energię otaczającą zwierzę - jego aurę.

#### ■ *Jak Pan sądzi - jak bardzo Pańska praca może obudzić u widza świadomość środowiska naturalnego?*

Cóż, choćby to uznanie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Świadczy, że moja praca nie poszła na marne. Otrzymuję także mnóstwo listów, potrzebuję nawet specjalnej grupy ludzi, aby opracować tę całą korespondencję. Piszą do mnie głównie ludzie młodzi i osoby starsze. Wielu mówi, że moje zdjęcia, zwłaszcza te z wilkami, coś w nich zmieniły.

#### ■ *W jakich miejscach lubi Pan pracować?*

Robiłem moje historie po trochu wszędzie - w Chinach, ZSRR, Nepalu, Afryce, ale najlepszym miejscem jest Ameryka Północna. Znajduję tam wszystko, czego szukam. Nie pracuję w Parkach Narodowych, są za bardzo turystyczne, tylko w dzikich regionach, takich jak las północny czy Arktyka. Także Afryka, jak dla mnie, jest zbyt turystyczna. Nie znoszę jeździć Land Roverem z całą ekipą, oficjalną organizacją itd. Wolę samemu wglębiać się w naturę.

#### ■ *Co jest najważniejsze przy wykonywaniu Pańskiej pracy?*

Chyba miłość. Wielu jest wrażliwych na naturę, ale żeby rok po roku tak pracować, trzeba czuć powołanie. Czasem wcale nie jest

zabawnie wstawać przed świtem i wychodzić w śnieg i mróz po to tylko, żeby iść do lasu lub wdrapać się na jakąś górę. To już nie jest hobby, to zawód, który naprawdę trzeba kochać. Oglądając zdjęcia, może się to wydawać świetną zabawą, ale są też trudne momenty. Gdy jest się samemu w przyrodzie przez dwa lub trzy miesiące, to można już tego mieć serdecznie dość i trzeba być jakimś nawiedzonym, prowadzonym wewnętrznie, żeby wytrzymać i kontynuować pracę. Ale, co najważniejsze, nie byłbym tak połączony z przyrodą, gdyby nie ta możliwość opowiadania historii i dzielenia się nimi z publicznością.

#### ■ *Czy znajomość świata zwierzęcego pomogła Panu lepiej zrozumieć naturę człowieka?*

Tak, tym bardziej, że praca zmusza mnie do długich pobytów w miastach. I bardzo mi się podoba ta strona społeczna. Odkrywam tutaj inną naturę - naturę ludzi i ich kultur. Chodząc po ulicach Nowego Jorku zagłębiałem się w naturę o wiele bardziej skomplikowaną i trudną od lasu, wymagającą jednak tych samych umiejętności, aby porozumieć się z istotami.

Ludzie chętnie podchodzą do mnie. Wielu rozmawia ze mną, jak z przyjacielem, o swoich problemach. Wydaje się, że odkrywają we mnie umiejętności skupienia. Może to wciąż jeszcze ta sama historia z wibracjami i energią.

#### ■ *Jakie są granice Pańskiej pracy?*

Są rzeczy, których nigdy nie sfotografuję po prostu dlatego, że jestem człowiekiem i moja obecność byłaby zbyt żenująca. Obecna technologia umożliwia mi wprawdzie spuszczać migawkę na odległość - i czasem z tego korzystam - ale nie lubię tej metody, jest zbyt chłodna; wolę być samemu na miejscu, w bezpośrednim kontakcie ze zwierzęciem.

#### ■ *Jakie tematy przygotowuje Pan obecnie?*

Pracuję z wilkami szarymi w lesie północnym. Chciałbym stworzyć historię podobną do tej o wilku arktycznym. Ale będzie to o wiele trudniejsze. Wilk szary jest bardzo płochliwy, jeszcze mi nie pozwolił się zbliżyć do siebie tak, jak to było z wilkiem arktycznym - bardzo bezpośrednio, intymnie, aż do gawry.

Poza tym jestem zafascynowany Krukiem Olbrzymim (raven) - jednym z najbardziej inteligentnych zwierząt. Był on czczony przez Indian, jego wizerunek zdobi większość totemów. Sądzieli oni, że Kruk Olbrzymi ma związek z powstaniem świata. Często można go zobaczyć w bliskości wilków i wielu naukowców twierdzi, że te dwa gatunki porozumiewają się ze sobą.

#### ■ *Czy jest fotograf, który szczególnie Pana zainspirował?*

Tak, Ernst Haas.

Rozmawiał Pierre Ronyer

tłumaczył Zdzisław Dominik



# AHIMSA

## Zwierzęta i Wschód

Steven Rosen

Azja jest kontynentem samych "naj..." Ma największą powierzchnię lądu, najwyższe góry i największą liczbę ludności. Azja może także przypisywać sobie pierwszą cywilizację, pierwsze pismo, najwcześniejsze rolnictwo, pierwsze miasta, pierwszy skodyfikowany system prawny, najstarszą, trwającą nieprzerwanie monarchię i najstarsze religie na świecie.

Nic więc dziwnego, że teologia świata azjatyckiego była pierwszym rzecznikiem ochrony zwierząt, respektującym jedność, która istnieje od początku do końca świata. Co więcej, ta "duchowa" wrażliwość daje się zaobserwować nie tylko w jednostkowych przykładach, ale rzeczywiście przenika cały Orient.

Ilustrują to dwa historyczne wydarzenia z XIX wieku.

Oto pierwsze z nich: w 1856 roku Brytyjczycy wprowadzili nowy rodzaj karabinu w szkolonych przez siebie bengalskich oddziałach wojskowych w Indiach. Jednakże przywódcy brytyjscy nie przewidzieli tego, że ich hinduscy koledzy zbuntują się.

Kiedy powiedziano im, że naboje do tych nowych karabinów są wysmarowane smalcem (przeklęci niech będą Muzułmanie!) i krowim tłuszczem (przeklęci niech będą Hindusi!) oraz że czubki tych nabojów muszą być odgryzione, zanim mogą być załadowane, żołnierze bengalskich oddziałów wojskowych nie odważyli się na to, aby ich usta dotknęły tłuszczu zwierzęcego (to doprowadziło do słynnej Sepoy Mutiny w 1857 roku).

Niespełna rok wcześniej podobny incydent wydarzył się po drugiej stronie azjatyckiego kontynentu - w Japonii. Amerykański ambasador Townsend Harris wylądował w Tokio, aby wziąć udział w ważnej konferencji.

Harris był przyzwyczajony do steków. Kiedy zamówił jeden na obiad, jego gościnni gospodarze, acz niechętnie, spełnili jego życzenie, podając mięso krowy specjalnie w tym celu zarżniętej, aby zaspokoić głodnego ambasadora. Do dnia dzisiejszego stoi pomnik tej krowy.

Te dwa incydenty, z różnych części kontynentu azjatyckiego, świadczą o tym, że pomimo często ogromnej rozbieżności pomiędzy filozofią i praktyką, szacunek dla zwierząt ma długą historię w mentalności Wschodu.

### Hinduizm

Hinduizm - najstarsza ze wszystkich azjatyckich religii należy także do najwcześniejszych i najmocniejszych rzeczników ochrony zwierząt. Faktycznie tak daleko wstecz, jak sięgają zapisy historyczne - zanim Hinduizm zaczął być znany pod tą nazwą (słowo "hindu" zostało wprowadzone przez Persów, a nie przez samych Hindusów), Hindusi byli zwolennikami jednakowego traktowania swoich czworonożnych, upierzonych i łuskowatych krewnych. Wszyscy byli uważani za braci i siostry u jednego ojca - Boga.

Biblijne prawo starożytnych Indii - literatura weddyjska była naprawdę stanowcza w swoim poparciu monoteizmu i ludzkiego traktowania zwierząt. Bóg był postrzegany jako najwyższy ojciec, dużo bardziej niż w tradycji judeo-chrześcijańskiej - i wszystkie żyjące istoty (których liczbę Wedy określają na 8.400.000 gatunków) były uważane za jego dzieci. Ten sens duchowej rodziny był często argumentem dla wegetarianizmu. Tradycja "ahimsy" - "nieszkodzenia" była tak mocno zakorzeniona, że szczególnie mocnymi rzecznikami ochrony zwierząt byli święci, mędrcy i prorocy starożytnej tradycji weddyjskiej.

Zarówno laicy, jak i surowi zwolennicy traktowali dobroć jako oczywistą i naturalną skłonność i religijny obowiązek.

Te zasady etyki, które stosowali, były znane w starodawnym sanskrycie jako "sarva-bhuta-hita", co oznacza dobroć dla wszystkich zwierząt, w przeciwieństwie do bardziej ograniczonego "loka-hita", czyli dobroci dla swojego własnego gatunku.

Pierwszy system, mówią Wedy, zawiera w sobie ten drugi i dlatego jego zwolennikami powinni zostać ludzie roztropni.



Miłość do wszystkich stworzeń jest wszechogarniająca i stosująca tę weddyjską tradycję byli zachęceni do rozwijania tej szerokiej, duchowej wizji. Nawet dzisiaj tradycje religijne oparte na weddyjskim objawieniu zmierzają do wspierania dobroci dla wszystkich istot. Na przykład współczesny Hinduizm, który opiera swoje fundamentalne przykazania na kanonach weddyjskich jest mocnym rzecznikiem "ahimsy", chociaż rozluźnia swój nadzór wobec sprawy wegetarianizmu. Pomimo tego, współczesny Hindus przeważnie podtrzymuje ten ideał, wraz z ponad 700 milionami hinduskich wegetarian obecnie na świecie - co obejmuje 83% obecnej ludności Indii. Buddyzm i Jainizm są także silnym wsparciem dla uniwersalnej, wszechświatowej dobroci. W niektórych przypadkach te dwa hinduskie odłamy są bardziej ekstremalne wobec ochrony zwierząt niż ich macierzysta wiara.

### Zwierzęta składane w ofierze

Tradycja weddyjska była kiedyś prekursorem składania zwierząt w ofierze, aczkolwiek w bardzo specyficznych sytuacjach.

Takich ofiar jest niewiele i są dzisiaj rzadkie, ale jednak istnieją. Jednakże same pisma święte uważają składanie tych ofiar jako radykalne kroki czynione po to, aby doprowadzić prymitywnych, niewierzących ludzi do punktu świadomości Boga, a zatem pisma święte mówią, że to miało tylko znaczenie w poprzednich wiekach.



Poprzez stosowanie odpowiednich zasad i regulacji dotyczących zabijania i spożywania zwierząt oraz przez odmawianie specjalnych modlitw udało się stopniowo przejść od ignorancji do pasji i w końcu do dobroci. Pisma święte ostrzegały, że aby osiągnąć poziom prawdziwej transcendencji - cel religijnego dążenia - należałoby w ogóle porzucić składanie ofiar ze zwierząt. Zarówno w "Shiva" i "Padma Puranas" podkreślano, że ofiary ze zwierząt były pośledniejszym sposobem wyrażania kultu.

W niektórych pismach literatury weddyjskiej znajdują się opisy rytuałów i ceremonii, w których koń jest ofiarą składaną bóstwu na arenie ofiarnej. Celem tych rytuałów, jak mówią Purany, nie było uświęcenie jedzenia mięsa końskiego, ale udowodnienie skuteczności weddyjskiej mantry. W tym celu stary koń był wprowadzany w ogień, a wyznaczeni bramini intonowali świętą mantrę i koń wyłaniał się potem w odmłodzonym ciele. Zwierzę nigdy nie zostało skrzywdzone.

Innym zwierzęciem ofiarnym wymienionym w Wedach jest koza, która miała być zabijana w obecności bogini Kali, rządzącej światem materialnym. Szczegóły sposobu zjednywania jej są opisane w starożytnej księdze "Markandeya Purana", świętym piśmie, które ustala rytuały dla poziomów duchowego rozwoju. W sumie weddyjskie kanony uznają 18 Puran: sześć dla tych na poziomie nieświadomości, sześć dla tych na poziomie pasji i sześć dla tych na poziomie dobroci. "Markandeya Purana" jest dla tych na poziomie nieświadomości. Kiedy rytuał ofiarowania kozy jest wymieniany w Puranach, mówi się, że każdy musi obłaskawić boginię przez odcisk (wzór) koloru - składając w ofierze czerwone kwiaty zamiast ofiary krwi. Tym niemniej w Kalkucie jest dzisiaj kasta ludzi, którzy w imię ofiarowania kóz dla Kali, prowadzą całkiem lukratywny rzeźnicki interes.

Ale pierwotny starożytny rytuał był całkiem inny niż współczesna rzeźnicka praktyka. Czciociele Kali byli zobowiązani do śpiewania sanskryckiego słowa "mangsa", oznaczającego mięso, do ucha kozy przez poderżnięciem jej gardła. Słowo to niesie głębszą treść. Etymologiczne słowo "mangsa" jest złożeniem "mang" (ja) i "sa" (on). Zgodnie z tradycyjną indyjską filologią znaczenie tego śpiewu jest następujące: "Ponieważ ja ją jem teraz, ona będzie mnie jadła w przyszłości".

Jest to przykład słynnego hinduskiego prawa karmy, oznaczającego, że każde działanie wywołuje równą i przeciwną reakcję. Słowo "karma" znaczy dosłownie "uczynek", a to naturalnie pociąga za sobą przyczynowość.

Ta koncepcja karmy dla wielu praktykujących religie wschodu wzmacniała znaczenie sprawiedliwego traktowania się pomiędzy gatunkami.

Przyczyna i skutek. Akcja i reakcja. Pojęcia tak podstawowe i tak integralnie związane z ochroną zwierząt, że można je było odnaleźć w wielu aspektach sanskrypczej lingwistyki. Rzeczownik "pashu-ghna" (ten, który zabija ciało) na przykład, może mieć zastosowanie do jedzącego mięso, jak i do popełniającego



samobójstwo. I znowu Hindus traktuje to podwójne znaczenie jako dającą się wywnioskować wskazówkę, że dotkliwa reakcja czeka każdego, kto pożera mięsne jedzenie.

W najsłynniejszym weddyjskim piśmie świętym, znanym jako "Srimad Bhagavatam", mędrzec Narada Muni poucza króla Prachinabarhi o karmicznej reakcji na jedzenie mięsa: "O władco tego ludu, mój drogi królu, proszę zauważ na niebie te wszystkie zwierzęta, które bez miłosierdzia i litości zabiłeś na ołtarzu ofiarnym. Wszystkie one czekają na twoją śmierć po to, aby mogły pomścić rany, jakie im zadałeś. Kiedy umrzesz, będą z gniewem rozrywać twoje ciało żelaznymi rogami, aby potem je zjeść."

W dalszych księgach Bhagavatam to ostrzeżenie staje się nawet jaśniejsze: "Ci grzesznicy, którzy ignorują religijne przykazania, wciąż uważają się za pobożnych, mimo że bez skrupułów stosują przemoc przeciwko niewinnym zwierzętom, które w pełni im zaufały. W następnych żywotach ci grzesznicy będą zjedzeni przez te same stworzenia, które zabiły w tym życiu."

### Ochrona krowy

Według Keith Akers i jego wszechstronnego opracowania "Materiały źródłowe o wegetarianizmie": "Wegetarianizm hinduski otrzymał najsilniejszy impuls z kultu Kriszny, z którego wywodzi się wybitna pozycja "świętej krowy", która trwa do dnia dzisiejszego". Obserwacje Akersa znajdują odbicie w znaleziskach pierwszych badaczy w Indiach: Megasthenes, Hsuan-Tsang, Fah-Hian i nawet Marco Polo, w których zauważono związek między ochroną krowy i kultem boga Govindy (znanego także jako Bhagavan Sri Krishna, którego Wedy uważają za pierwotne bóstwo).

Ponieważ Govinda jest przedstawiany jako pasterz krów, krowie przyznaje się w indyjskiej tradycji religijnej specjalne miejsce wśród innych zwierząt. Według słów Mahatmy Gandiego: "Matka-krowa jest pod wieloma względami lepsza od matki, która nas urodziła. Nasza matka karmi nas mlekiem przez parę lat i oczekuje od nas, że będziemy się o nią troszczyć, kiedy dorośniemy. Matka-krowa nie oczekuje od nas niczego poza trawą i sianem. Nasza matka często choruje i oczekuje od nas opieki. Matka-krowa rzadko choruje. Nasza matka, kiedy umiera, oczekuje, że zapłacimy za jej pochówek czy kremację. Matka-krowa jest użyteczna, zarówno martwa, jak i żywa".

Według najstarszych weddyjskich tradycji, pierwsza krowa Matka Surabhi była jednym ze skarbów, które wyłoniły się z kosmicznego oceanu, a pięć produktów pochodzących od krowy (pancha-gavya), tj. mleko, masło, ghee, mocz i łajno były uważane za oczyszczające.

Rzeczywiście, dla tych pięciu produktów krowa w dalszym ciągu odgrywa centralną rolę w weddyjskim ideale człowieczeństwa: "proste życie i wysoka jakość myślenia", życie blisko natury i Boga. Np. krowie łajno używane jest jako niedrogi nawóz. Przechowywany w podziemnych zbiornikach wytwarza gaz metan używany do ogrzewania i gotowania. Dodatkowo krowie



łajno jest skutecznym środkiem dezynfekującym i jest używane zarówno jako kataplazm, jak i środek oczyszczający. Dlatego krowa odgrywa istotną rolę w rzeczywistym życiu Indii, w gospodarce i rolnictwie.

Pomimo głębokiego szacunku, jakim obdarzana jest krowa, należy zwrócić uwagę na to, że w przeciwieństwie do powszechnej wiary - nie istnieje "krowa-bogini", ani też nie buduje się świątyń ku jej czci.

Krowa jest raczej szanowana jako jedna z siedmiu matek (poza stałe sześć matek to: matka biologiczna, położna, żona guru, żona bramina, żona własnego króla i ziemia).

Weddyjskie pisma święte stanowczo zabraniają zabijania krów i ogromna większość ludności Indii wciąż stosuje się do tego zakazu. To właśnie imię krowy "aghnya" wskazuje, że nigdy nie powinna być ona zarżnięta. Któż zatem mógłby ją uśmiercić? Z pewnością każdy, kto zabija krowę lub byka popełnia najbardziej haniebną zbrodnię ("Shaniparva" 262.47).

Należy zauważyć, że podczas gdy prawdą jest, że krowa jest głównym podmiotem ochrony na Wschodzie, to jednak wszystkie zwierzęta są postrzegane jako nasi bracia i siostry, duchowe istoty, które zamieszkują teraz w różnych rodzajach materialnych ciał. Zgodnie z tradycją weddyjską dusze zamieszkują czasami ludzkie, a czasami zwierzęce ciała, ale dusze same w sobie są równe.



Chociaż traktowanie krowy odgrywa istotną rolę w uwrażliwieniu Wschodu na prawa zwierząt, to jednak pewne fundamentalne kwestie ruchu o ochronę praw zwierząt prawie tu nie docierają.

Np. niektórzy uważają, że to świadczy o pewnej hipokryzji - z jednej strony obdarzanie krowy takim szacunkiem, a z drugiej - zabieranie i picie jej mleka. Na Zachodzie, gdzie bydło mleczne jest "produkowane" na farmach i w końcu zabijane na mięso, a ich męskie potomstwo jest przerabiane na cielęcinę - nie przywiązuje się większej wagi do problemów praw zwierząt. Ale w Indiach problem ten jest otwarcie dyskutowany. Mleko zawsze było podstawowym artykułem hinduskiej diety. Odkąd większość Hindusów nie jada mięsa lub jajek, rzadko martwią się oni wysokim poziomem cholesterolu w produktach mlecznych, a od kiedy krowy i byki żyją na swobodzie i rzadko są zabijane, problem okrutnych farmerskich fabryk nie jest żadnym elementem. Wedy twierdzą, że krowa, w przeciwieństwie do człowieka, daje więcej mleka niż jej potomstwo potrzebuje. Dlatego, mówią Wedy, nadmiar ten jest w naturalny sposób przeznaczony dla ludzi. Być może jest to uproszczenie, ale cały subkontynent indyjski żyje według tych zasad od tysiącleci.

### Problemy praktyczne

Weddyjskie ideały ochrony krowy i "ahimsa" rzeczywiście mają swoje granice i jest to doświadczane przez wielu ich zwolenników. Są to skrajne, ale powszednie sytuacje, które poddają próbie charakter praktykującego Hindusa. Np. sam Mahatma Gandhi zauważył w czasach, gdy "ahimsa" była jedynym wzorem: "Dozszedłem do tego, aby zobaczyć, czego nie widziałem" - napisał Gandhi, "a mianowicie, że czasami nie ma przemocy w przemocy. Nie w pełni zdawałem sobie sprawę z obowiązku powstrzymania pijaków od czynienia zła, zabijania psa w agonii lub zarażonego wścieklizną. We wszystkich tych przypadkach przemoc nie jest w gruncie rzeczy przemocą".

Właściwe wyśrodkowanie jest dlatego sporym problemem w praktyce konwencjonalnego Hinduizmu i stale prowokuje gorące debaty. Mówi się, że buddyzm pojawił się jako reakcja na ten problem i jest znany w Indiach jako "środkowa ścieżka".

W tradycji weddyjskiej zatem nie używanie przemocy musi być praktykowane ze zdrowym rozsądkiem, ale nie zawsze jest to ewidentna "czarno-biała" sytuacja. Przeto indyjscy filozofowie zebrali setki tomów, usiłując wyjaśnić te szare strefy. Np. historyk S. Dasgupta stawia następujące analityczne pytanie: "Jeżeli niebezpieczna bestia wtargnie do obory - to czy powinno się ją zabić, czy też pozwolić jej zabić cenne bydło?"

Zabić bestię - konkluduje, ponieważ naczelną zasadą jest utrzymanie społecznego porządku i dobra człowieka. Wyższe formy nieużywania przemocy - jak twierdzi - mogą obejmować bycie "gwałtownym" dla większego dobra".

Hindus w trakcie całej swojej historii bez wątplenia przyjmował rozmaite postawy wobec tego problemu. Należy zauważyć, że

poglądy Dasgupta wydają się być wspierane przez takie historyczne teksty jak: "Bhagavad-gita", gdzie twierdzi się, że bezwzględny zakaz stosowania przemocy może spowodować w rezultacie więcej zła niż dobra. Np. gdyby Arjuna, bohater "Gity" uchylił się od działań wojennych, cały świat zostałby najechany przez demony, powodując więcej krzywdy niż bitwa.

Gita konsekwentnie zaleca, aby każdy najpierw uczył się, czym jest prawdziwa duchowość, a później dopiero, jak odkrywać, kiedy i gdzie można nie krępować się fundamentalnymi duchowymi pouczeniami. To jest ortodoksyjny weddyjski sposób rozpatrywania różnic w obrębie zarówno pierwotnych, jak i współczesnych hinduskich tradycji.

### Buddyzm i zasady Ahimsy

W książce "Zwierzęta ofiarne" teolog Christopher Chapple pisze: "Buddyzm, podobnie jak Jainizm zapoczątkowany w Indiach jako ruch religijny, daje się łatwo odróżnić od Hinduizmu swoim brakiem posłuszeństwa pismom Weddyjskim i tym, że uważa ofiary ze zwierząt za "niegodne". Skoro Buddyzm i Jainizm odrzuciły z pogardą ofiary ze zwierząt, można by zasadnie zastanawiać się, dlaczego te dwa odłamy nie przyjęły tekstów Wedy. Jest ewidentnym faktem, że w czasach Buddy pisma Weddyjskie były fałszywie przedstawiane wśród szerokich rzesz społecznych jako popierające poświęcanie zwierząt na ofiary i z tego powodu jako alternatywa pojawiły się Buddyzm i Jainizm."

Pierwotny hinduski buddyzm był w pełni oddany zasadzie "ahimsy", która do dzisiejszego dnia jest uważana za pierwszą z 9 głównych buddyjskich przykazań. Ale kiedy Buddyzm przywędrował na inne lądy i kraje, takie jak: Chiny, Japonia, Birma, Kambodża, Tybet, Tajlandia i Wietnam, zasadnicze pouczenia "ahimsy" i bezwzględny wegetarianizm zostały mocno narażone na szwank.

Z dwóch głównych, znanych dzisiaj gałęzi, Mahayana i starsza Theravada - obie tolerują jedzenie mięsa i właściwie straciły z oczu problem ochrony zwierząt.

W mniejszym stopniu dotyczy to Buddyzmu Mahayany, gdzie wciąż jakoś patrzy się na jedzenie mięsa z dezaprobatą. Zakonne reguły dotyczące powstrzymania się od mięsnego pożywienia są oczywiście surowsze, ale tych, którzy stosują się do pierwotnego hinduskiego Buddyzmu - gdzie "ahimsa" odgrywa bardzo ważną rolę - jest niewielu.

Wiele współczesnych ruchów buddyjskich jest zainteresowanych powrotem do korzeni "ahimsy".

Sekty wegetariańskich buddystów, takie jak Cao Dai, która zrodziła się w Południowym Wietnamie, szczytą się teraz dwoma milionami wyznawców. Tym niemniej jednak jedzenia mięsa jest zjawiskiem powszednim w większości buddyjskich krajów, jak np. w Japonii, gdzie szczególnie ryby są konsumowane przez najbardziej nawet rygorystycznych wyznawców buddyjskiej "dharma" ("religijnego obowiązku").



W klasztorach Buddyzmu Zen mięso i ryby nie są dozwolone, ponieważ mnisi starają się przestrzegać starych praw i stosować się do surowych reguł dyscypliny.

## Zoroastrianizm, Sikhizm i Jainizm

Wśród mniej znanych religii Wschodu, które praktykują prawdziwą "ahimsę", jest Zoroastrianizm, znany także jako Magianizm, Mazdaizm lub Parseizm.

Pierwotnie sekta, która kwitła w starożytnej Persji jest teraz głównie skupiona w Bombaju. Zarathushtra (po grecku Zoroaster), który założył tę religię, był żarliwym i dobrze znanym w Persji, około 600 r. pne, rzecznikiem zwierząt.

W czasie panowania islamu wielu Zoroastrian zbiegło z Iranu w XVIII wieku i ich współczesnymi spadkobiercami są Persi w Indiach. Wielu z 200 tysięcy Zoroastrian obecnie na świecie stara się gorliwie naśladować swojego założyciela przez praktykowanie wegetarianizmu.

Sikhizm założony przez Guru Nanak (1469 - 1538) jest ciekawą mieszanką wierzeń hinduskich i islamskich, chociaż większość odłamów religii Sikhów nie popiera praw zwierząt ani wegetarianizmu. Hinduskie wpływy w Sikhizmie są ciągle uważane za fenomen i wielu zwolenników znajduje w swoich świętych pismach sporo na poparcie idei współczucia dla zwierząt.

Np. Sikhijski uczyony Swaran Singh Sanehi z Akademii Kultury Namdhari musiał stwierdzić: "Święte pisma Sikhijskie w pełni popierają wegetarianizm. Sikhowie od czasów Guru Nanak przyjęli, pod wieloma względami, hinduską tradycję i sposób życia. To, że nie akceptowali pożywienia mięsnego było również częścią tejże tradycji i sposobu życia.

Guru Nanak uważał jedzenie mięsa za coś niewłaściwego, szczególnie dla tych, którzy starają się medytować." Dziesięć milionów Sikhów na świecie, sekta Namdhari i Ruch Złotej Świątyni 3HO Yogi Bhajana mocno popierają ochronę zwierząt i wegetarianizm.

Na Wschodzie zarówno ochrona zwierząt generalnie, jak i doktryna "ahimsy" w szczególności osiągnęły swój pełny rozwój w Jainizmie.

Zapoczątkowany przez świętego Mahavira (599 - 527 p.n.e.) Jainizm potężnie się rozwinął i dzisiaj uważa się ponad cztery miliony ludzi na świecie za jego wyznawców, z których wszyscy są ścisłymi wegetarianami.

W Indiach Jainiści są znani ze swoich lecznic dla zwierząt, a Jainiści mniach Hiravijaya-Suri nakłonił władcę Muslima Akbar (1556 - 1605) do tego, aby zabronił zabijania zwierząt w pewne dni.

Buddyjscy luminarze, tacy jak Cesarz Ashoka (268 - 223 p.n.e.) i Harsha (piąty wiek naszej ery) byli także potężnymi stronnikami ochrony zwierząt w Indiach, ale Jainiści podnieśli ją do rangi przykazania religijnego.

## Potrzebna perspektywa

Współczucie dla zwierząt jest integralną częścią azjatyckiej mentalności i tak było zawsze przez całą zapisaną w kronikach historię. Teolog Chapple opisuje: "Spojrzenie na zwierzęta prezentowane przez środowiska hinduskie różni się od tego prezentowanego przez tych żyjących według wzorców zachodnio-europejskich. Podobne zapatrywania znajdują się w Hinduizmie, Buddyzmie i Jainizmie, które wpływają na postawy Azjatów i oferują unikalne spojrzenie na rolę zwierząt na scenie ludzkiego życia".

To unikalne spojrzenie tak reasumuje przywódca Tybetańczyków na emigracji Tenzin Gyatso, znany jako XIV Dalaj Lama, który uważany jest za jeden z najważniejszych obecnie na świecie autorytetów religijnych:

*"W naszym podejściu do życia -  
podstawowym faktem, wobec którego musimy  
stanąć niewątpliwie i uczciwie,  
jest pragnienie pokoju,  
bezpieczeństwa i szczęścia.  
Różne formy życia na różnych poziomach  
egzystencji tworzą obfitość  
mieszkańców naszej planety.  
I nie ma znaczenia, czy należą one  
do istot wyższych jak ludzie,  
czy niższych jak zwierzęta;  
wszystkie istoty żyjące przede wszystkim  
poszukują pokoju, wygody i bezpieczeństwa.  
Życie jest tak samo cenne dla jakiegoś niemego  
stworzenia, jak i dla człowieka.  
Nawet najniższe insekty dążą do ochrony przed  
niebezpieczeństwami, które zagrażają ich życiu.  
Tak samo jak każdy z nas chce szczęścia  
i obawia się bólu, jak chce żyć a nie umierać,  
tak samo dotyczy to wszystkich  
innych stworzeń."*

*XIV Dalaj Lama*

("Powszechna odpowiedzialność i dobre serce", Dharmasala, India, Library of Tibetan Works and Archives, 1980, p.78).

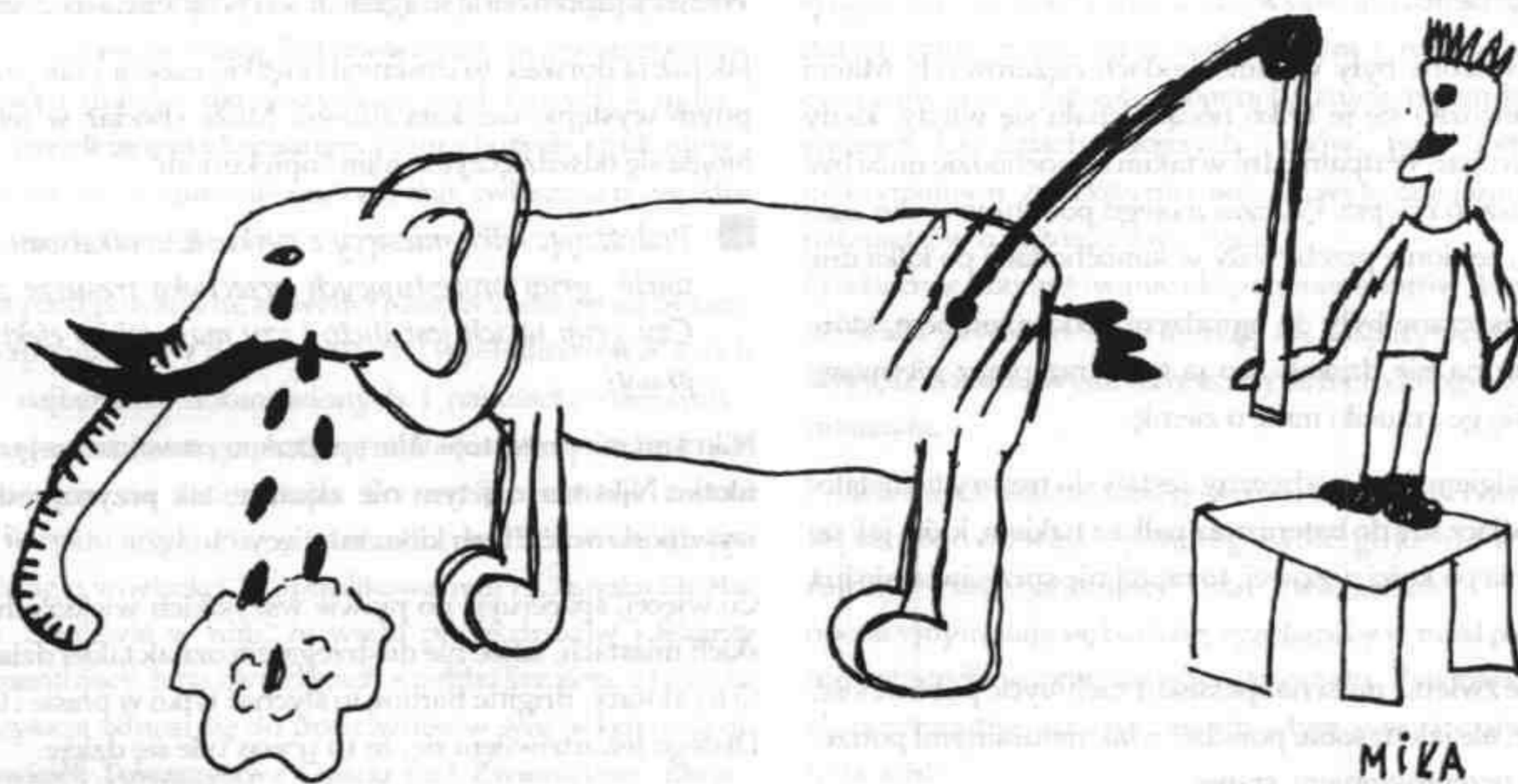
*Animals Agenda*

*tłumaczyła Barbara Petelicka*



# Z KOPA LAMIE

*...o francuskich cyrkach*



Sceptycy oceniający pikietę młodych ludzi jako maniactwo i nadwrażliwość być może wreszcie przyznają nam rację.

Cyrk jest dla zwierząt miejscem ciągłego strachu, bólu i cierpienia. O kilku miesiącach pracy w francuskich cyrkach opowiada pan J.K.\*

## ■ W jakich cyrkach pan pracował?

Pracowałem w dwóch francuskich cyrkach. Pierwszy Alexander Bugolion to taki mały, prowincjonalny cyrk. Swoje przedstawienia prezentuje w małych miastach lub wioskach, dlatego też często jego trasa to tzw. jednodniówki.

Przyjazd do miasteczka, rozbijanie, reklama, po południu spektakl, zwijanie i do następnego miasta. Inaczej ze względów finansowych ten cyrk by padł. Proszę sobie wyobrazić, jaki to musi być koszmar dla zwierząt.

Drugi cyrk, to już jeden z największych cyrków francuskich Amar o zupełnie innym stylu pracy i innej renomie.

## ■ Czym zajmował się pan w tych cyrkach?

W pierwszym pracowałem przy słoniach, w drugim byłem elektrykiem. Pracując przy zwierzętach byłem bezpośrednim świadkiem znęcania się nad zwierzętami.

Świat kolorowej, mieniającej się różnorodnymi barwami areny, bardzo różni się od zaplecza cyrku i codziennej w nim pracy.

Gdy zapada kurtyna, wszystko się zmienia. Kończy się spektakl, a zaczyna się codzienne życie. Dla zwierząt spektakl to kilka lub kilkanaście minut, wydawałoby się minut szczęśliwych i radosnych, po których niestety przychodzą normalne godziny w ciasnych klatkach, z ohydny pożywieniem i wściekłymi pracownikami, którzy na kim się mają wyżyć, jak nie na słoniu, małpie, czy - jak to było w cyrku, w którym pracowałem - lamie.

## ■ Przeglądając wcześniej nasze materiały i informacje, które podajemy o tresurze zwierząt, proszę nam powiedzieć, czy to tylko histeryczne opowiadania "zielonych", czy faktycznie życie zwierząt w cyrku tak wygląda?

Proszę mi wierzyć, tego się nie da porównać.



W materiałach, które przeglądałem, ogólnie piszecie państwo o tresurze, ciasnych klatkach, transporcie i są to głównie "suche" informacje o tym, że zwierzętom jest źle. Jak to porównać z widokiem walonych pałami po każdym spektaklu słoni czy lamy, które służą dosłownie jako worek treningowy. Każdy kto przechodzi może sobie w nią kopnąć, uderzyć pięścią, czy choćby splunąć. Po prostu może sobie ulżyć.

■ *Pracował pan przy słoniach. Czy mógłby pan podać nam kilka przykładów znęcania się nad tymi zwierzętami?*

W cyrku, w którym pracowałem jako pomocnik przy słoniach, było kilka tych zwierząt. Dwa w ogóle już nie mogły pracować i jeździły z cyrkiem.

Słonie przewożone były w samochodach ciężarowych. Mitem jest, że przewoziło się je tylko nocą. Jechało się wtedy, kiedy trzeba było jechać. W upalne dni w takim samochodzie musi być strasznie duszno i ciepło. Podczas mojego pobytu w cyrku zdarzało się tak, że słonie przebywały w samochodach po kilka dni.

Słonie wypuszczane były do ogrodzenia pod napięciem, które nie wiem jak na nie działało, bo ja tylko raz przez nieuwagę dotknąłem się go i rzuciło mnie o ziemię.

Treser był Belgiem. Jego podręczny zestaw do tresury to metalowy bolec podłączony do baterii oraz pałka z hakiem, którą jak się walnęło słonia po kości nosowej, to raczej nie sprzeciwiał się już niczemu.

Wiadomo, że zwierzę musi na spektaklu zachwycić publiczność, to oczywiste, ale jak tu sobie poradzić z tak naturalnymi potrzebami jak, za przeproszeniem, sranie.

Gdyby taki słoń wysrał się na środku areny, to z pewnością nie oczarowałby publiczności. Metoda jest prosta. Przed spektaklem treser wpada do samochodu i każe słoniom stać tak długo na tylnych nogach, aż nie załatwią swojej potrzeby. Maruderzy są poganiari uderzeniami pałką.

Spektakl to oczywiście pokaz uległości zwierzęcia i przyjaźni tresera, który uśmiechając się i cmokając z zadowolenia, pokazuje swoje uwielbienie dla zwierzęcia. Widzowie nie znają całego programu, więc nie orientują się, jak słoń czegoś nie wykona.

Zwierzę natomiast bardzo szybko się orientuje, gdy po spektaklu za kurtyną wściekły treser bije je czym popadnie. Przecież jego kontrakt obejmuje wykonywanie określonego programu i jak go nie wykona, to może stracić pracę.

Ja z tymi słoniami też miałem nie lada kłopot. W jednym cyrku treser wymyślił sobie, że przed każdym spektaklem słonie trzeba umyć. No i myłem je... szczotką drucianą.

Chyba też warto wspomnieć, że słonie często atakowały pracowników. Mnie też raz jeden poturbował, chociaż codziennie przy nim pracowałem, ale nic mi nie zrobił. Jedna z kobiet także codziennie doglądających słonie miała trochę mniej szczęścia i przez kilka tygodni odczuwała skutki ataku.

■ *Przez telefon opowiadał mi pan także o zwierzętach wynoszonych z cyrku w foliowych workach. Czy może pan podać kilka szczegółów?*

W cyrku, w którym pracowałem, przebywały w jednej z klatek trzy małpy: matka i dwoje młodych. Matka była po występach bita i kopana... i nie wytrzymała tego. Wpadła w szal i rzuciła swoim dzieckiem o klatkę. Dziecko zmarło. Małpa, którą starano się uspokoić, łapiącemu ją pracownikowi złamała szczękę.

Druga małpa zawsze podczas jazdy na hulajnodze uciekała podczas występu na maszt. Widzowie pewnie myśleli, że to część programu, ale "cyrk" z małpą zaczynał się dopiero po spektaklu. Wszyscy próbowali ją ściągnąć, a ona oczywiście nie chciała zejść.

Jak już ją dorwali, to dostawała ciężkie razy, a i tak przy następnym występie uciekała znowu. Może chociaż w ten sposób mogła się odwzięczyć swoim "opiekunom".

■ *Podróżując kilka miesięcy z cyrkiem, spotkał pan zapewne wiele grup protestujących przeciwko tresurze zwierząt. Czy grup takich jest dużo i czy mają jakieś efekty swojej pracy?*

Nikt tam nie protestuje. Nie spotkałem nawet żadnego plakatu, ulotki. Nikt tam się tym nie zajmuje, tak przynajmniej moge wywnioskować z tych kilku miesięcy.

Co więcej, spacerując po prawie wszystkich większych francuskich miastach, także nie dostrzegłem oznak takiej działalności. O tej aktorce, Brigitte Bardot, to słyhać tylko w prasie i telewizji. Dlatego też zdziwiłem się, że tu u was tyle się dzieje.

Przyjeżdżam i widzę plakat cyrkowy zaklejony plakatem waszej grupy, no to zadzwoniłem.

*Ps. Dziękujemy za telefon i informacje, które zapewne bardzo pomogą nam w pracy.*

\* Imię i nazwisko znane redakcji



# Profesor

Profesor dr med. Stanisław Szyszko - pionier walki o humanitaryzm dla zwierząt doświadczalnych w medycynie polskiej. W rodzimej medycynie pionierem idei humanitarnego traktowania zwierząt doświadczalnych, sumieniem eksperymentatorów, autorytetem moralnym i naukowym był wybitny chirurg, humanista i erudyta - prof. med. Stanisław Mieczysław Szyszko (1912 - 1990). Przez najdłuższy okres swego życia zawodowego był związany ze Śląską Akademią Medyczną w Katowicach. Działał również w Zarządzie Okręgu w Katowicach Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Polsce. Był człowiekiem niezwyklej kultury osobistej i dobroci dla wszystkich istot żywych - ludzi i zwierząt, uwielbianym i kochanym przez chorych, studentów i współpracowników, miłośnikiem zwierząt, zwłaszcza psów, których kilka sam posiadał.

Własnym postępowaniem, słowem i piórem domagał się ograniczenia eksperymentów na zwierzętach i wyeliminowanie z nich zwierząt najbardziej udomowionych i najszlachetniejszych - psów oraz humanitarnego przeprowadzania tylko niezbędnych eksperymentów na zwierzętach. Przemyślenia swoje zawarł głównie w cyklu artykułów zatytułowanym "Epitafium dla psa - Kilka uwag o wiwisekcji" i opublikowanym na łamach Służby Zdrowia. Ubolewał w nim, że wielu przyrodników i lekarzy eksperymentujących na zwierzętach z pobłażliwością, a nawet z ironią i irytacją odnosi się do przeciwników wiwisekcji oraz do przedstawicieli Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. Eksperymentatorzy usprawiedliwiają się przy tym głównie:

- 1) aksjomatem Pawłowa: Im więcej eksperymentów na zwierzętach, tym mniej doświadczeń na ludziach,
- 2) ustawami i rozporządzeniami dopuszczającymi doświadczenia na zwierzętach. Profesor uważał, że taka interpretacja dopuszczalności eksperymentów stanowi tylko pozory prawdy i każdy ich przeciwnik narazi się na zarzut niekompetencji, czułościowości i wsteczności.

Dowodził dalej, że bodźcem i zachętą dla eksperymentatorów jest chęć wzbogacenia swego dorobku naukowego, zwłaszcza w postaci prac doktorskich i habilitacyjnych, do czego nawet nakłaniają przełożeni. Lekarze specjalności niezabiegowych najczęściej uzyskują wystarczające informacje naukowe z analiz badań klinicznych i laboratoryjnych, zaś zabiegowcy chętniej sięgają do łatwiejszych dla nich doświadczeń na zwierzętach, zwłaszcza na psach. Wprawdzie doświadczenia na zwierzętach umożliwiły postęp w rozwoju technik operacyjnych, jednak większość zwierząt cierpi i ginie niepotrzebnie, gdyż niewiele tak powstałych prac ma prawdziwą wartość naukową przydatną w odniesieniu do człowieka. Polemizując z przytoczonym idiomem Pawłowa, Profesor przekonywał, że eksperymenty na zwierzętach można ograniczyć przez:

- 1) nadanie większej rangi badaniom klinicznym i laboratoryjnym,
- 2) prawidłowe i dokładne sprecyzowanie pytań, na które miałyby odpowiedzieć podjęte doświadczenia oraz przez lepsze rozpoznanie w odpowiedziach uzyskanych wcześniej na te pytania przez innych eksperymentatorów,
- 3) docenianie różnic gatunkowych między zwierzęciem doświadczalnym a człowiekiem,
- 4) ograniczenie ilości zwierząt doświadczalnych do niezbędnego statystycznie minimum (z wyłączeniem z nich zwierząt stojących najwyżej w rozwoju filogenetycznym, najbardziej udomowionych i najszlachetniejszych - psów), przy jednoczesnym maksymalnym zwiększeniu ilości i wykorzystaniu badanych parametrów u każdego zwierzęcia,
- 5) właściwe przygotowanie eksperymentatorów (każdy na wzór angielski powinien mieć licencję na eksperymentowanie) pod względem naukowym, technicznym, metodologicznym i humanitarnym.

Profesor apelował do zabiegowców i eksperymentatorów w jednej osobie o rozwagę i powściągliwość, gdyż zauważył, że chirurdzy eksperymentujący na zwierzętach - przy stole operacyjnym stają się bardziej ryzykanci w myśl paradoksalnej transwestacji wspomnianego aksjomatu Pawłowa: Im więcej eksperymentów na zwierzętach - tym więcej doświadczeń na ludziach!!!

A oto słowa samego Profesora, zawarte we wspomnianym "Epitafium". "Nie można dopuścić do niepotrzebnego cierpienia i śmierci zwierząt, a zwłaszcza nadużywania doświadczalnych psów, gatunku tak bardzo przyjaznego człowiekowi, istot darzących go tak głębokim zaufaniem i uczuciem, a przy tym tak od nas całkowicie zależnych i tak bez naszej opieki bezradnych... Oby nasz humanitaryzm i poczucie świętości życia wyszły poza egoizm naszego własnego gatunku, na którego zbrodnie i szaleństwa patrząc - zamyślić się nieraz wypadnie. Ile gorzkiej prawdy mieści w sobie słynny aforyzm: Im lepiej poznaję ludzi - tym więcej kocham zwierzęta".

Łatwo zauważyć, że pierwsze miejsce w rozważaniach Profesora zajmuje pies - istota, którą słusznie uważał za stojącą najwyżej w rozwoju filogenetycznym, najbardziej udomowioną, najbliższą człowiekowi, najinteligentniejszą, najszlachetniejszą, a może nawet obdarzoną pierwocinami świadomości, co potwierdza wielu badaczy i miłośników zwierząt.

**Andrzej Kopliński**



# Jaki AMWAY?

Bardzo zainteresowały mnie najnowsze numery "Gai" i "Współodczuwania". Są one wręcz perfekcyjne, ale...

Ciekawy tekst Janusza Wiśniewskiego pt. "Network Marketing" na stronie 11 "Współodczuwania" wydaje się zawierać groźny błąd. Chodzi o firmę AMWAY. Wydana przez red. ZB już na początku tego roku broszurka, będąca tłumaczeniem opracowania Niemieckiego Związku Ochrony Zwierząt nt. doświadczeń nad zwierzętami w kosmetyce, podaje wyraźnie, że Amway klasyfikuje się... na liście negatywnej. A oto list wyjaśniający kwestię tej firmy, która tak bardzo stara się, aby uchodzić za ekologiczną.

"Firma AMWAY otrzymała w dniu 13.12.89 na życzenie nasze materiały dotyczące umów do przyjęcia na listę pozytywną Niemieckiego Związku Ochrony Zwierząt do zapoznania się z nimi. Dnia 9.5.90 otrzymaliśmy odpowiedź od firmy AMWAY o następującej treści:

"Zakwalifikowanie naszej firmy przez Was do grona firm, które prowadzą same badania na zwierzętach, lub zlecają takie badania innym, nie jest prawidłowe. Firma AMWAY nie przeprowadza żadnych prób na zwierzętach i nie zleca takich prób. Niestety, nie możemy udzielić gwarancji za nasze surowce, ponieważ nie leży to w naszej sferze wpływów..."

Dnia 16.6.92 wysłaliśmy do firmy Amway na jej życzenie umowę sporządzoną początkowo w krótkiej formie dla wszystkich partnerów. Niestety, do dnia dzisiejszego firma nie odpowiedziała, a w naszym aktualnym informatorze o kosmetykach, firma ta została wpisana do rubryki firm nie pozytywnych. Ponieważ pojęcie "wolny od prób na zwierzętach" nie jest chronione, liczne firmy reklamują się tym sloganem bez praw do niego, nie respektując wytycznych Niemieckiego Związku Ochrony Zwierząt. Prosimy o zaczerpnięcie informacji na temat naszego programu 5-letniej płynności z załączonej broszury kosmetyków. Niestety, nie dysponujemy informacjami na temat firm ORIFLAME i PERYCUT. Mamy nadzieję, że informacją tą mogliśmy zorientować Państwa wstępnie i chętnie odpowiemy na dalsze.

Gudum Rosenberger"

Tyle list z NZON. Faktycznie, trudno dociec prawdy, ja jednak wierzę bardziej organizacji animalistycznej niż autoreklamie z folderu firmy nastawionej na zysk. Także informacja w The Green Consumer's Super-Market Shopping Guide (John Elington and Julia Hailes, London, Victor Gollancz Ltd. 1989, ss. 262-3, 285) pozostawia wątpliwości co do ekologiczności wszystkich produktów i każe pytać przy zakupie, czy dany środek jest faktycznie ekologiczny. W przypadku network marketingu

problem pogłębia fakt, że dystrybutorzy mówią często klientom nieprawdę, co trudno wykryć. Ja np. na szkoleniu Amwaya dowiedziałem się, że firma jest całkowicie samowystarczalna jeżeli chodzi o surowce, więc może gwarantować, że nie są testowane w ogóle. A cytowany list sugeruje coś innego...

Tak samo wmawiano mi, że Amerykańska Droga będzie produkowała w Polsce, gdy tylko przyjdzie na to czas i okaże się opłacalne. Jednak polityka tego koncernu nie zakłada ochrony rynku narodowego w Polsce (nie jest tu Amway oczywiście i niestety jedyny, dla Mc Donalda w Katowicach bułki piecze się w Moskwie, a zwierzęta morduje w Niemczech!).

Z tego samego źródła dowiedziałem się, jakoby Amway finansował Greenpeace. A przecież Greenpeace twierdzi, że nie bierze dotacji od przemysłu. Ja jednak konsekwentnie wierzę bardziej ekologom. Równie lipne okazały się informacje nt. nieszkodliwych opakowań Amwaya (że ulegają biodegradacji, ew. można je bezpiecznie spalać - idea spalania odpadów to bzdura!).

Co ciekawe, dystrybutorzy Amwaya twierdzą wręcz, że jest na liście pozytywnej wśród firm nietestujących! Ponadto warto zainteresować się sprawą afery z psychiatrycznym leczeniem dystrybutorów Amwaya z Hiszpanii, o czym mówiła TV.

Nigdzie nie sprecyzowano, za co to konkretnie Amway został nagrodzony przez ONZ i jakie inne firmy zostały uhonorowane w ten sam sposób. To tylko niektóre z wątpliwości. O innych pisał także Biuletyn Niecodzienny BORE.

Aby nie było, że jestem z konkurencji dodam, że np. nie wiem jak mogą być nietestowane na zwierzętach trutki na szczury prod. Perycut, ani jak dopuszczono do obrotu towary wszystkich trzech firm, o których pisze Janusz, bez atestu PZH, który wymaga testów na królikach?

Poza tym wspomniane na początku opracowanie NZOZ w ogóle nie wymienia Perycuta ani Oriflame, tzn. także na liście pozytywnej! Te prężne i proekologiczne firmy w ogóle nie są znane jednej z największych organizacji animalistycznych! Poza tym na negatywnej liście firm, które dotychczas nie spełniły wymagań NZOZ znajduje się i The Body Shop i Weleda! Może to dlatego, że nie raczyły odpowiedzieć na ankietę Związku?

## Andrzej Żwawa

red. "Zielonych Brygad"

Sławkowska 12/24, 31-014 Kraków,  
tel. 12/222147 w. 15, fax 12/222264,

E-mail: zielbryg@gn.apc.org, greenbri@alpin.gn.apc.org



## DZIEŃ ZIEMI

Tegoroczne obchody Dnia Ziemi w Warszawie upłynęły pod hasłem TERAZ WISŁA i poświęcone były ratowaniu tej ostatniej dużej dzikiej rzeki Europy. Ale zacznijmy od początku. Rozmowy dotyczące wydarzeń związanych z Dniem Ziemi toczyły się pomiędzy różnymi zainteresowanymi stronami już kilka miesięcy wcześniej. Udział "Klubu Gaja" w tej imprezie, której udało się nadać charakter ogólnopolski (podobna idea ratowania Wisły przyświeciła bowiem wydarzeniom w Toruniu, Grudziądzu, Gdańsku i kilku mniejszych ośrodkach), nie był do końca jasny, gdyż stawiane przez nas warunki, jeszcze kilka dni przed imprezą, były dyskutowane. Chodziło szczególnie o niejasną strukturę organizacyjną imprezy oraz niezgodę Klubu na sponsorowanie Dnia Ziemi przez Coca Colę. Muszę w tym miejscu podziękować Joli Mańskiej, Benowi Burg, Alison Woundry oraz Bolkowi Rokowi, że jednak, pomimo znacznych różnic, udało się nam doprowadzić do zawieszenia broni "w imię ratowania Wisły". Przejdźmy jednak do szczegółów. Początek wszystkiemu dał Marsz Kolorów, w którym dzieciaki i młodzież, po napisaniu petycji do Rządu RP, przeszły w rytmie bębnow przywiezionych z Bielska do Teatru na Wodzie w Łazienkach. Trzeba w tym miejscu wspomnieć o grupie muzycznej, która przyjechała z Klubem do Warszawy. Ich spontaniczne granie przyciągało do naszego stoiska tłumy Warszawiaków, co wykorzystaliśmy skrzętnie, propagując nasze działania.

Możliwości, które daje Warszawa, szczególnie dostęp do mediów, są ogromne i wykorzystanie ich było jednym z głównych celów naszego



fot. Jacek Bożek

udziału w tej imprezie. Także w tej materii można uznać pobyt "Klubu Gaja" w Warszawie za udany. Udzielono kilku wywiadów programom radiowym oraz została przeprowadzona na żywo rozmowa z Jackiem Bożkiem o kampanii TERAZ WISŁA ze studia znajdującego się w Łazienkach. W krótkiej rozmowie Jacek poinformował o rozpoczęciu ogólnopolskiej kampanii oraz wymienił ośrodki w różnych regionach kraju, gdzie w tym momencie trwały imprezy związane z TERAZ WISŁA, a zorganizowane przez kilka grup lokalnych.

Jacek Bożek



## DZIEŃ ZIEMI W BIELSKU

Jak co roku i tym razem obchodziliśmy Dzień Ziemi w Bielsku-Białej. W tym roku całodniowa impreza nosiła hasło "Teraz Wisła". 17 kwietnia w niedzielę oficjalnie przywitał przybyłych Jacek Bożek. Niezaprzeczalnie najbardziej spektakularną częścią tegorocznych obchodów była ceremonia sadzenia drzewek przez Wojewodę Bielskiego, Marka Trombskiego i Przewodniczącego Rady Miejskiej, Henryka Juszczyka. Dwie piękne choinki zostały posadzone w bielskim parku i przez dziesiątki lat będą symbolem rodzącego się proekologicznego miasta.

Warto dodać, że ziemię w wyznaczonych pod choinki miejscach przygotowywali m.in. Paweł Głuszyński, Wojciech Owczarz i dzieci. Następne w kolejce były rowery. W budynku Bielskiego Centrum Kultury, w którym odbywały się obchody, zaprezentowały kilkadziesiąt swych pojazdów Czechowickie Zakłady Rowerowe.

Od dawna oczekiwana chwila spełniła się, przedstawiciel rowerowej firmy przekazał w ręce prezesa Klubu dwa górskie rowery, które wykorzystujemy w pracy. Z zachwytem oglądano pokaz mody firmy "Rewutex". W sali koncertowej kilkanaście modelek zaprezentowało modne ostatnio stroje wykonane z lnu, w których wystąpili także aktywiści Klubu Gaja.

Przez cały czas trwania obchodów bufet wegetariański serwował pyszne sałatki i egzotyczne ciasta, przygotowane na ten dzień przez nas samych. Można było kupić jędrne warzywa z uprawy biodynamicznej, zaprezentowane przez rolnika ekologicznego. Duże wzięcie miał irydolog, który diagnozował z tęczówki oka za nieznaczną opłatą.

Ponadto w programie znalazły się warsztaty ekologiczne dla dzieci prowadzone przez członków Gai, "Tydzień dla serca" - akcja koordynowana przez Wojewódzką Stację Epidemiologiczną, przedstawienie teatralne (dzieci "sprawne inaczej" Fundacji Dziecięce Listy do Świata), prelekcje i pokazy filmów.

Wieczorem zakończyliśmy tegoroczne obchody dwugodzinną zabawą na udanym koncercie Antoniny Krzysztoń "Takie nasze wędrowanie". Oprócz koncertu, na którym było blisko 200 osób, na całodzienną imprezę przygotowaną przecież dla mieszkańców miasta i okolic, zainteresowanych było bardzo mało.

Pomimo reklamy w lokalnym radiu "Delta", plakatów i licznych artykułów w gazetach obchody przyciągnęły niewiele osób. Większej ilości nie zdołał przyciągnąć nawet senator Janusz Okrzesik, który przez cały czas trwania obchodów zbierał podpisy pod petycją w sprawie wprowadzenia do ustawy zasadniczej Konstytucji RP zapisu o ochronie środowiska naturalnego.

Adam Błażej Sobański



fot. Adam Błażej Sobański

## ZIELONE BIELSKO

Ukazał się, z okazji Światowego Dnia Ochrony Środowiska, pierwszy numer lokalnego pisma ekologicznego "Zielone Bielsko". W nim lokalne informacje, relacje z działań "Klubu Gaja", wywiady ze współpracującymi z nami osobami oraz informacje i ogłoszenia firm proekologicznych.

Pismo wydawane jest przez "Klub Gaja", a sponsorowane przez Wydział Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego w Bielsku.

Jeszcze nie wiadomo, czy pierwszy numer będzie numerem ostatnim, gdyż redagowanie, wydanie i kolportaż pisma pochłania bardzo dużo czasu. Chcielibyśmy, aby pismo ukazywało się przed ważniejszymi wydarzeniami organizowanymi przez "Klub Gaja".

Wojciech Owczarz



## IV OGÓLNOPOLSKI KONGRES



# Teraz ZIEMIA!

Rozdaniem dorocznych nagród "Klubu Gaja" zakończył się IV Ogólnopolski Kongres "Teraz Ziemia". Nagrody otrzymali: Krystyna Wolniakowski z Fundacji Marshalla, Paweł Głuszyński z OTZO oraz firma I.N.N.A. i Leszek Wasiak z Fundacji Rozwoju Bielska-Białej.

Wręczona została jeszcze jedna nagroda, ale o tym na końcu.

Kongres trwający od 2 - 4 września odbył się w Bielsku w urokliwym domu wczasowym "Bajka".

Czwarte już spotkanie ekologów było odmiennie od pozostałych. Formuła Kongresu, zaproponowana na naszym trzecim spotkaniu, spodobała się i oprócz tematów wegetariańskich i związanych z obroną praw zwierząt, odbyły się spotkania poświęcone kampanii "Teraz Wisła", spotkaniu organizacji ekologicznych Kolumna '95, akcji "Ekologia w Konstytucji", czy strategii współpracy z nowymi władzami lokalnymi.

W piątek Kongres rozpoczął się od spotkania przygotowującego Ogólnopolskie Spotkanie Grup Ekologicznych "Kolumna '95". Zaproszeni przez organizatorów - Międzyuczelniane Lobby Ekologiczne - goście zastanawiali się, jaka ma być Kolumna. Czy ma to być spotkanie liderów organizacji ekologicznych, czy wszystkich, którzy się zgłoszą, czy ma się na nim wypracowywać roczną politykę grup ekologicznych, czy wymieniać informacje, prezentować swoje projekty i kampanie. Przyjęta została ta druga koncepcja, według której Kolumna ma być miejscem spotkań, prezentacji i wymiany informacji, a dla lepszego przygotowania przyszłorocznego spotkania powołany został zespół roboczy, zbierający informacje o pomysłach tematycznych oraz przygotowujący poszczególne punkty spotkania. Najbliższe spotkanie zespołu w listopadzie.

Sobota rozpoczęła się od spotkania uczestników projektu "Droga Wojownika Gai", którego roczny etap kończył się właśnie na Kongresie. Mówiono o rocznych doświadczeniach z przebiegu spotkań, kursów i warsztatów realizowanych w ramach projektu oraz o jego kontynuowaniu w następnym roku.

Równolegle odbywało się spotkanie poświęcone prawom zwierząt, na którym ustalono wspólną akcję 2 grudnia - Dzień bez

futra. Akcja ma się odbyć równolegle w kilkudziesięciu miastach. Wydane zostaną ogólnopolskie plakaty i ulotki. Koordynacją akcji zajmuje się Front Wyzwolenia Zwierząt w Grudziądzu.

Dużo czasu zajęła na Kongresie kampania "Teraz Wisła" poświęcona ochronie ostatniej, tak dużej, dzikiej rzeki w Europie - Wisły. "Klub Gaja, który ją koordynuje, zaprosił znanych działaczy i specjalistów ekologicznych w celu wspólnego przygotowania poszczególnych punktów kampanii.

Niektórzy uczestnicy spotkania twierdzili nawet, że jest to obecnie najważniejsza kampania ekologiczna w Polsce, od której zależy między innymi społeczny odbiór działań grup ekologicznych. Najwięcej czasu poświęcono przygotowywanej przez "Klub Gaja" Ogólnopolskiej Trasie "Teraz Wisła", która przygotowywana jest na lipiec i sierpień przyszłego roku i ma być wielkim przedsięwzięciem informacyjnym.

Kilkadziesiąt osób zamierza jechać, płynąć i iść wzdłuż Wisły, organizując po drodze akcje ulotkowe, konferencje prasowe, wydarzenia artystyczne.

Rozważane były możliwości promocji tego przedsięwzięcia.

Odbyło się także spotkanie z panią Agnieszką Olędzką, redaktorem naczelnym miesięcznika "Wegetariański Świat".

Wieczorem gościliśmy na Kongresie Senatora i Radnego - Janusza Okrzesika oraz Przewodniczącą Rady Miejskiej w Bielsku-Białej - Mariana Antonika, którzy przedstawiali możliwości i potrzebę współpracy organizacji ekologicznych z władzami lokalnymi. Właściwie trudno sobie wyobrazić działanie organizacji ekologicznej bez kontaktów z władzami samorządowymi, a jednak, jak twierdził nowy Przewodniczący, w ciągu dwóch miesięcy zgłosiła się do niego tylko jedna grupa ekologiczna - Klub Gaja. A w tym czasie zgłosiły się wszystkie kluby sportowe, organizacje młodzieżowe i kulturalne!

Miły sobotni wieczór zakończyliśmy kongresową potańcówką.

W niedzielę najważniejszym punktem programu było podsumowanie akcji "Ekologia w Konstytucji". Okazało się, że z wymaganej ilości 500.000 podpisów organizacje ekologiczne zdołały zebrać... około 17.000. Ten przerażający wynik był spowodowany wakacjami, słabą organizacją oraz niewydolnością największych organizacji, które mając setki tysięcy członków oddawały po kilkaset podpisów. Akcja, już niestety w formie petycji, będzie kontynuowana, gdyż możliwość wprowadzenia zapisów ekologicznych do nowej konstytucji mamy do czasu zakończenia prac komisji konstytucyjnej i uchwalenia konstytucji.

IV Ogólnopolski Kongres "Teraz Ziemia" zakończyliśmy wspólnym wegetariańskim posiłkiem.

Aha, doroczną nagrodę prezesa za "wytrzymywanie z prezesem" otrzymał niżej podpisany.

Wojciech Owczarz



## SPRZĄTANIE ŚWIATA - BIELSKO I OKOLICE

Idea posprzątania po sobie wszystkiego, co zapaskudziliśmy wokół? Brzmi to nieźle! A nawet chwalebnie. Cóż więc. Do pracy.

Takie widzenie pojawiło się na samym początku, kiedy otrzymaliśmy informację z Krajowego Centrum Edukacji Ekologicznej, choć już wtedy pojawił się niepokój związany z tzw. sponsorami, wśród których zauważyć można było firmy, które nie zajmują się niczym innym tylko... śmieciem właśnie. Między innymi był tam Tetra Pack.

W Bielsku-Białej urzędnicy pracujący w magistracie dostali odgórne przykazanie od władzy - posprzątać, ale znaleźć "czynnik społeczny". Z bólem serca i łezką w oku zwrócili się do Klubu. Dlaczego? A któż inny za darmo wykona robotę należną do nich, a jeszcze opłacaną z naszych podatków? Oczywiście "młodzi ekolodzy".

My, natomiast, pełni dobrej woli, widząc w tej akcji: WIELKĄ MOŻLIWOŚĆ ZWRACANIA UWAGI NA PRZYCZYNE, rozpoczęliśmy pracę, która miała - naszym zdaniem - przyczynić się do edukacji ekologicznej mieszkańców podbeskidzkiego grodu i nie tylko, gdyż żwawo włączyły się okoliczne gminy, chcące posprzątać choćby szlaki górskie.

Znalezienie sponsorów okazało się bardzo trudne. Chyba że firmy, która podarowała nam "plastikowe worki, które rozkładają się pod wpływem słońca". A niby gdzie słońce na wysypisku śmieci spaceruje i rozkłada, wierutne bzdury.

Przygotowania do imprezy coraz bardziej zaczynały przypominać nakazowo rozdzielczy system sprzed lat.

Ale to jeszcze nie koniec.

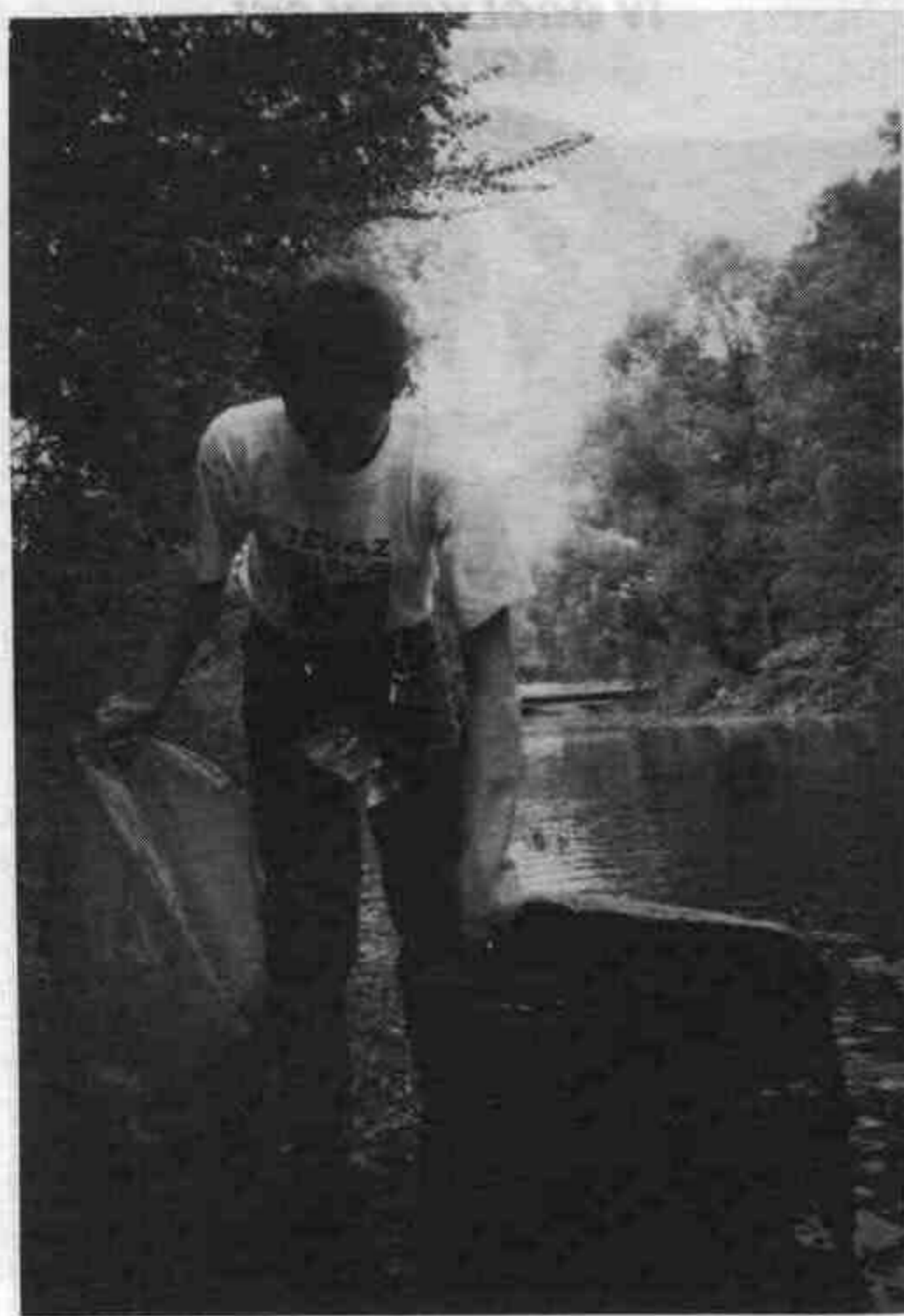
Kampania prasowa i informacje radiowo-telewizyjne okazały się najbardziej trafioną formą edukacji, gdyż w konkursach z nagrodami na temat środowiska i śmieci uczestniczyło sporo osób, ale dla niektórych organizacji i działaczy ekologicznych był to powód, aby zarzucić Klubowi monopolizowanie imprezy.

A cóż my poradzimy, że jesteśmy najlepsi?

Żarty na bok. Wracamy do brudów.

Już przed sprzątniem było jasne, że nikomu nie zależy na mówieniu prawdy - skąd biorą się śmieci, kto jest za to odpowiedzialny, w jakim kierunku zmierza Polska propagując tzw. zachodni konsumpcjonizm, ani dlaczego w takim na przykład Bielsku koncepcja powtórnego wykorzystania odpadów po prostu nie wypaliła.

No dobrze, mówimy sobie i informujemy innych - ta cała akcja pachnie niezbyt dobrze (wiadomo, śmieci), ale ludzie przyjdą i posprzątają, poczują się gospodarzami własnego miasta i okolicy. To nas podtrzymywało na duchu.



fol. Wojciech Owczarz

Nadeszła godzina zero i... zero. Brak większego, a nawet mniejszego, zainteresowania, bo padało i w ogóle. W niedzielę jeden z członków Klubu siedział przy ostatnim przystanku autobusu miejskiego, skąd setki osób wychodzą na szlaki turystyczne.

Chciał rozdawać worki i rękawiczki. Dlaczego chciał? Gdyż tylko 1 osoba (słownie: jedna) wzięła worek, natomiast wielu wspominało, że słyszało, a jakże, świetna idea.

Podsumowując.

Obie strony sprawdziły się w 100%. Brakiem zainteresowania i brakiem koncepcji w rozwiązaniu jednego z większych problemów tego świata.

*PS. Klub Gaja sprzątał rzekę Białą i szlaki górskie. Robili to wspaniali ochotnicy i młodzież szkolna bez względu na pogodę. Dzięki im za to. To był pierwszy krok, który - mam nadzieję - przybliży nas do rozwiązania Przyczyny tego bałaganu, naszej niewiedzy, chciwości i bardzo często zwykłej głupoty.*

Jacek Bożek







1994)NR

78